





WEJDŹ DO AKCJI

z Programem dla Akcjonariuszy
Indywidualnych ORLEN S.A.



- **OSZCZĘDZAJ** na paliwie
aż do 540 zł rocznie
- **KUPUJ** taniej
na stacjach ORLEN
- **ZYSKAJ WIEDZĘ** o rynkach finansowych
w Akademii Inwestowania
- **BIERZ UDZIAŁ** w wyjątkowych
wydarzeniach

Poznaj korzyści na **www.orklenwportfelu.pl**

PARTNER
PROGRAMU:



Biuro Maklerskie

PARTNER
EDUKACYJNY AKADEMII:



CFA Society
Poland

PARTNER
MERYTORYCZNY PROGRAMU:



Stowarzyszenie
Inwestorów
Indywidualnych

Program ORLEN W PORTFELU ani też żaden z udostępnionych komunikatów czy dokumentów na jego temat, nie stanowi oferty sprzedaży ani zachęty do złożenia kupna papierów wartościowych ORLEN S.A. Publikacja takich materiałów nie oznacza również rekomendowania przez ORLEN S.A. ani żaden inny podmiot sprzedaży i kupna jakichkolwiek papierów wartościowych, w szczególności papierów wartościowych ORLEN S.A.



Bank Pekao

BIERZ ŻYCIE ZA ROGI



PEKAO S.A. PUCHAR POLSKI

KIBICUJ Z NAMI!

15-18 lutego 2024 | ARENA SOSNOWIEC

Na początek**Eliza Olczyk**

Czas rozliczeń z rządem

22 marca minie pierwsze 100 dni pracy nowego rządu i zacznie się czas rozliczeń. Nie z była władzą, co rządzący uprawiają z wielką ochotą, tylko z obecnym. W okolicach półmetka media już zaczęły sprawdzać, co rząd zrobił, logicznie zakładając, że skoro na 100 dni ma być

Na początek

100 konkretów, to na 50 dni powinno być ich zrealizowanych pięćdziesiąt.

W kampaniach wyborczych opowieści polityków o tym, co zamierzają zrobić w ciągu pierwszych stu dni sprawowania władzy brzmią bardzo bardzo atrakcyjnie. Gorzej gdy później przychodzi do ich realizacji. Koalicja Obywatelska, gdy walczyła o władzę w wyborach 2023 roku, ogłosiła 100 konkretów na sto dni. W ten sposób ułatwiła pracę dziennikarzom, bo każdego dnia powinien być realizowany jeden konkret. Tymczasem trochę za półmetkiem nowa władza – według wyliczeń Wirtualnych Mediów – zrealizowała ich zaledwie 12 w całości i 10 częściowo. A to i tak łaskawa ocena, bo na portalu Business Insider można znaleźć Tuskometr, który mierzy poziom wypełnienia obietnic Koalicji Obywatelskiej i tu rzecz wygląda jeszcze gorzej. Również na półmetku liczba spełnionych obietnic wyniosła 10 na 100.

W portfelu pusto

Obietnice jak to obietnice mają różny ciężar gatunkowy i różną trudność realizacji. Przykładowo:

Na początek

gdyby nowa koalicja dysponowała odpowiednią liczbą mandatów, dokładnie 276., to mogłabym już w pierwszym tygodniu rządzenia postawić przed Trybunałem Stanu prezydenta Andrzeja Dudę, byłego premiera Mateusza Morawieckiego, byłego wicepremiera Jacka Sasina, byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobro itd. (obietnice nr 22). Ale

*partie tworzące koalicję rządzącą nie mają tylu mandatów, zatem wymienionych polityków **NIE POSTAWIĄ PRZED TRYBUNAŁEM STANU** ani w 100 dni, ani w cztery lata.*

W tym samym punkcie rządzący obiecali że przed Trybunałem Stanu postawią Adama Glapińskiego, prezesa NBP i to mogliby zrobić, bo wystarczy do tego bezwzględna większość posłów, ale w tym wypadku chyba rozsądek powstrzymuje rządzących przed wchodzeniem w tę awanturę.

Na początek

Spośród najbardziej ekscytujących obietnic, bo mających bezpośrednie przełożenie na portfele obywateli, szereg zapowiedzi nie zostanie zrealizowanych ani w 100 dni ani w 12 miesięcy. A czy coś nam skapnie w przyszłym roku? To się okaże. Zatem na razie nie możemy liczyć na 60 tys. kwoty wolnej od podatku (obietnica nr 4). Rządzący usprawiedliwiają się faktem, że ustawę budżetową dostali późno, a zmiany w podatkach trzeba uchwalać do końca listopada. Jest to półprawda, bo zmiany korzystne dla podatników można wprowadzać w dowolnym momencie roku, ale najwyraźniej jeżeli chodzi o kwotę wolną od podatku – nie ma takiej woli.

Nic nie słychać też o wypłacaniu świadczenia urlopowego dla przedsiębiorców w wysokości połowy płacy minimalnej (obietnica nr 33), ani o powrocie do zryczałtowanej składki zdrowotnej (obietnica nr 34).

Kto dziś pamięta, że Koalicja Obywatelska zobowiązała się do podniesienia z 500 do 1000 zł świadczenia z Funduszu Alimentacyjnego (obietnica nr 47)? Rządzący w każdym razie chyba o tym zapomnieli.

Na początek

W zdrowiu bez zmian

O zniesieniu limitów NFZ w lecznictwie szpitalnym „dzięki czemu znacząco skróci się czas oczekiwania na konsultacje i zabiegi” (obietnica nr 30) nowa minister zdrowia nawet się nie zająknęła. Zatem na rychłe skrócenie kolejek raczej nie ma co liczyć. Za to minister zdrowia nakazała szpitalom, by nie zasłaniały się klauzulą sumienia i wykonywały zabiegi przerywania ciąży w sytuacjach przewidzianych prawem czyli gdy zagrożone jest zdrowie lub życie kobiety i gdy ciąża jest wynikiem przestępstwa. Dobrze i to. Bo o wprowadzeniu prawa do przerywania ciąży do 12 tygodnia jej trwania, wyborcy mogą zapomnieć w tym roku, pewnie i w następnym, a być może nawet do końca kadencji. Prezydent nie jest zwolennikiem takich przepisów, ale i w koalicji rządzącej trudno znaleźć większość dla poparcia tego rozwiązania.

Większość obywateli byłaby za stworzeniem sms-owego systemu rezerwacji wizyt w publicznej służbie zdrowia (obietnica nr 2) ale jakoś nic nie słychać o pra-

Na początek

cach w tej materii. Z przywrócenia opieki dentystycznej do szkół (ile to już razy słyszeliśmy tę obietnicę wyborczą, nigdy nie zrealizowaną?) ucieszyliby się wszyscy rodzice, ale jakoś po wyborach temat zniknął z agendy.

Zniesienie zakazu handlu w niedzielę (obietnica nr 21) świetnie brzmiało w kampanii i są środowiska, które dałyby się za to pokroić, jednak w ministerstwie nie prowadzi się prac nad tym zagadnieniem. Rządzący pewnie nie mają ochoty na wielkie demonstracje Solidarności w obronie niedziel niehandlowych, które związek uważa za swoją wielką zdobycz.

In vitro i pigułka „dzień po”

Jedną bardzo ważną obietnicę obóz rządzący zrealizował mianowicie 20-procentowe podwyżki dla administracji publicznej i 30-procentowe dla nauczycieli. Co prawda pedagogzy mieli dostać minimum 1500 zł więcej ale jest prawie tyle, zatem nie ma co być drobiazgowym. Jak słyszymy podwyżki mogą być

Na początek

wypłacane w marcu, kwietniu z wyrównaniem od stycznia. Zatem tuż przed wyborami samorządowymi duża grupa obywateli może się spodziewać sporego zastrzyku pieniędzy, co jest bardzo korzystne dla rządzących. Ale każda władza ma prawo czynić takie drobne manipulacje.

Za to z nowej władzy cieszyć się mogą osoby mające kłopoty z płodnością. Rząd zdecydował o przywróceniu finansowania zabiegów *in vitro* z budżetu państwa. Program został wdrożony za rządów premier Ewy Kopacz, a rząd Beaty Szydło z niego zrezygnował. Przez osiem lat rządów PiS nie było pomocy dla par walczących o dziecko. Finansowanie tego programu ma się rozpocząć od połowy 2024 roku.

Kolejna obietnica, która ma szansę na spełnienie, to przywrócenie pigułki „dzień po” czyli tzw. antykoncepcji awaryjnej na listę leków sprzedawanych bez recepty. Projekt ustawy w tej sprawie już został przyjęty przez rząd, ale w Sejmie są o niego spory w samej koalicji rządzącej (chodzi o wiek w jakim można by taką pigułkę nabyć bez recepty).

Na początek

*Jeżeli uda się je przezwyciężyć i nie
oprotestuje tych przepisów prezydent, to*
**BĘDZIE TO REALIZACJA JESZCZE JED-
NEJ OBIETNICY.**

Również branża beauty ma powody do zadowolenia. Koalicja Obywatelska obiecała, że obniży VAT na jej usługi z 23 do 8 proc. i to się stało.

Powody do radości mogą też mieć uczniowie. Rząd obiecał, że zwolni ich od prac domowych i – jak zapowiedziała minister edukacji Barbara Nowacka – jeszcze w tym roku stosowne rozporządzenie wejdzie w życie.

Nie jest to zbyt wiele jeżeli chodzi o realizację obietnic. Prof. Łukasz Młyńczyk, politolog z Uniwersytetu Warszawskiego uważa jednak, że wiara w obietnice wyborcze, to prosta droga do głębokiego rozczarowania. – Inflacja obietnic przed wyborami była ogromna, a teraz po prostu usłyszymy szereg wymówek – że pieniądze, że prezydent, że koalicjanci, że czynniki obiektywne – mówi nasz ekspert.

*Na początek***Rząd na jałowym biegu**

Rząd może by i zdołał zrealizować nieco więcej obietnic, gdyby intensywnie pracował. Tymczasem poza czystkami personalnymi w resortach i instytucjach im podległych, ministrowie nie mają się czym pochwalić. Na pierwsze w lutym posiedzenie Sejmu trafiła tylko jedna ustawa rządowa – o przedłużeniu pomocy dla uchodźców wojennych z Ukrainy. Trzydniowa sesja Sejmu została wypełniona projektami obywatelskimi, które spłynęły do Izby w poprzedniej kadencji.

– Te pierwsze 50 dni nowej koalicji rządzącej to jest coś, czego wcześniej nie obserwowaliśmy. Nie widać namacalnych efektów polityki. Nie ma projektów ustaw do uchwalenia. Koła tego pojazdu buksują i nic z tego nie wynika – mówi prof. Młyńczyk.

Jego zdaniem jedyne co dostaniemy w najbliższym czasie od rządzących to liczne komisje śledcze, którymi władza będzie przykrywała brak realizacji merytorycznych obietnic. – Ale nawet najtwardszy elektorat połapie się wreszcie, że to jest temat zastępczy – mówi politolog.

Na początek

Nasz rozmówca dodaje, że politycy sądzą, iż rozliczenia z poprzednią władzą tak bardzo ludzi zajmują, iż nie będą się zastanawiali nad innymi sprawami.

– Politycy przeoczyli jednak pewien fakt – że pojawiło się porozumienie elektoratów ponad podziałami w sprawie budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, elektrowni atomowych, wyposażenia armii i to jest bardzo niedobra wiadomość dla rządzących. Są w szachu, bo szli do wyborów z hasłem, że CPK to jest gigantomania, a tymczasem ich własne elektoraty mówią: to jest szansa cywilizacyjna – przekonuje prof. Młyńczyk.

Jego zdaniem to jest zaczyn myślenia ponad podziałami w pokoleniu 30, 40, 50-latków, którzy nie chcą tkwić w pułapce średniego rozwoju tylko chcą inwestycji rozwojowych.

– Te tematy na tyle zdynamizowały debatę publiczną, że widowisko przygotowane przez klasę polityczną schodzi na dalszy plan – konkluduje politolog. 



*Credo: Tylko prawda jest ciekawa,
piszemy o niej w p r o s t*



P. Kuczyński dla Wprost 2020r.

Nr 7 12 lutego 2023

Czytaj Wprost



46

POWAŻNY TEST DLA KOSINIAKA- KAMYSZA

Jak zapewnił minister obrony, wszystkie systemy bezpieczeństwa w Polsce są w pełnej gotowości. Gen. Roman Polko uważa, że doszło do „diametralnej zmiany” w sposobie komunikowania się MON ze społeczeństwem w sytuacji zagrożenia.

20 NIEDYSKRECJE PARLAMENTARNE

KRAJ

31 DEMOKRACJI JUŻ NIE MA



Prof. Antoni Dudek zwraca uwagę na to, jak Donald Tusk udoskonala system „demokracji” opracowany przez Jarosława Kaczyńskiego.

54 KAMIŃSKI I WĄSIK PRZYSZLI DO SEJMU

Przepychanki, groźby i chaos, jakiego przed Sejmem dawno nie



było. Tak wyglądała próba wejścia Kamińskiego i Wąsika do gmachu. Z bliska oglądał ją nasz reporter.

64 OBURZONA DEBIUTANTKA W SEJMIE

Agnieszka Wojciechowska van Heukelom przytupem rozpoczęła karierę w Sejmie. – Kontrowersja i awantura wokół to dla niej coś normalnego – mówią jej znajomi.



SPOŁECZEŃSTWO

75 **UWAGA! NADCIĄGAJĄ
KONTRARIANIE**

– Mamy do czynienia z niespotykanym do tej pory kryzysem naukowych autorytetów i spadkiem zaufania do instytucji – mówi Karolina Królikowska, dr nauk o Ziemi.

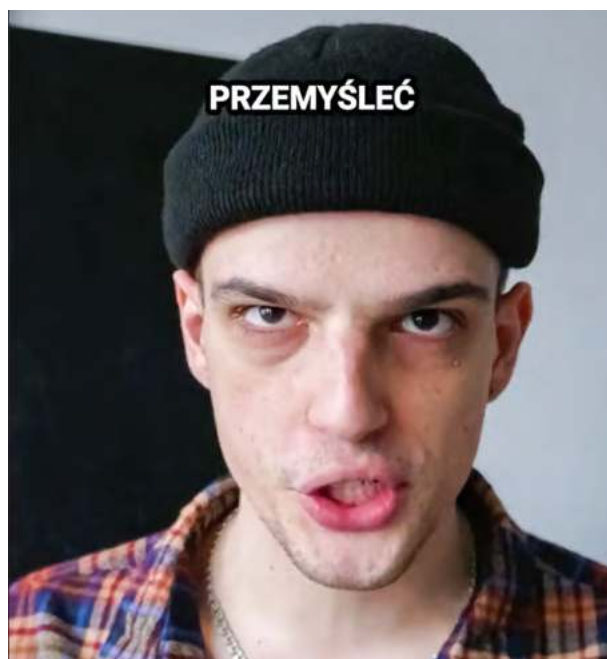
90 **KULISY PRACY
RATOWNIKÓW TOPR**

O szokującej historii z udziałem gapiów przeszkadzających ratownikom TOPR



Fot. Instagram/TOPR, TikTok

w poszukiwaniach uwięzionego pod lawiną turysty opowiada Beata Sabała-Zielińska.

107 **DESTRUKCYJNE MEDIA
SPOŁECZNOŚCIOWE**

– Nie wytrzymałem tego patoświata social mediów. Chciałem się wylogować. Dosłownie. W realu – mówi Janek Strojny, były gwiazdor mediów społecznościowych.

FELIETON

127 **MAREK ISAŃSKI**

ZAGRANICA

**141 GROŻBA BLAMAŻU
EUROPY**

Europejski przemysł zbrojeniowy woli sprzedawać amunicję na Bliskim Wschodzie, niż na Ukrainie. Losy unijnego finansowania broni dla Kijowa jeszcze się ważą.

**148 UKRAINA UDERZA
W CZUŁE PUNKTY**

Moskwa traci miliardy z powodu

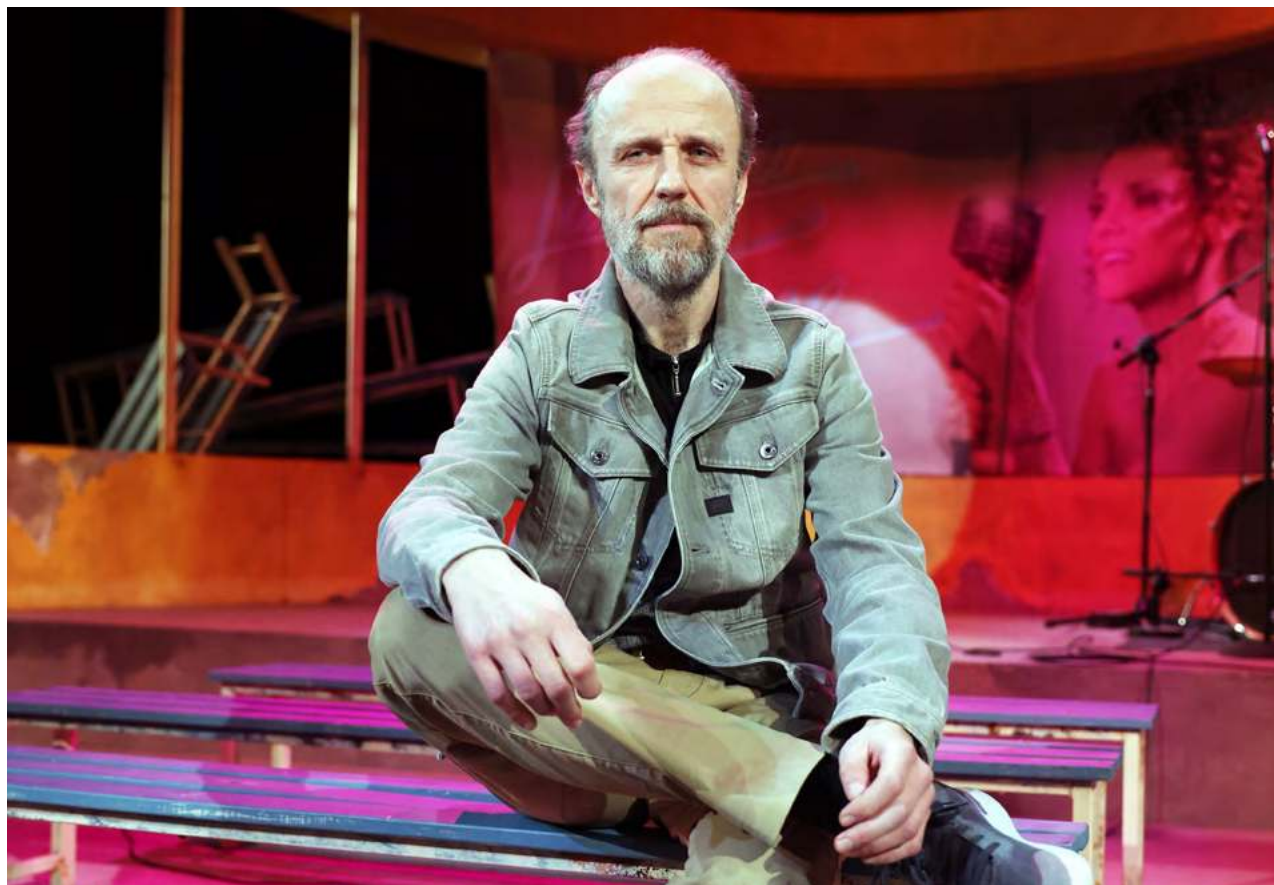
ukraińskich ataków na rosyjskie rafinerie. Może też stracić połowę rezerw walutowych, bo Zachód jest coraz bliżej zajęcia rosyjskich depozytów.

155 CHOROBA KRÓLA

– Wydaje mi się, że wiadomość o chorobie króla Karola przybliży perspektywę poważnych zmian na brytyjskim tronie – mówi dr Janusz Sibora, znawca protokołu dyplomatycznego.



Fot. HENRY NICHOLLS / APEast News



KULTURA

178 ŚWIADCZĘ SWOJĄ TWARZĄ

– Granica absurdu i nonszalancji została już dawno i wielokrotnie przekroczona – ocenia świat, w którym żyjemy, znany aktor Łukasz Simlat.

191 GWIAZDY SIĘ RODZĄ

Literatura powoli przechodzi

w ręce kobiet. Przedstawione u nas debiutantki piszą z werwą i z pewnością jeszcze nie raz o nich usłyszymy.

207 NADAL JESTEM DZIWNA

– Nie miałam pracy, a na horyzoncie nic nie zwiastowało, że znajdę zajęcie, które pozwoli mi zarobić parę groszy – wyznaje Natalia Niemen, piosenkarka, córka Czesława Niemena.

To nieprawda, że...

*Niedyskrecje
parlamentarne*

M²S^{VS}
N

C^M
B^z
a
P^N
U
z
S
C^B

To nieprawda, że...



To nieprawda, że...**Joanna Miziołek**

🐦@JMiziolek

**Eliza Olczyk**

*Czy koalicja rządząca chce sparaliżować Trybunał Konstytucyjny? Na kogo są wściekli działacze Nowej Lewicy? **CZY SPRAWA BYŁYCH POSŁÓW KAMIŃSKIEGO I WĄSIKA SZKODZI CZY POMAGA PIS-OWI?** O co walczą frakcje w PiS? Kogo doty partyjne Prawa i Sprawiedliwości nie będą chciały wpuścić na listy do Europarlamentu? **O TYM I INNYCH SPRAWACH PISZEMY W „NIEDYSKRECJACH PARLAMENTARNYCH”.***

To nieprawda, że...

Koalicja rządząca – wedle doniesień medialnych – szykuje w tym tygodniu rozprawę z Trybunałem Konstytucyjnym. Rządzący przy pomocy uchwał sejmowych będą chcieli unieważniać mandaty trzech sędziów tzw. dublerów i być może jeszcze dwójki sędziów – Krystyny Pawłowicz i Stanisława Piotrowicza – ponieważ w momencie wyboru osiągnęli już wiek emerytalny, zatem zostali obsadzeni nieprawidłowo.

Nasz rozmówca z obozu rządzącego uważa, że celem tych zabiegów jest sparaliżowanie Trybunału Konstytucyjnego. – Z wariackiej perspektywy koalicji rządzącej lepiej nie mieć Trybunału, niż żeby funkcjonował i Andrzej Duda mógł do niego składać skargi. Przejęcie Trybunału Konstytucyjnego będzie trudne, ale sparaliżowanie go, żeby nie przeszkadzał może się udać – mówi polityk.

Nowa Lewica zainkasowała poważny cios od Koalicji Obywatelskiej – Donald Tusk zerwał rozmowy o wspólnych listach obu formacji w wy-

To nieprawda, że...

borach do sejmików samorządowych. Zatem za dwa miesiące lewica będzie musiała samodzielnie walczyć o mandaty radnych wojewódzkich, co – przy obecnych jej notowaniach – może oznaczać zdobycie najwyżej 3-4 mandatów na ponad 550 możliwych.

– Lewica jest wściekła, ale nic nie zrobi, co jest podwójne bolesne – mówi polityk z obozu rządzącego.

Nasz rozmówca uważa, że działacze lewicy wyładują swoją złość na Włodzimierzu Czarzastym, współprzewodniczącym Nowej Lewicy. Rzeczywiście już się pojawiły głosy o rozliczaniu lidera, chociaż to szef PO zerwał rozmowy.

– Włodek nie rozliczył się z kiepskiego wyniku po wyborach parlamentarnych, ale teraz zapłaci za wszystko – prorokuje polityk z lewej strony sceny politycznej. Dodaje, że – według niego – Czarzasty jest najgorszym liderem lewicy po 1989 roku.

– Zajmuje się wyłącznie dzieleniem stołków, co ma mu pozwolić dotrwać do objęcia stanowiska rotacyj-

To nieprawda, że...

nego marszałka Sejmu. Nie rozmawiamy o strategii lewicy na wybory, o pozyskaniu elektoratu socjalnego, który odchodzi od PiS ani nawet o tym, do kogo adresujemy nasz przekaz, liczą się tylko posady – mówi nasz rozmówca.

PiS, mimo że rozpoczęło przygotowania do wyborów samorządowych, wygląda na formację niepozbitaną po utracie władzy.

– Teoretycznie działacze PiS przygotowują się do kampanii, ale przeciętny człowiek tego nie widzi. W partii bowiem trwa wielka batalia o listy, toczą się wojny między posłami i europosłami, podchody o to, kto dla swoich ludzi wyszarpie jak najwięcej miejsc. Słowem – uruchomiły się dokładnie te same mechanizmy, które działały przed ubiegłorocznymi wyborami parlamentarnymi i które doprowadziły nas do utraty władzy – ocenia polityk Zjednoczonej Prawicy.

I dodaje gorzko: – Zbliżają się dwie kampanie, po których sytuacja PiS może być naprawdę zła, a liderzy frakcji myślą tylko o własnych interesach.

To nieprawda, że...

Nasz rozmówca uważa, że PiS nie wyciągnęło wniosków z ubiegłorocznej przegranej.

– Jedynym pomysłem kierownictwa jest więcej tego samego, w tym więcej objazdu po Polsce. Nie zadziałało w 2023 roku, to może zadziała w 2024 roku – ironizuje polityk. I dodaje, że kiedyś było dwóch polityków, którzy mieli kiepski wizerunek – Donald Tusk i Jarosław Kaczyński.

– Ale Tusk pracuje nad wizerunkiem. Nadal nie dotarł na szczyt rankingu popularności, jednak poprawił swoje wyniki. Jest obecny w internecie. Od kiedy wrócił do Polski, cały czas wrzuca filmiki ocieplającego jego wizerunek – ze spotkań z wyborcami, z dziećmi itd. A Kaczyński ma przypadkowe wypowiedzi typu, że Sejm nie istnieje. Zawsze taki był i PO zawsze to wykorzystywała. Jedna taka wypowiedź i media kibicujące Platformie, czyli teraz prawie wszystkie, przez trzy dni opowiadają o tym, jak bardzo Kaczyński odkleił się od rzeczywistości. A ludzie z otoczenia prezesa nie zwrócą mu uwagi, bo walczą

To nieprawda, że...

o miejsca na listach do samorządów albo do Parlamentu Europejskiego – irytuje się nasz rozmówca.

Eksplloatowanie sprawy Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, skazanych prawomocnym wyrokiem za nadużycie władzy i ułaskawionych przez prezydenta zaczyna przynosić Zjednoczonej Prawicy więcej szkody niż pożytku.

– Ten temat zabiera cały tlen sprawom, które mogłyby ponieść PiS i realnie zaszkodzić Tuscowi. Przykładowo podwyżki dla nauczycieli zaprojektowane przez rząd nie okazały się tak duże, jak obiecywano w kampanii. Rząd włożył dużo energii w przekonywanie wyborców, że wywiązał się z obietnicy, a my w tym czasie 90 proc. wystąpień poświęciliśmy sprawie Kamińskiego i Wąsika – wskazuje polityk Zjednoczonej Prawicy.

I dodaje, że za nami już 50 dni rządu Donalda Tuska i że 100 konkretów na 100 dni niewiele się zmateriałizowało. A PiS zamiast o tym ciągle mówić, w kółko wraca do Wąsika i Kamińskiego.

To nieprawda, że...

Podobno zmalały szanse Przemysława Czarnka na ewentualne przejęcie kierownictwa PiS po Jarosławie Kaczyńskim. W partii można usłyszeć, że zaprzepaścił swoją szansę na przywództwo, bo postawił się kierownictwu w sprawie odwołania Krzysztofa Bosaka (Konfederacja), ze stanowiska wicemarszałka Sejmu.

– Wśród posłów zyskał co prawda szacunek, ale wśród kierownictwa partii – nie. Swoim zachowaniem uruchamia najgorsze skojarzenia. Poza tym za pierwszych rządów PiS był zaledwie wojewodą, zatem i tak ma na koncie duży awans. Na więcej nie ma co liczyć – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy.

I dodaje, że Jarosław Kaczyński, dopóki żyje, to partii z rąk nie wypuści. – W najlepszym wypadku zostanie honorowym prezesem PiS, który ma takie same uprawnienia, co zwykły prezes – śmieje się nasz rozmówca.

Daniel Obajtek, były prezes PKN Orlen, podobno nie ma szansy na miejsce na liście do euro-

To nieprawda, że...

parlamentu, choć takie pogłoski się pojawiły. – Już widzę jak doły partyjne wpuszczają na listy milionerów z PiS – mówi zgryźliwie polityk Zjednoczonej Prawicy.

Za to uważa, że całkiem realne byłoby wysłanie do Parlamentu Europejskiego Elżbiety Witek. – To by odblokowało szansę na obsadzenie stanowiska wicemarszałka Sejmu – mówi nasz rozmówca.

Witek jest kandydatką na wicemarszałka Sejmu, której nie poparła koalicja rządząca, a dopóki zasiada w polskim parlamencie, dopóty PiS kandydata na stanowisko wicemarszałka nie zmieni.

Jak pisałyśmy już w „Niedyskrecjach parlamentarnych”, do Europarlamentu mogą też kandydować Maciej Wąsik i Mariusz Kamiński.

– Kilka mandatów do Parlamentu Europejskiego się zwalnia, bo Elżbieta Kruk i Anna Fotyga podobno mają już dosyć pracy w Brukseli, a Witold Waszczykowski jest poważnie chory. Szkoda tylko, że PiS nie układa list do Europarlamentu według kryterium „kim chcemy



To nieprawda, że...

być, do jakich wyborców adresujemy opowieść”, tylko na zasadzie ratuj się kto może – martwi się nasz informator ze Zjednoczonej Prawicy. 

Kraj



**DEMOKRACJI
JUŻ NIE MA**

– *Jeśli politycy się ze sobą nie dogadają, uznając, że nie ma wspólnych mianowników będziemy bawić się w nieuznawanie tego sądu albo tej instytucji do momentu, **AŻ KTOŚ WPADNIE NA POMYSŁ, ŻEBY PÓJŚĆ JESZCZE DALEJ.** Zrobić tak, żeby druga strona nie mogła już wygrać wyborów. I tutaj rzeczywiście otwierają się szanse na dyktaturę. Na razie to odległa perspektywa, ale prawdziwej demokracji w Polsce też już nie ma – ostrzega historyk i politolog **PROF. ANTONI DUDEK.***



Rozmawiał **Marcin Makowski**

Niedawno, przy okazji próby wprowadzenia byłych ministrów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika do budynku Sejmu, Jarosław Kaczyński stwierdził na konferencji prasowej, że wygaszenie ich mandatów poselskich to „element zamachu stanu” oraz „odcho-

dzenia od systemu demokratycznego i zamieniania go w system niedemokratyczny“, czyli „zwykłą dyktaturę“. A jak pan zdefiniowałby obecny system polityczny w Polsce?



Antoni Dudek

– historyk, politolog i publicysta, prof. nauk humanistycznych, były członek Rady Instytutu Pamięci Narodowej (2010–2016), prof. zwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Zajmuje się najnowszą historią polityczną Polski oraz jej współczesnym systemem politycznym. Autor i współautor kilkunastu książek oraz kilkuset artykułów poświęconych historii najnowszej.

Od pewnego czasu określam go mianem „demokracji”. Polega ona na tym, że władzę sprawuje ten, kto ma większość w Sejmie. Opracował go Jarosław Kaczyński podczas ostatnich ośmiu lat rządów Zjednoczonej Prawicy, a teraz, ponieważ przegrał wybory, ten system zwraca się przeciwko niemu, a udoskonala go Donald Tusk.

W jakim sensie udoskonala?

Idzie o to, że Kaczyński przez dwie kadencje miał u boku wsparcie prezydenta, który raczej nie stawiał mu oporu. Tusk pracuje nad rozwiązaniem tego „problemu”, choć mówiąc szczerze, nawet nie dał szansy Andrzejowi Dudzie, aby ten mógł z nim ponegocjować. Platforma z góry założyła, że Pałac będzie ośrodkiem wroгим, w związku z czym trzeba go omijać, rządząc decyzjami ministrów oraz uchwałami sejmowymi. W istocie prąródło tego mechanizmu jest identyczne – mamy większość, za nami jest wola ludu, będziemy robić wszystko, co chcemy. A jak przegramy, role się odwrócą. To nie jest ani demokracja liberalna, ani tym bardziej dyktatura, tylko coś pośredniego.

Czy pana zdaniem doszło do przekroczenia prawnego Rubikonu? Donald Tusk cały czas twierdzi, że nie mamy w Polsce dualizmu prawnego, tylko dobrą oraz złą interpretację prawa. To trafna diagnoza?

„Zgadzam się, że powinniśmy dążyć do jednego systemu prawnego, ale on
FUNKCJONUJE, GDY ISTNIEJE UMOWA SPOŁECZNA, *która go konstytuuje.*

Tak długo, jak jesteśmy się w stanie zgodzić, że ewentualny spór między nami rozstrzyga ktoś trzeci – w tym przypadku niezawisły sąd – ten system działa.

Problem w Polsce polega na tym, że jedna ze stron, a czasami dwie, nie uznają roli niezależnego arbitra. Co dalej? Możliwości są dwie.

Jedna to racjonalna i pokojowa. Zakłada ona, że zwąśnione strony zasiadają łaskawie do stołu i przestają odgrywać ten żałosny teatr, umawiając się na reset systemu sądowniczego. Musi się on rozpocząć od zmiany konstytucji.

Takie rozwiązanie przedstawiła niedawno Konfederacja.

Niestety, to rozwiązanie ma jeden minus – jest najbardziej sensowne, a przez to mało prawdopodobne. Opcja numer dwa to droga, którą podąża obecnie Donald Tusk, czyli założenie, że mamy władzę, służby, media i tymi metodami stopniowo wyeliminujemy pana Barskiego z prokuratury, panią Przyłębską z Trybunału i tak dalej. Krok po kroku, plasterek po plasterku przywracając tzw. praworządność. A Jarosław Kaczyński niech sobie wygrywa następne wybory, najwyżej wywróci to wszystko, co zrobiliśmy, uznając za nielegalne.

Co dalej?

I tak się będziemy bawić aż ktoś wpadnie na pomysł, żeby pójść jeszcze dalej. Zrobić tak, żeby druga strona nie mogła już wygrać wyborów. I tutaj rzeczywiście otwierają się szanse na dyktaturę. Bo na razie nie mamy o czym rozmawiać. Gdyby traktować serio słowa Jarosława Kaczyńskiego, jako lider opozycji powinien być dawno aresztowany. Tylko jak mamy się dziwić, że rze-

czywistość rozmija się z polityczną retoryką, gdy powiedziano już właściwie wszystko? Mam wrażenie, że żyję w permanentnym konkursie recytatorskim na większą bzdurę. Tutaj prezes Kaczyński jest ewidentnym liderem. Tusk ma łagodniejszy język, on potrafi powiedzieć, że „wszystko będzie zgodnie z prawem, tak jak my je rozumiemy“.

Wspomniał pan, że aby doszło do kompromisu, dwie strony muszą się spotkać przy wspólnym stole. Czy jego kształt jest okrągły?

Nic z tych rzeczy. To pojęcie zostało zniszczone, ja mówię o stole prostokątnym, gdzie mamy wyraźnie określone strony, które się nienawidzą, ale rozumieją, że w interesie całości łódki o nazwie Rzeczpospolita, która płynie po coraz bardziej burzliwych falach, wypadałoby na moment zawiesić swoje homeryckie boje, bo inaczej utoniemy. Wyklinam słowo „okrągły stół“, bo różni ludzie je od 1989 r. zniszczyli, sam miałem w tym udział. Dzisiaj kojarzy się nam on z Targowicą. Dopóki w Polsce każda próba kompromisu będzie tak rozumiana, zajdziemy w bardzo dziwne rejony. To na

przykład pomysły delegalizacji PiS czy skrócenia kadencji prezydenta, które pojawiają się w przestrzeni publicznej. Co dalej? Prezydent ogłosi, że jest nadal głową państwa, będzie mianować sędziów przy pomocy KRS, której tamta strona nie uznaje. Jarosław Kaczyński założy rząd w podziemiu? Wszyscy wszystkich będą uznawać za uzurpatorów. Być może doprowadzam sprawy do absurdu, ale od strony retorycznej podobne warianty są już rozpatrywane.

Jest pan historykiem, więc zapytam o historię. Czy od strony prawnej kiedyś było gorzej?

*Gorzej było w II Rzeczypospolitej w tym sensie, że w przeciągającym się sporze parlamentarnym ten **SILNIEJSZY WY-
PROWADZIŁ WOJSKO** na ulicę*

i dokonał zamachu majowego. Wcześniej tych, którzy podskakiwali odwiedzali panowie, którzy przypominali, że nie wolno obrażać marszałka Piłsudskiego, co niektórzy przypłacali utratą oka albo innego organu,

a inni – jak gen. Zagórski – znikali bez śladu. Ale to już nie była demokracja. Jeśli naszym celem jest jej przywrócenie, ktoś musi pójść po rozum do głowy.

Przecież za PiS-em stoi jedna trzecia społeczeństwa, tych ludzi nie da się wymazać. Mam wrażenie, że dwie zwaśnione strony demolują Polskę, a ta trzecia, do której sam należę – czasami nazywana symetrystami – przygląda się i nie może z tym nic zrobić.

Czy grozi nam powtórka z zamachu majowego?

Myślę, że nie. Na szczęście mamy armię, która trzyma standardy natowskie, więc taka groźba jest mało realna. To jeden z naszych nielicznych sukcesów, że armii nie udało się wciągnąć w spory polityczne, mimo że za czasów ministra Antoniego Macierewicza próbowano.

Jak pana zdaniem może wyglądać ciąg dalszy kohabitacji prezydenta z rządem? Andrzej Duda zapowiedział kierowanie ustaw do Trybunału Konstytucyjnego, ponieważ uważa, że bez posłów Wąsika i Kamińskiego w Sejmie ich status prawny jest wątpliwy.

Uważam, że prezydent okopując się na tej pozycji popełnia błąd, ale rozumiem, skąd jego wzburzenie.

Policja weszła mu do pałacu, SOP okazał się „nielojalny“, wszyscy zdradzili. I wtedy Andrzej Duda zrozumiał, kto ma w państwie prawdziwą władzę. Nie zwierzchnik sił zbrojnych, ale premier albo szef MSWiA. Ewentualnie resortu kultury, bo mogliśmy obserwować na żywo wejścia do siedziby TVP czy PAP-u.

Dlaczego Donald Tusk od początku swoich rządów działa tak stanowczo, żeby nie powiedzieć – radykalnie?

Moim zdaniem to racjonalne zachowanie, bo premier założył, że nie ma sensu dogadywać się z prezydentem, bo albo Andrzej Duda mu się podporządkuje, albo zacznie torpedować działania rządu, dzięki czemu będzie można zrzucić na niego winę za odwleczenie realizacji obietnic wyborczych.

A propos prezydentury, na rynku prekampanijnym pojawiają się nowe, ciekawe nazwiska. Swój start zapowiedział dziennikarz Krzysztof Stanowski, spekuluje się również o dziennikarce Dorocie Gawryluk oraz gen. Rajmundzie Andrzejczaku. Jak pan odbiera te nazwiska? Zmęczenie duopolem?

Powiem tak – gen. Andrzejczak i Stanowski niech sobie startują. Historia pokazała nam, że bez silnego zaplecza organizacyjno-politycznego, można osiągnąć ok. 20 proc., zajmując zaszczytne trzecie miejsce, ale nie więcej. Sufit wyznaczył Paweł Kukiz i gdzie teraz jest, wszyscy widzimy.

*Natomiast gdy myślę o ewentualnym starcie Doroty Gawryluk, tutaj sytuacja robi się ciekawa, bo to w istocie **PYTANIE O INTENCJE WŁAŚCICIELA POLSATU, Zygmunta Solorza.***

Czy on postanowił iść po władzę, zaangażować swoje ogromne pieniądze, zaplecze medialne? Jeśli tak, to byłaby poważna kandydatura, która mogłaby zburzyć logikę starcia PiS-u i Platformy w drugiej turze. Dziś ten scenariusz wydaje się mało prawdopodobny, ale mamy coraz więcej przesłanek pokazujących, że era duopolu się kończy. Na razie największym poparciem cieszą się Rafał Trzaskowski i Mateusz Morawiecki, ale

Szymon Hołownia czy Krzysztof Bosak przy dobrej kampanii i zmęczeniu obecnymi sporami też mają coś do powiedzenia.

Co o stanie polskiej demokracji mogą nam powiedzieć wybory samorządowe? Czy do będzie dogrywka wyborów parlamentarnych?

Z pewnością tak należy je traktować i choć do głosowania zostało jeszcze trochę czasu, widać już, że PiS wchodzi w kampanię w marazmie i przy głębokiej dekompozycji. Do walki o Warszawę wybrano mało znanego Tobiasza Bocheńskiego, do wyścigu o Kraków nadal nie mamy żadnego kandydata. Właściwie wszystkie większe miasta są tradycyjnie odpuszczone.

Jeżeli perłą w koronie Zjednoczonej Prawicy są Chełm i Stalowa Wola, to dużo mówi o potencjale tej formacji. Dziwi mnie co innego: że również Platforma tak łatwo odpuszcza sobie Kraków, bo przecież poseł Aleksander Miszański to nie jest silna kandydatura. Wracając do PiS-u, dla nich istotą tych wyborów nie są prezydenci, ale sejmiki wojewódzkie. W tej

chwili mają władzę w sześciu, a jeżeli stracą większość z nich, to będzie katastrofa dla ściany wschodniej, gdzie wielu działaczy znalazło miejsce na przeczekanie opozycji.

Wszyscy mają świadomość stawki walki o samorządy właśnie z tego powodu, że albo władza jednych się wzmocni, albo to, co pozostało po władzy tamtych ostatecznie eroduje.

Ciekawe, jak będzie wyglądała sytuacja Trzeciej Drogi, bo w PO panuje przekonanie, że ich poparcie jest wysokie tylko dzięki głosom taktycznym, czyli poparciu ludzi, którzy nie chcieli, aby opozycja nie mogła zawiązać rządu, bo Trzecia Droga spadnie pod próg.

To ciekawa gra, bo określi nam na lata układ sił wewnątrz rządu. Pokaże Tusкови, czy można rozstawiać Hołownię, Kosiniaka-Kamysz i Czarzastego po kątach, czy musi się z nimi liczyć przy okazji wyborów do europarlamentu.

Wspomniał pan o możliwej erozji duopolu w Polsce. Czy jego symptomem jest popularność debaty o CPK, elektrowni jądrowej oraz fabryce Intela, czyli

tematach rozumianych jako ponadpartyjne, zmierzające do modernizacji kraju wbrew polaryzacyjnym sporom partyjnym?

Myślę, że fenomen popularności tych tematów wynika ze zmian demograficznych. Niektórzy liderzy partyjni to

*przegapili, ale wyrosło nam pokolenie ludzi, którzy rozumieją, że polityka nie może działać w myśl hasła **"ZWYCIĘZCA BIERZE WSZYSTKO"**.*

W epoce wielkich wyzwań cywilizacyjnych, energetycznych i geopolitycznych nie dziwi mnie, że 20, 30 i 40-latkowie chcą wiedzieć, w jakim świecie będą żyć ich dzieci. Czy projekty, które siłą rzeczy muszą być realizowane przez dekady zostają dowiezione do końca. Bo co to interesuje Tuska i Kaczyńskiego, gdy oni albo tego nie dożyją, albo będą już na faktycznych emeryturach. Im zależy na doraźnych zyskach i unikaniu ryzyka.

Tymczasem serwuje się nam Kamińskiego i Wąsika albo rozwałkę mediów publicznych. Wielu Polaków ma już tego dość, tymczasem wrzuca nam się na agendę fiksacje dwóch starszych panów. Popularność CPK jest jakąś formą sprzeciwu wobec takiego myślenia, co bardzo mnie cieszy. 

Warszawa, 13.12.2023 r. - uroczyste powitanie nowego ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza.

POWAŻNY TEST DLA KOSINIAKA- KAMYSZA

Wśród rano Rosja przeprowadziła zmasowany ataku rakietowy, atakując Ukrainę pociskami manewrującymi, odpalanymi z samolotów. **JEDEN Z POCISKÓW LECIAŁ W STRONĘ GRANICY Z POLSKĄ.** Jak zapewniał w Radiu Zet minister obrony Władysław Kosiniak-Kamysz, wszystkie systemy bezpieczeństwa w Polsce są w pełnej gotowości. **GEN. ROMAN POLKO UWAŻA, ŻE DOSZŁO DO „DIAMETRALNEJ ZMIANY” W SPOSOBIE KOMUNIKOWANIA SIĘ MON ZE SPOŁECZEŃSTWEM** w sytuacji zagrożenia.



Tekst: **Agnieszka Niestuchowska**

Władysław Kosiniak-Kamysz, pytany o to, jak wyglądają polskie procedury na wypadek ataku na Ukrainę, odpowiedział, że jest pełen algorytm postępowania, w ramach którego podrywane są np. polskie i sojusznicze samoloty

F-16, a także uruchamiane są „wszystkie systemy obrony rakietowej, przeciwpowietrznej”.

Dodał, że doszło do zmian, zmierzających do lepszej komunikacji ze społeczeństwem. – Słysząc latające polskie samoloty, co może budzić określony niepokój, dlatego potrzebna jest rzetelna informacja w tej sprawie – przekonywał minister.

Dobra zmiana

Były dowódca GROM, gen. Roman Polko przyznaje, że polityka informacyjna wyraźnie się poprawiła, odkąd doszło do zmiany kierownictwa w ministerstwie obrony narodowej.

– Gdy eksplodował pocisk ukraińskiej obrony przeciwrakietowej w Przewodowie, dopiero po kilkunastu godzinach dowiedzieliśmy się, co się stało. To karygodne, że po pół roku szczątki rakiety odnalazła przypadkowa spacerowiczka. W tym czasie mnożyły się teorie spiskowe, a ruskie trolle wykorzystywały sytuację do szerzenia dezinformacji – przypomina generał.

– Teraz informacje podawane są w sposób transparentny i uczciwy. Widać diametralną zmianę – uważa. Wówczas, jak mówi Roman Polko, zabrakło inicjatywy po stronie dowódcy operacyjnego. – On nie powinien pytać przełożonego o zgodę, tylko podejmować decyzję i działać aż do skutku. Na szczęście wyciągnięto wnioski z poprzednich wpadek – wskazuje.

*Pytany o ocenę nowego ministra obrony, twórca GROM przyznaje, że lider ludowców **MA "KONKRETNĄ WŁADZĘ W RESORCIE"** i „chce coś zrobić”.*

– Nie ustawia się w rządzie byłych ministrów – jak Tomasz Siemoniak czy Bogdan Klich – którzy nic nie mogli, a jedynie szukali oszczędności w MON, w niczym nie przypomina też Antoniego Macierewicza, który szukał politycznej zemsty, wyrzucając nieprzychylnych mu dowódców i próbując budować armię w armii na bazie Żandarmerii Wojskowej – tłumaczy generał.

Wojsko bez polityki

Dodaje, że obecny minister różni się od poprzedników w MON charakterem i stylem działania.

– Wyciągnął resort z politycznych kleszczy. Wojskowi mogą wreszcie skupić się na swojej robocie, nie są wikłani w partyjne spory. To bardzo dobrze, że minister kontynuuje rozbudowę, a z drugiej strony nie eskaluje konfliktów w armii. Dzięki temu, że jest spokojny i zrównoważony, zyskuje więcej niż poprzednicy.

– *Nie poucza wojskowych, **NIE WTRĄCA SIĘ W ICH PRACĘ, A ZARAZEM KONTROLUJE** i buduje bezpieczeństwo.*

Zdaje sobie sprawę, że czasy i postrzeganie wojska jest zupełnie inne niż kiedyś. W armii nie zaprowadza się pruskiej dyscypliny, a żołnierze nie są już traktowani jak mięso armatnie – mówi.

Dodaje, że Władysław Kosiniak-Kamysz wiele zyskuje dzięki swoim swojemu koncyliacyjnemu podejściu.

– Na czele resortu potrzebny jest człowiek, który potrafi się dogadać z innymi, nie zaperza się, dążąc do wypracowania najlepszych rozwiązań. Minister nie ma uprzedzeń do generałów mianowanych przez poprzedników i mam nadzieję, że niedługo nominuje swoich, patrząc na ich kompetencje, a nie na to, przez kogo są popierani – podsumowuje.

Nie bać się i mądrze reagować

Generał nawiązał też do porannego ataku rakietowego na Ukrainę. Ołeksij Kułeba, zastępca szefa kancelarii prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, poinformował, że w porannym ataku Rosji na sześć obwodów na Ukrainie zginęło 5 osób, a 48 zostało rannych. Większość ofiar ataku to mieszkańcy Kijowa.

W ocenie twórcy GROM, fakt, że jeden z pocisków leciał w stronę granicy z Polski, nie jest niczym nowym. – Musimy sobie zdawać, że za pomocą zaprogramowanych pocisków rakietowych Rosjanie sprawdzają nasze systemy reagowania. Konieczne jest wypracowanie takich procedur, które umożliwiałyby niszczenie

pocisków. Nie wyobrażam sobie, aby w czasie, gdy jakaś rakietą naruszy przestrzeń powietrzną, w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego debatowano, czy ją zestrzelić czy nie.

– Trzeba przestać się bać wroga i reagować mądrze – akcentuje generał. Jak podsumowuje, Rosja „nie ma najmniejszych szans w konfrontacji z NATO”, co nie znaczy, że Sojusz ma „przybierać pozycję strusia”.

– NATO zostało wzmocnione o Finlandię i nie może stracić morale. Istotne jest, by nie polegać jedynie na USA, ale sukcesywnie poszerzać Sojusz, jednocześnie dążąc do zneutralizowania konia trojańskiego, jakim są Węgry – dodaje. 



PROMOCJA WALENTYNKOWA

Przytul zniżkę



na email marketing napędzany AI

SPRAWDŹ



KAMIŃSKI I WĄSIK PRZYSZLI DO SEJMU

Warszawa, 7.02.2024 r. - Kamiński i Wąsik przepychani przez posłów PiS do Sejmu. Kordon Straży Marszałkowskiej wytrzymał.

PRZEPYCHANKI, GROŻBY I CHAOS, JAKIEGO PRZED SEJMEM DAWNO NIE BYŁO. *Tak wyglądała próba wejścia Kamińskiego i Wąsika do gmachu, którą widzieliśmy z bliska. Na sejmowych korytarzach politycy PiS nie kryli wzburzenia. – Przestępcza działalność pana Hołowni – mówi „Wprost”* **ANTONI MACIEREWICZ.**



Tekst: **Piotr Barejka**

Gdy tylko politycy PiS, a wśród nich Mariusz Kamiński i Maciej Wąsik, minęli w środę sejmowe bramki, doszło do przepychanek ze Strażą Marszałkowską. – Załatwiliśmy komunistów, załatwimy i was – zagroził Antoni Macierewicz. – Bojówki Hołowni! – krzyczała jedna z posłanek PiS. Jarosław Kaczyński pouczał strażników, że Wąsik i Kamiński to posłowie, którzy mają prawo wejść do Sejmu. Straż-

nicy pozostawali nieugięci, informowali prezesa PiS, że obaj politycy powinni stawić się w biurze przepustek, po czym z przepustkami – jako byli posłowie – będą mogli wejść na sejmową galerię i stamtąd obserwować obrady. Jednak prezes PiS nie odpuszczał.

– *Panowie nie możecie twierdzić, że działacie zgodnie z prawem. Działacie w niezgodzie z prawem, radykalnej niezgodzie* – **ZWRÓCIŁ SIĘ PREZES PIS DO STRAŻNIKÓW.**

– I używacie przemocy wobec posłów – dodawał Macierewicz.

Otoczeni posłami PiS Mariusz Kamiński Maciej Wąsik ruszyli w stronę głównego wejścia do budynku Sejmu. – Marszałek Sejmu nie ma prawa zmieniać decyzji Sądu Najwyższego – powtarzał Kaczyński. Przekonywał, że „scenariusz siłowy” nie jest brany pod uwagę i zarzucał dziennikarzom, że „nie rozumieją”, na czym polega prawo łaski. Stwierdził też, że to dzien-

nikarze są winni, że... doszło do przepychanek. – To w wielkiej mierze wynik waszego działania. Myśmy sobie tutaj was, dziennikarzy, nie życzyl – oświadczył Kaczyński.

Wąsik utknął przed drzwiami

Okazało się jednak, że przez główne wejście do budynku Sejmu nie mogli wejść ani Wąsik i Kamiński, ani pozostali posłowie. Szef Kancelarii Sejmu tłumaczył, że Straż Marszałkowska przekierowuje posłów do innych wejść, a funkcjonariusze „chcą zapewnić posłom spokojne obrady”. Jednak Mariusz Błaszczak grzmiał, że Hołownia „układa się z sędzią”, aby „zapewnić sobie takie postanowienie jakiego sobie życzy”. Wtórowała mu posłanka Lichocka, która oświadczyła, że Wąsik i Kamiński mogą wejść do Sejmu, a uniemożliwianie im tego to „bezprawie”. – Przeciwno temu bezprawiu trzeba występować – stwierdziła.

Sam Wąsik ogłosił natomiast, że w Polsce „zaczęły się rządy autorytarne”. – Marszałek Hołownia boi się dwóch posłów? Co to za środki bezpieczeństwa? – dzi-

wił się ułaskawiony polityk PiS. – To miał być otwarty, przyjazny Sejm, uśmiechnięty. To wielkie oszustwo. Mam przy sobie wyrok, że wnioski marszałka Sejmu są nieważne, są obarczone wadą i zostały przyjęte z rażącym naruszeniem prawa – twierdził

Kamiński ostrzega Hołownię

Ostatecznie Kamiński i Wąsik sami opuścili teren Sejmu. Znow otoczeni politykami PiS – znow z Jarosławem Kaczyńskim na czele – odjechali sprzed parlamentu, by kilkadziesiąt minut później wystąpić na konferencji prasowej.

Kamiński grzmiał o „przestępczych działaniach” Hołowni i przekonywał, że Sejm obraduje pomimo niekonstytucyjnej liczby posłów.

– To jest zbrodnia przeciwko demokracji – stwierdził, po czym ostrzegał Szymona Hołownię. – Nie będziecie rządzili wiecznie – zwrócił się do marszałka.

– Szymon Hołownia jest amatorem i nie powinien być marszałkiem, może po paru latach w Sejmie i dokształceniu się – oświadczył Kaczyński. Dodał, że otrzy-

mał od Straży Marszałkowskiej dokument, który ma być podstawą do „rozliczenia” Hołowni. Jak tłumaczył, to polecenie marszałka, aby „posłów nie puszczać”. – Nie będziemy podejmowali tego rodzaju prób wejścia. Chodziło o to, żeby osoby najbardziej znane z naszego klubu porozmawiały z przedstawicielami Straży – wyjaśniał prezes PiS.

Hołownia krótko podsumował to, co wydarzyło się przed Sejmem. – W tej sytuacji nic się nie zmieni – zapowiedział, a do polityków PiS apelował, aby „skończyli telenowelę”.

– *W Sejmie* **NIE MA MIEJSCA NA POLITYCZNE CHULIGAŃSTWO**, *warcholstwo i próby hańbienia Straży Marszałkowskiej – podkreślił marszałek.*

Przekazał też, że nagrania z monitoringu zostaną „bardzo precyzyjnie przeanalizowane”, zaś wstępu do Sejmu „na równych wobec prawa zasadach” nikt Kamińskiemu i Wąsikowi nie zabrania.

Macierewicz oskarża Hołownię o „przestępczą działalność”

Na sejmowych korytarzach posłowie PiS nie kryli wzburzenia.

– Przestępcza działalność pana Hołowni ma swoje dramatyczne konsekwencje. Jest próbą zniszczenia Sejmu, zakwestionowania istnienia posłów – powiedział „Wprost” Antoni Macierewicz. – To musi mieć konsekwencje prawne i skończyć się zakwestionowaniem funkcji tego człowieka jako marszałka, ponieważ łamie on konstytucję – oburzał się. Nie określił jednak, jakie konkretnie prawne konsekwencje może ponieść marszałek.

Jacek Sasin stwierdził natomiast, że politycy PiS nie będą podejmować żadnych działań, bo te powinien podjąć Hołownia. – Oczekujemy dopuszczenia ich (Wąsika i Kamińskiego – przyp. red.) do obrad – zaznaczał.

Aktywny udział w zajęciach przed Sejmem brała udział również Agnieszka Wojciechowska van Heukelom, która oceniała, że doszło do „niedopuszczalnej sy-

tuacji”. – Po Sejmie krążą hordy lobbystów. Mniej się wszyscy przejmują tymi lobbystami niż dwoma spokojnymi posłami, którzy próbowali dzisiaj przyjść do pracy – mówiła nam posłanka PiS. – Tam była na miejscu Straż Marszałkowska w mundurach, ale byli też panowie w kurtkach, dość rośli, co do których ja nie mam pewności, czy to była Straż Marszałkowska – relacjonowała.

– W uśmiechniętej patodemokracji trudno będzie zrobić cokolwiek, bo jak widać wszelkie granice zostały przekroczone – stwierdziła posłanka PiS.

„Jak nie mają treści, to robią show”

Bardziej powściągliwi w ocenach zdarzeń przed Sejmem byli politycy rządzącej większości. – Nie widziałem tego – rozłożył ręce wicemarszałek Włodzimierz Czarzasty. Natomiast Władysław Kosiniak-Kamysz, wicepremier i szef MON, oceniał w rozmowie z dziennikarzami, że „sianie zamętu i chaos” to „strategia opozycji”. – Nie mamy odpowiedzialnej opozycji. W obliczu tego, co się dzieje na świecie, oczekiwałbym odpo-

wiedzialności ze strony opozycji, a nie siania zamętu i chaosu – apelował.

– Jak nie mają treści, to robią show, żeby zwrócić na siebie uwagę. Udają uciemnionych, poszkodowanych, a nie jest tak. Przestępcy skazani nie są posłami – podkreślał w rozmowie z „Wprost” Ryszard Petru.

– *To tak naprawdę nic nie znaczy, pa-
nowie nie są posłami, **NIE MAJĄ PRAWA
WEJŚĆ NA SALĘ OBRAD I NIE WESZLI,**
to dobrze.*

PiS nie ma do zaproponowania Polakom nic innego niż hucpa pod Sejmem – dodał.

Natomiast Adam Gomoła stwierdził, że posłowie PiS-u mogą rywalizować z Grzegorzem Braunem o „tytuł największej kompromitacji majestatu Sejmu”. – Te sceny były skandaliczne. Coś takiego jak siłowe próby wymuszenia swojej fantazji – bo twierdzenie usilne, że Wąsik i Kamiński są posłami jest aberracją – pokazuje niemoc i desperację PiS. Mam przekonanie, że oni po-

kazują tym, że nic innego nie mają do zaoferowania – oceniał polityk Polski 2050.

– Dyskusja o Wąsiku i Kamińskim to próba zagłuszenia dyskusji na tematy, które są dla nas najważniejsze. Mam nadzieję, że ten serial jak najszybciej się skończy – podsumował najmłodszy poseł tej kadencji. 

OBURZONA DEBIUTANTKA W SEJMIE



AGNIESZKA WOJCIECHOWSKA *van Heukelom* z przytupem rozpoczęła karierę w Sejmie. Teraz spekuluje się, że posłanka PiS **MOŻE ZOSTAĆ KANDYDATKĄ W WYBORACH NA PREZYDENTA ŁODZI**. W samorządzie słyszymy, że oznaczałoby to ostre starcie, a *van Heukelom* o ewentualnej propozycji mówi krótko.



Tekst: **Piotr Barejka**

Gdy Agnieszka Wojciechowska *van Heukelom* po raz pierwszy weszła na mównicę, oświadczyła, że jest „wieloletnim społecznikiem” i „z ludzkiego punktu widzenia” patrzy na to, co dzieje się w Sejmie. „W imieniu polskich rodzin” dziękowała byłemu premierowi Mateuszowi Morawieckiemu. I po chwili zaatakowała zwycięską większość. – Przyszłam ze świeżym spojrzeniem i nie mogę ukryć swojego oburzenia na to, co nas spotyka ze strony lewej części tej sali – oświadczyła. – Na to chamstwo,

na to prostactwo, na to odwracanie się tyłem do premiera czy prezydenta – dodała.

To był dopiero początek. Podczas kolejnych posiedzeń z ust debiutującej posłanki padały coraz ostrzejsze słowa. Gdy przemawiała 16 stycznia, uderzyła w marszałka Hołownię. Stwierdziła, że „bagatelizuje sprawę” Kamińskiego i Wąsika, a do tego „pozwala sobie jako człowiek niewykształcony opowiadać o własnych interpretacjach prawa”. Już wcześniej wytykała Hołowni, że ma średnie wykształcenie. Próbowала też przekonywać, że to pierwszy w historii marszałek bez wyższego wykształcenia, mimo że Marek Kuchciński, marszałek za rządów PiS, również dyplomu wyższej uczelni nie miał.

Największą burzę wywołało to, co Wojciechowska van Heukelom miała powiedzieć o Magdalenie Filiks. Według posłanki PSL Agnieszki Marii Kłopotek polityk PiS po adresem posłanki KO powiedziała: „gdybym miała taką matkę, tobym się zabiła”. – Mam na to świadków – oświadczyła z sejmowej mównicy Kłopotek. Chwilę później na mównicę weszła van Heukelom,

która stwierdziła, że zachowanie Filiks jest „żenujące i niestosowne”. – Dwa dni temu miałam okazję obserwować panią poseł, która się zachowywała w sposób wulgarny, ordynarny, wskazujący na przyzwyczajenie do różnych używek... – kontynuowała, a marszałek Hołownia wyłączył jej mikrofon.

– Przypisywanie mi, że mówiłam cokolwiek do posłanki Filiks jest absurdem, bo nigdy z nią nie rozmawiałam – mówi krótko w rozmowie z „Wprost” Wojciechowska van Heukelom.

Rozpoznawalność i kapitał polityczny

Agnieszka Wojciechowska van Heukelom jest debiutantką w krajowej polityce, jednak łódzcy samorządowcy znają ją dobrze. Dlatego kontrowersyjnymi wypowiedziami nie są zaskoczeni. – Panią poseł znamy jako osobę, która na tym buduje swój kapitał polityczny. Kontrowersja i awantura wokół to dla niej coś normalnego – przyznaje Marcin Gołaszewski, przewodniczący Rady Miejskiej w Łodzi. – Tak buduje swoją rozpoznawalność, a nie przez merytoryczne działania.

Kreuje się na społecznikę, ale w swoich działaniach nie myśli o ludziach, lecz o swoim kapitale politycznym – ocenia.

– *Chciała zaistnieć w przestrzeni medialnej w Polsce i mogła to zrobić wyłącznie przez **KONTROWERSYJNE WYPOWIEDZI** – stwierdza samorządowiec.*

Wojciechowska van Heukelom nie jest jednak wierną działaczką PiS. Wręcz przeciwnie, sama podkreśla, że do partii nie należy. Po raz pierwszy do Sejmu próbowała się dostać w 2011 roku z list partii Polska Jest Najważniejsza. Następnie w wyborach samorządowych w 2014 roku startowała jako reprezentantka Nowej Prawicy Janusza Korwin-Mikkego. Znów bezskutecznie. Rok później ponownie wystartowała do Sejmu, wówczas jako kandydatka Kukiz'15. Zdobyła niecałe 3800 głosów, co nie dało jej mandatu. Została za to asystentką społeczną Kornela Morawieckiego. Z własnego komitetu wyborczego się próbowała także w kolejnych

wyborach samorządowych – w wyścigu po fotel prezydenta miasta zdobyła zaledwie 4039 głosów (1,32 proc.).

– Cel uświęca środki. Traktowała wszystkie formacje polityczne i osoby, z którymi współpracowała, jako elementy drogi do celu. Cel był jeden: Sejm – zauważa Gołaszewski. – Od momentu, gdy tam jest, zniknęła z łódzkiej polityki – dodaje.

Inaczej swoją działalność widzi jednak sama Wojciechowska. – Jako społecznik, samorządowiec i teraz w Sejmie udowadniam, że dbam o sprawy Łodzian i mojego miasta. Pod tym względem jestem konsekwentna – zapewnia posłanka, a obecnie rządzącym Łodzią zarzuca, że dla mieszkańców nie robią nic. – Dlatego ci Łodzianie znajdowali drogę do mnie jako do społecznika. Radni budzą się przed wyborami, ponieważ nie mają specjalnych osiągnięć, promują się na wywoływaniu konfliktu ze mną. Nieprawdą jest, że nie zajmuję się już sprawami Łodzian, bo każdego tygodnia spotykam się z mieszkańcami. Jest to trochę ograniczone z powodu harmonogramów Sejmu – wyjaśnia.

Polityk powinien być wyrazisty

Samorządową karierę Wojciechowska zaczęła jednak wcześniej, zatrudniał ją między innymi związany z prawicą prezydent Łodzi Jerzy Kropiwnicki, który miastem rządził od 2002 do 2010 roku. Właśnie wtedy, w 2004 roku, doszło do przypadku, który obszernie opisywały lokalne media. Wojciechowska van Heukelom sama przyznała, że... spoliczkowała jednego z wicedyrektorów w magistracie. – A jak by się pani zachowała, gdyby obcy człowiek naruszał pani cielesność? – pytała dziennikarkę „Dziennika Łódzkiego”. Zaś poszkodowany urzędnik relacjonował, że „padły ciężkie słowa na różne litery alfabetu”, a potem „dostał w twarz”. O posłance głośno było również w 2021 roku, gdy chciała zorganizować referendum i odwołać Hannę Zdanowską.

– Pani poseł każdą rzecz, która jej się nie podobała, zgłaszała do prokuratury albo ministrów PiS-owskich – opowiada dalej radny Gołaszewski. – Była znana na przykład z akcji przeciwko uczennicy, która umie-

ściła sobie błyskawicę Strajku Kobiet na awatarze w mediach społecznościowych. Jako samorząd stanęliśmy w jej obronie, a pani poseł broniła dyrektora – wspomina.

Sama Wojciechowska na stronie Europejskiego Centrum Inicjatyw Obywatelskich, czyli stowarzyszenia, którego jest prezesem, pisze o sobie tak:

„Wielokrotnie wykazałam się skutecznością działania walcząc **W OBRONIE PRAW KRZYWDZONYCH** spółdzielców, czy lokatorów kamienic nękanych przez nieuczciwych kamieniczników”.

I dalej: „Nie raz narażałam się ludziom, którzy na krzywdzie innych budują własne kapitały. Być może dlatego trzykrotnie uniemożliwiano mi do tej pory start w wyborach, przy okazji podstępnie łamiąc moje konstytucyjne prawa”.

– Jestem zdania, że polityk powinien być wyrazisty, a cięta riposta to w polityce zaleta, nie wada –

mówi nam posłanka, zapytana o kontrowersyjne wypowiedzi.

Osoba niezależna

– To, że dostała się do Sejmu, to nie efekt popularności, tylko dobrego miejsca na liście. Zepchnęła między innymi Włodzimierza Tomaszewskiego, byłego wiceprezydenta Łodzi, wieloletniego samorządowca i ministra. To układanka polityczna. Ma poparcie u Czarnka i Morawieckiego, przez nich dostęp do ucha prezesa PiS – uważa Gołaszewski. – Autorką jej sukcesu jest również Monika Borkowska, która jeszcze w TVP3 Łódź ją promowała, podobnie jak Radio Łódź i media należące do Polska Press – dodaje.

W łódzkim samorządzie krążą pogłoski, że Wojciechowska jest poważnie rozważana przez kierownictwo PiS jako kandydatka w wyborach na prezydenta miasta. Drugim kandydatem, który może stanąć do walki z Hanną Zdanowską, jest Marcin Buchali. Młody działacz partii, który był doradcą Tobiasza Bocheńskiego, gdy ten sprawował urząd wojewody łódzkiego. W maju

2023 roku został powołany na stanowisko pierwszego wicewojewody, a w grudniu stracił posadę. – Jeżeli PiS będzie chciał radykalizacji, to Wojciechowska jest idealna. Jeżeli złagodzi przekaz, to Buchali będzie odpowiednim kandydatem – ocenia Gołaszewski.

Posłanka jednoznacznej deklaracji nie składa. – Myślę, że Łodzianie są bardzo zmęczeni rządami Hanny Zdanowskiej. Wystarczy wyjść na ulice i popytać, jak im się żyje. Odpowiedź nasuwa się sama. Wiele problemów nie zostało przez trzy kadencje rozwiązanych, polityka mieszkaniowa kuleje, cała Polska śmieje się z wiecznych remontów, kroków i dziur w drogach, usługi komunalne są prawie najdroższe w kraju – wymienia Wojciechowska van Heukelom.

– PiS nie wskazało jeszcze oficjalnie swojego kandydata. Nie jestem członkiem PiS, jestem osobą niezależną zrzeszoną w parlamentarnym klubie PiS. Jeżeli tak sięłoży, że będzie potrzeba wystartowania na urząd prezydenta miasta Łodzi jako kandydat niezależny z poparciem PiS, poważnie to rozważę – deklaruje. 



SMR

**Poznaj potencjał
małych modułowych
reaktorów jądrowych**

#EneaSMR

#TransformacjaEnei

enea.pl/smr

Obejrzyj animację:



UWAGA! NADCIĄGAJĄ KONTRARIANIE



– **MAMY DO CZYNNIENIA Z NIESPOTYKANYM DO TEJ PORY KRYZYSEM NAUKOWYCH AUTORYTETÓW I SPADKIEM ZAUFANIA DO INSTYTUCJI** np. zdrowia publicznego. Z jednej strony zrozumiałym, bo widzimy kardynalne błędy w komunikowaniu wiedzy naukowej, mieszanie nauki z aktywizmem i polityką, niechęć do komunikowania niepewności. Z drugiej strony – bardzo niepokojącym, bo jeśli nie można ustalić podstawowego oczywistego dla wszystkich na dany moment konsensusu naukowego, rozwój jest niemożliwy – mówi **KAROLINA KRÓLIKOWSKA**, doktor nauk o Ziemi.



Rozmawiała **Krystyna Romanowska**

Kim są kontrarianie? I skąd się wzięli?

Kontrarianie z definicji stoją w opozycji do wszystkiego – kwestionują popularne w życiu społecznym po-

Spółeczeństwo

glądy: globalne ocieplenie, konieczność szczepień, polityki ekologiczne. Od kilku lat widzę sporo takich postaw wśród młodych ludzi, słyszę wypowiedzi moich studentów. Są czasopisma internetowe o takim charakterze np. Spiked.



*Karolina
Królikowska*

– dr nauk o Ziemi w specjalności ochrona środowiska. Wykładowczyni przedmiotów m.in.: ekologia i ochrona środowiska, rozwiązywanie konfliktów środowiskowych/przestrzennych w Wyższej Szkole Bankowej we Wrocławiu oraz na UWr. W obszarze jej zainteresowań badawczych znajdują się społeczne aspekty ochrony przyrody, konflikty ekologiczne oraz turystyka zrównowazona.

Społeczeństwo

Ja osobiście lubię prowokacyjne pytania i kwestionowanie „prawd objawionych”. Ale z kontrarianizmem jest ten problem, że czasem opiera się o dawno udowodnione prawdy naukowe i właściwie wymyśla koło, a jednocześnie wyciąga błędne wnioski.

Przykładowo dla każdego przyrodnika jest oczywiste, że na zmiany w środowisku składają się zarówno czynniki naturalne, jak i antropogeniczne. To jest wiedza podręcznikowa, która jednak nie umniejsza współczesnych problemów ekologicznych. A kontrarianie właśnie odkryli, że klimat zawsze się zmieniał, że w ogóle w systemach przyrodniczych mamy naturalną zmienność. No mamy, ale to nie same zmiany są problemem, tylko ich tempo i nieprzewidywalność, czy nieliniowość. Poza tym brakuje tu proporcji.

Fakt, że przemysł farmaceutyczny zalicza jakieś wpadki, które oczywiście należy nagłaśniać, nie jest powodem do kwestionowania osiągnięć medycyny w ogóle.

Taka postawa na pewno jest też związana z kryzysem nauki i kryzysem ekspertów.

”*Wydaje mi się, że nieprzypadkowo kontrarianizm **ROZWINĄŁ SIĘ PO PANDEMII.** COVID w jakimś sensie zweryfikował różne naukowe założenia i modele.*

Kwestia lockdownów czy innych metod walki z epidemią była kontrowersyjna również wśród specjalistów. Sporo na ten temat mówił prof. Ioannidis z Uniwersytetu Stanforda, który specjalizuje się w epidemiologii i badaniach klinicznych i był publicznie zawstydzany za swoje stanowisko.

Obserwowałam ten dyskurs właśnie pod kątem tego, jak się używa czy nadużywa nauki. Dla mnie to było niesamowite patrzeć, jak wybitni eksperci w swoich dziedzinach, z najlepszych uczelni, są jakoś umniejszani czy nawet wykpiwani. Nie chodzi mi o to, kto tam miał rację, nie mnie oceniać, ale sam proces obserwowany z zewnątrz, przez laików, wyglądał niepokojąco.

Zresztą dotyczy to różnych tematów. Jest to na tyle niepokojące, że powstają już instytucje, które mają na

Spółeczeństwo

celu dbać o jakość i wolność debaty akademickiej, na przykład Heterodox Academy założona m.in przez amerykańskiego psychologa społecznego Jonathana Haidta. W swoich celach podkreślają wspieranie zasady otwartości, różnorodności poglądów i konstruktywnego sporu w celu poprawy szkolnictwa wyższego i badań akademickich.

Nauka to dyskusja, a nie dogmat. Blokowanie debaty akademickiej jest sprzeczne z etosem naukowca. Nie może być tak, że badania na jakieś tematy są cenzurowane z przyczyn politycznych czy ideologicznych.

Z tego powodu mamy do czynienia z niespotykanym do tej pory kryzysem naukowych autorytetów i spadkiem zaufania do instytucji np. zdrowia publicznego. Z jednej strony zrozumiałym, bo widzimy kardynalne błędy w komunikowaniu wiedzy naukowej, mieszanie nauki z aktywizmem i polityką, niechęć do komunikowania niepewności, nadinterpretowanie wyników. Z drugiej strony – bardzo niepokojącym, bo jeśli nie można ustalić podstawowego oczywistego dla wszyst-

Spółeczeństwo

kich na dany moment konsensusu naukowego, rozwój jest niemożliwy.

Kwestionowanie globalnego ocieplenia nie posunie nas do przodu w mitygacji czy adaptacji do zmian klimatu, tylko zatrzyma w miejscu, w toczeniu jałowych dyskusji. Z mojego – jako naukowca, ale też praktyka – punktu widzenia, rozmowa ze studentami na temat zarządzania środowiskowego czy polityk klimatycznych wydaje się nie mieć sensu, jeżeli oni zaczynają kwestionować podstawy... nauk przyrodniczych. Przypomina to kręcenie się w kółko i uniemożliwia proces dydaktyczny, ale też podejmowanie decyzji.

Na tej zasadzie nie zbudujemy więcej żadnego mostu, bo każdy projekt zaczniemy od kwestionowania czy dekonstruowania praw fizyki.

Ponadto należy rozróżniać między politykami, które są umową społeczną, mogą powodować konflikt interesów i wartości i jak najbardziej powinny się ucierać w demokratycznym sporze, a podstawami naukowymi z zakresu, chociażby nauk przyrodniczych. Działania z zakresu ochrony środowiska należy uzgadniać

Spółeczeństwo

z wszystkimi interesariuszami, bo tu jest potrzebny konsensus społeczny. Ale

„podstawy ekologii jako nauki **NIE OPIERAJĄ SIĘ NA KONSENSUSIE SPOŁECZNYM** tylko naukowym. Większość niespecjalistów raczej nie ma tu wiele do wniesienia.

To jest bardzo ważne, żeby odróżniać jedno od drugiego i z kolei też nie naginać nauki pod jakąś agendę aktywistyczną.

Ostatnio widziałam, jak jeden internauta śmieszkował pod tekstem o tym, że kurczą się zasoby wód podziemnych. Bo przecież woda z biosfery nie ucieka w kosmos. Nie ucieka, ale to nie zmienia faktu, że lokalnie, w konkretnych warunkach geograficznych może jej zabraknąć.

Jeśli ten internauta może zaproponować jakiś alternatywny, sprawdzalny, oparty o pomiary model hydrologiczny, to proszę bardzo, nic nie stoi na przeszkodzie,

Spółeczeństwo

żeby go opublikować. To jest właśnie problem z anty-systemowcami – zawsze w opozycji do wszystkiego, ale nie proponują nic w zamian. Często pozwalają sobie na kpiny nie ponosząc za nic odpowiedzialności prawnej, czy finansowej.

Co leży u podstaw tej kwestionującej postawy?

Chciałabym wierzyć, że chęć dojścia do prawdy i odświeżenie dyskursu. U części studentów to jest autentyczna ciekawość wynikająca z tego, że oni korzystają z zupełnie innych niż naukowcy akademicki – alternatywnych źródeł informacji często niemających z nauką nic wspólnego. Podają wyrwane z kontekstu informacje uważając je za „kluczowe” czy „decydujące”, chociaż wcale takie nie są.

Podstawowy paradygmat badacza to przecież: kwestionować, falsyfikować, zadawać pytania, bo tak się nauka rozwija. Konsensus naukowy nie jest jak dogmat religijny którego nie wolno kwestionować. Wystarczą nowe, poprawnie zebrane dane, żeby go obalić. Ale trzeba mieć wiedzę i narzędzia po to, aby to robić. Zadawać pytania, kiedy się czuje, że są one zasadne i ro-

Spółeczeństwo

zumne, a nie wyciągnięte z kontekstu i „po nic”. Ludzie, przez to, że mają wiedzę w internecie na wyciągnięcie ręki, mają rozwinięty instynkt ciekawości, ale nie mają wiedzy i narzędzi, żeby wiedzieć, kiedy kwestionowanie jakiejś części wiedzy ma, a kiedy nie ma sensu.

Obawiam się też, że często – poza uczelnią, np. w mediach społecznościowych, jest to zwykły cynizm i czerpanie satysfakcji z bycia kpiarzem i „dekonstruktorem”. Dekonstrukcja to w ogóle jest dobre określenie na to, co towarzyszy temu kontrariańskiemu dyskursowi. Czyli: uznajemy wszystkie teorie za nieprawdziwe kwestionując je, ale w zamian za to nie tworzymy nic nowego. Pokusa bycia antysystemowym jest u młodych ludzi, zwłaszcza mężczyzn – bardzo silna. Z drugiej strony idea dekonstrukcji jest związana z myślą lewicową, teoriami krytycznymi – statystyka nie działa, nie ma prawdy obiektywnej tylko konstrukty społeczne i indywidualne „lived experience”.

Czym to się właściwie różni od tzw. chłopskiego rozumu wywiedzionego z życiowego doświadczenia? Te dwa środowiska bezlitośnie z siebie nawzajem szyczą,

Spółeczeństwo

ale ja mam wrażenie, że to są lustrzane odbicia tej samej postawy wobec świata.

Antysystemowi czyli jacy? Libertariańscy?

Nie jestem socjologiem, ani psychologiem, ale wydaje mi się, że większość z nich to libertarianie gardzący mainstreamowymi prawdami i gotowi na to, aby je potępić w czambuł. Bardzo

często **MA TO - NIESTETY - POZIOM GIMBAZY**, co u ludzi niebędących jednak już nastolatkami, może lekko niepokoić, bo świadczy o małej dojrzałości.

Brak krytycyzmu jest szkodliwy, ale krytycyzm wobec wszystkiego dla zasady jest mało rozwojowy. Doprowadzając to do absurdu można stwierdzić nikt nie wie nic o niczym. No i co dalej?

Gdzie jest granica między tzw. denializmem (zwanym czasami potocznie „szurią”), kontrarianizmem a zdrowym sceptycyzmem? Bo może nie warto w ogóle z kontrarianami rozmawiać?

Spółeczeństwo

To bardzo dobre pytanie i tu może nie być ostrej granicy. Ja rozmawiam z nimi. No chyba, że są to ludzie argumentujący wszystko twierdzeniami typu: „światem rządzi spisek, ale nie jesteś w stanie tego sfalsyfikować, bo tylko ja wiem o tajemnych rzeczach, o których ty nie wiesz”. Z taką tezą nie można dyskutować. Dla mnie ważna jest intencja. U podstawy zdrowego sceptycyzmu leży chęć poznania świata, otwarty umysł i chęć zmierzenia się z naukowymi danymi, które – być może – nie są po myśli sceptyka.

Sceptyk chce widzieć złożoność prawdy o świecie, nie chce na siłę upraszczać. W takiej sytuacji można zadawać wszystkie pytania – taka postawa wydaje mi się bardzo uczciwa.

Natomiast jeżeli ukrytym motywem jest pokazanie swojego ego i w tym celu wykorzystuje się naukę – wtedy dążenie do prawdy przestaje być priorytetem i jest to intelektualnie nieuczciwe. Tak samo jak instrumentalne wykorzystywanie nauki, żeby utwierdzić się w swoim światopoglądzie, czy wyborach życiowych o charakterze etycznym typu weganizm.

Spółeczeństwo

Z tego co widzę, najbardziej „wdzięczne” obecnie tematy w obu przypadkach to np. różnice w mózgu między kobietami a mężczyznami i wszystkie inne związane z płcią, podobnie jak rola psychiatrii i psychoterapii. Sporo osób jest sceptycznych co do polityk środowiskowych czy elektromobilności. Wśród studentów mam bardzo dużo sceptyków właśnie wobec elektromobilności – mogą o tym dyskutować godzinami. Właśnie dlatego robimy debaty oxfordzkie na ten temat.

Ma pani swój prywatny sposób na to, żeby przekonać kontrarian do tego, żeby zmienili zdanie i nabrali szacunku do „prawd ustalonych”?

Zawsze proszę ich o przedstawienie swoich argumentów, swoich źródeł. Dyskutujemy. Wysyłam im też swoje źródła, które są rzetelne i są w stanie skontrolować ich stanowisko. Nigdy nie wyśmiewam się z tego, co myślą, ani nie bagatelizuję tego. Zdarza mi się czasami wyprowadzić ich z dotychczasowego toku myślenia, co poczytuję za swój sukces. A ponieważ tacy ludzie z reguły lubią uchodzić za racjonalnych – czasem wystar-

Społeczeństwo

czy im pokazać inne dane czy luki logiczne, jakimi się posługują.

Kiedyś na zajęciach ze studentami pokazywałam, jako przykład błędu poznawczego, jak można manipulować wykresami, aby pokazać, że nie ma globalnego ocieplenia. To bardzo się podobało. W zakresie środowiska najlepiej działa pokazanie, że jest ekologia pragmatyczna, oparta o technologię.

Czy postawa kontestująca wszystkie uznane prawdy może być szkodliwa społecznie?

Może być w tym sensie, że

*”tak jak demokracja działa na zasadach umowy społecznej, tak **POWINNO SIĘ MIEĆ OKREŚLONY ZBIÓR WSPÓLNYCH WARTOŚCI,***

uwspólnionej wiedzy w dziedzinie nauki. Spore niebezpieczeństwo widzę w ograniczaniu podstawy programowej jeżeli chodzi o nauki ścisłe. Skarżymy się na to, że ludzie nie są w stanie pojąć na czym polegają

Spółeczeństwo

zmiany klimatu, ale z drugiej strony jest nacisk na zmniejszanie liczby godzin z geografii, fizyki w szkole – to jest chyba zupełnie ze sobą sprzeczne. Kontrarian w przyszłości może być więcej nie dlatego, że będą chcieli kwestionować usankcjonowaną wiedzę, tylko dlatego, że w ogóle nie będą jej mieli.

Powtarzam: żeby świat się toczył do przodu trzeba mieć jakiś fragment uwspólnionej wiedzy, najlepiej szkolnej, której już nikt nie kwestionuje, ponieważ nie ma takiej potrzeby ani nie jest to celowe. Mamy się zajmować rozwiązywaniem problemów, a nie co tydzień od początku dyskutować o podstawach. W tym kontrariańskim zaciętrzewieniu naprawdę można dojść czasem do absurdu. Z drugiej strony mamy narracje celebrytów i aktywistów – czasami kompletnie niezgodne z nauką – które powodują jeszcze większy chaos. To nie służy społecznemu rozwojowi. 

KULISY PRACY RATOWNIKÓW TOPR

Fot. Instagram/TOPR

1,5%

TWOJE 1,5%
MA ZNACZENIE
POMAGAJA TOPR.PL

– Jakaś grupa nagrywa akcję ratunkową po to, żeby ją później puścić w Internecie. To pokazuje totalne zdziczenie obyczajów. Trzeba to nazwać wprost – **O SZOKUJĄCEJ HISTORII Z UDZIAŁEM GAPIÓW PRZESZKADZAJĄCYCH RATOWNIKOM TOPR W POSZUKIWANIACH UWIĘZIONEGO POD LAWINĄ TURYSTY** w rejonie Kondrackiej Przełęczy mówiła w podkaście „Wprost Przeciwnie” **BEATA SABAŁA-ZIELIŃSKA**, zakopianka, dziennikarka, autorka książek przybliżających pracę TOPR. – Kiedyś po górach chodzili ludzie, którzy się na tych górach trochę znali i mieli do tych gór szacunek – dodała.



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Opracy Tatrzańskiego Ochotniczyrgo Pogotowia Ratunkowego napisałaś już kilka pozycji, ale twoja nowa książka jest inna – „TOPR. Opsie, który został ratownikiem” skierowana jest do dzieci.

Spółeczeństwo

Dosyć rzadko mówi się o psach, a to są bardzo ważni ratownicy TOPR-u, bo pamiętajmy, że pies jest ratownikiem TOPR-u. Po prostu. Tak jest traktowany, taką ma pozycję, to jest członek zespołu.

To jest o tyle ważna postać, czy ważni ratownicy, że są właściwie niezbędni, potrafią kilkaset razy szybciej



*Beata Sabala-
-Zielińska*

– dziennikarka. Jest rodowitą zakopianką. Przez 12 lat pracowała jako dziennikarka dla Radia ZET, gdzie przygotowywała relacje z Podhala. Słuchacze radia mogą ją znać jako „głos z Zakopanego”. Obecnie jest redaktor naczelną magazynu „Polski Region Pieniny”. Autorka książek o Tatrach i Podhalu.

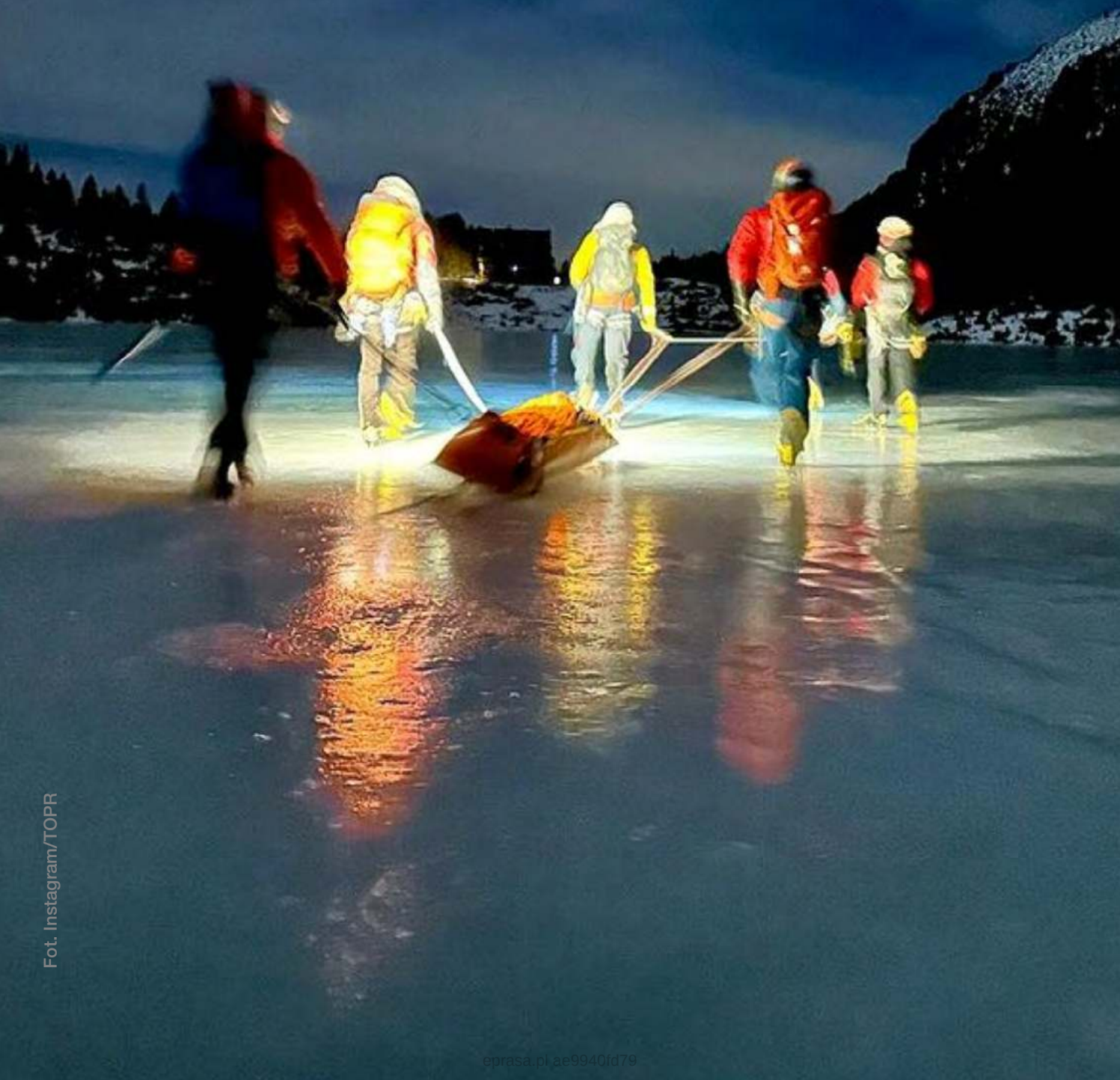
Spółeczeństwo

przeszukać lawinisko niż człowiek, czyli dają dużo większą szansę na odnalezienie kogoś żywego.

Wbrew pozorom nie są to także ratownicy sezonowi, czyli tylko zimowi, dlatego że

przewodnicy psów lawinowych – tak się nazywa opiekunów tych psów –
**ROZSZERZAJĄ DZIAŁALNOŚĆ, PRACUJĄ
TEŻ W LECIE.**

Rzeczywistość nas w dość brutalny sposób dogoniła, kilka dni temu TOPR poinformował o lawinie w rejonie Kondrackiej Przełęczy. A po akcji podzielił się wnioskami: „Turyści, którzy tego dnia podchodzili w rejonie Przełęczy Kondrackiej zlekceważyli elementarne zasady związane z planowaniem i wyborem trasy podejścia. Nawet pomimo zwracania uwagi niektórym z nich przez ratownika, który akurat przebywał w rejonie schroniska na Polanie Kondratowej. Jesteśmy absolutnie oburzeni faktem, że przypadkowi świadkowie zdarzenia przeszkadzali



ratownikom w poszukiwaniach, nagrywając telefonami oraz stwarzali realne zagrożenie zejścia lawiny wtórnej na pracujących ratowników schodząc z Przełęczy Kondrackiej w momencie prowadzenia działań ratunkowych”. Ktoś pomyślałby, że to jest taki suchy komunikat, ale ja w mediach społecznościowych widziałam zdjęcia, relacje z Instagrama, na których było widać akcję ratunkową uwiecznianą przez gapiów stojących i patrzących się na to, jak ratownicy odkopują z tego lawiniska zasypanego człowieka.

(...) Turystę odkopał Bjorn, jest jednym z bohaterów tej książki (...). Gdyby nie on, być może jeszcze dziś ratownicy przeszukiwaliby teren, bo rzeczywiście lawinisko jest ogromne, co też widać na zdjęciach i TOPR-u, i Tatrzańskiego Parku Narodowego. To pokazuje jak ważne są psy.

A jeżeli chodzi o zachowania turystów, to tutaj brakuje słów, żeby to skomentować. Myślę, że w ogóle zmieniliśmy się, staliśmy się obserwatorami wydarzeń w taki bezrefleksyjny sposób.



Spółeczeństwo

Podam państwu przykład. Kiedy doszło do wypadku śmigłowca nad Doliną Olczyką w 1994 roku, na No-salu była wycieczka. Rodzina szła oglądać sobie góry i młody chłopak miał ze sobą kamerę, którą dostał w prezencie. To był boom, wtedy kamery były naprawdę nowością, on sobie nagrywał i w pewnym momencie zobaczył nadlatujący śmigłowiec, i jest to nagrane, i słysząc coś takiego: „O leci śmigłowiec, zobacz, super, nagraj sobie”.

On nagrywa moment katastrofy. Śmigła zaczynają źle pracować i śmigłowiec rozpada się w locie. I słysząc na tym nagraniu coś jeszcze: „Jezus Maria, rozbił się, wyłącz, wyłącz kamerę”.

Zobaczcie państwo jaka jest różnica. Wtedy ci ludzie – uważam, że to jest niezwykle, że śmierć jest jednak momentem bardzo intymnym, bardzo wrażliwym – ci przypadkowi ludzie mieli odruch, że to nie jest moment na to, żeby się gapić albo coś nagrywać.

A teraz przeciwnie. Jest jakaś grupa, która nagrywa akcję ratunkową po to, żeby ją później puścić w Internecie. To pokazuje po prostu totalne zdziczenie oby-

„WPROST” NR 7



12 LUTEGO 2024

Spółeczeństwo



Spółeczeństwo

czajów. Trzeba to nazwać wprost. Przypuszczam, że ratownicy prosili, żeby (ci ludzie – red.) tego nie robili albo prosili, żeby im nie przeszkadzać. Jednak grupa się nie dostosowała.

Kiedyś po górach chodzili ludzie, którzy się na tych górach trochę znali i mieli do tych gór szacunek. Mieli szacunek do innych, którzy po tych górach chodzą, a do tych, którzy nas ratują, to już naprawdę wielki. Teraz niestety bywa tak, że ratownicy są pouczeni, że są ochrzani, że za późno przyszli, że może powinni przylecieć śmigłowcem, a nie przyjść pieszo, i tak dalej, i tak dalej.

*Spójrzmy po prostu w lustro i zapytajmy się, **CZY ZACHOWALIBYŚMY SIĘ W TEN SPOSÓB.** Albo uczmy dzieci, że nie należy się tak zachowywać.*

Chcesz powiedzieć, że ratownicy na szlaku spotykają ludzi, którzy wytykają im błędy?

To zdarza się w czasie akcji. W pierwszej części „TOPR. Żeby inni mogli przeżyć” (książka Sabały-Zie-



Spółeczeństwo

lińskiej – red.) są opisane m.in. różne zachowania turystów, w tym takie, że turyści rzeczywiście – ja nie mówię, że wszyscy, to jest garstka, to są pojedyncze przypadki, ale jednak się zdarzają – że jak przychodzą ratownicy na akcję, to np. partnerzy osoby poszkodowanej albo świadkowie mówią, „ja bym to zabandażował inaczej”, „a dlaczego pan tutaj robi to w taki sposób”, „dlaczego nie przylecieliście śmigłowcem”. Pojawia się cała lista różnych pretensji.

To rzeczywiście jest szokujące. Zwłaszcza, że

ratownicy działają w zagrożonym terenie, a zasadą TOPR-u zawsze jest to, by **DOTRZEĆ DO POSZKODOWANEGO W JAK NAJKRÓTSZYM CZASIE.**

Dlatego między innymi używany jest śmigłowiec nawet do „złamanej nóżki”, co również bywa przyczynkiem do krytykowania TOPR-u przez turystów.

„A polecili »śmigiełkiem«, bo nie chce im się chodzić?”. Nie. Polecili „śmigiełkiem”, żeby kilkunasto-



Spółeczeństwo

osobowa wyprawa nie musiała iść po człowieka, którego trzeba znieść na noszach, na przykład z trudnego terenu, co powoduje zagrożenie nie tylko dla tego, którego się niesie, ale również dla ratowników. Wystarczy włączyć myślenie.

I wystarczy sobie odpowiedzieć na pytanie, czy gdybym ja miał złamaną nogę, to chciałbym czekać na ratowników, na wyprawę np. 10 godzin, czy wolałbym, żeby śmigło przyleciało po mnie w 10 minut. Więc punkt widzenia zależy od punktu siedzenia i ciągle o tym mówię. Myślmy.

I teraz wracamy do książki dla dzieci. Czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał. I to jest jakby wytłumaczenie pisanie dla dzieci. Ja się przed pisanie dla dzieci trochę broniłam. To nie jest jakieś krygowanie się. Bałam się tego tematu. Nie wiedziałam, jak przekazać go dzieciom. Bo temat TOPR-u nie jest łatwy, wiąże się z zagrożeniami. TOPR jest instytucją, która nas ratuje, czyli wkracza, kiedy już mamy problemy. Tymczasem chciałabym, żeby dzieci chodziły po Tatrach, poznawały wartości wynikające z tego, piękno naszych gór...

Spółeczeństwo

Góry nas uczłowieczają, góry uczą nas otwartości na drugiego człowieka, uczą nas pokory, uczą nas wyznaczania sobie celów, uczą nas też tego, że czasami trzeba zawrócić. Co jest wielką mądrością.

Warto, żeby nasze dzieci chodziły po górach. Ale jak im przekazać, żeby chodziły bezpiecznie, żeby o siebie dbały? To było trudne, żeby ich nie zniechęcić do chodzenia.

Żeby ich nie straszyć.

Dokładnie. To jest trudne. Jeżeli mi się udało to wyważyć, no to super (...). 

Więcej o pracy ratowników TOPR i góralskiej otwartości na zmieniającą się obyczajowość – usłyszysz w podcaście „Wprost Przeciwnie”, który powstaje dzięki współpracy ze Studiem Plac.

PRZEMYSŁEĆ *Spółeczeństwo*

DESTRUKCYJNE MEDIA SPOŁECZNOŚCIOWE

– *Gdybym nie zwariował, **BYŁBYM DZISIAJ WARSZAWSKIM LANDLORDEM Z NIEZŁĄ BRYKĄ. ALE ZAMIAST TEGO TRAFIŁEM DO SZPI-TALA PSYCHIATRYCZNEGO.** Nie wytrzymałem tego patoświata social mediów. Chciałem się wylogować. Dosłownie. W realu – mówi **JANEK STROJNY**, były gwiazdor mediów społecznościowych.*



Rozmawiała **Paulina Socha-Jakubowska**

Nie mogliśmy rozmawiać w ciągu dnia, poprosiłeś o rozmowę wieczorem ze względu na twoją pracę. Ciężko było ci się odnaleźć w realiach pracy na etacie?

Było ciężko, bo wiązało się to z dochodzeniem do siebie w kwestii zdrowia psychicznego, jakiegoś takiego normowania się, przyzwyczajania do życia z chorobą. To sprawiało mi największy problem, nie sama praca.

Spółeczeństwo

Pytam o to, bo mam wrażenie, że większość twórców internetowych nie poradziłaby sobie w systemie pracy „od-do”, w normalnych zawodowych realiach, w jakich funkcjonują w tym kraju miliony...

Ja też myślę o większości osób z Internetu, jako o osobach oderwanych od rzeczywistości. Znam ludzi, którzy uważają, że nie pójdą do pracy na etat, że „nie ma w ogóle takiej możliwości”, że „z jakiego powodu oni mieliby podjąć się normalnej pracy”. Mimo że ta praca internetowa im się nie do końca podoba. Ja miałem tę przewagę, że zanim zacząłem działać w Internecie, miałem etat, powrót do tego trybu nie był trudny.

Tak jak powiedziałem – trudne było przyzwyczajanie się do realiów życia z chorobą.

Janek Strojny

– niegdyś influencer z milionowymi zasięgami, jedna z pierwszych gwiazd „polskiego” TikToka, dzisiaj człowiek po przejściach, autor książki „Nie zostawaj influencerem”.

W książce piszesz wprost o depresji, o próbach samobójczych...

Ja wszedłem w Internet, bo wiedziałem jak zarobić na nim hajs i ten hajs zacząłem zarabiać.

Ale bardzo szybko ujawniły się też ciemne strony bycia influencerem. Książka jest promowana takim zdaniem: „Gdybym nie zwariował, byłbym dzisiaj warszawskim landlordem z niezłą bryką. Ale zamiast tego trafiłem do szpitala psychiatrycznego. Nie wytrzymałem tego patoświata social mediów. Chciałem się wylogować. Dosłownie. W realu”.

Bo to prawda. Budziłem się rano z myślą, żeby dzień jak najszybciej się skończył, a rzeczą, która najbardziej ułatwiała mi szybkie zakończenie dnia, było zioło i alkohol. A z biegiem czasu było tylko gorzej.

Piszesz w książce: „Liczą się tylko zasięgi, pieniądze i kokaina”.

To też prawda. Tak w tym świecie jest.

Jak ludzie z twojego otoczenia reagowali, gdy zaczęli zauważać, że się zapętliliś?

Społeczeństwo

Przez dłuższy czas byłem otoczony niewłaściwymi osobami, które nie widziały w tym problemu. A ja coraz bardziej zaczynałem nienawidzić tego świata... Na szczęście w porę odebrałem telefon, życzliwa mi osoba powiedziała, że

*grupa znajomych, takich prawdziwych, się o mnie martwi i że **SUGERUJĄ, ŻE POWINIENEM ZGŁOSIĆ SIĘ DO SZPITALA psychiatrycznego.***

Ich zdaniem, wszystko wskazywało na to, że potrzebuję pomocy.

Mieli rację. Zgłosiłem się do szpitala. Pobyt był krótki, ale to był kamień milowy na mojej drodze do dojścia do siebie.

Chociaż cały czas jestem w terapii, na lekach i cały czas jeszcze pracuję nad stabilizacją, to dziś już wiem, jak destrukcyjną rolę odegrały media społecznościowe w moim życiu. Dlatego powstała ta książka. Jako ostrzeżenie.

Spółeczeństwo

ZNIKNAŁEM



Mnie uderzył fragment, w którym opowiadasz o tym, jak kiepsko wyglądałeś na nagraniu jakiejś reklamy, zleceniodawca odrzucił je ze względu na bodajże podkrążone oczy, a ty powiedziałaś „ok, poprawię, zmienię światło i będzie lepiej”, na zasadzie totalnego zakłamywania rzeczywistości, malowania trawy na zielono.

Tak funkcjonowałem. Zresztą nie ja jeden. Na pewnym poziomie głównie słyszy się „o Boże, jeszcze muszę to nagrać”, a nie „o Jezu, jak super, że robię tę współpracę”. Poza tym już sam termin „współpraca” to jest jeden wielki żart, bo to nie jest współpraca, to jest stworzenie reklamy dla marki.

Po drugie, znam masę ludzi, którzy szczerzą się do produktu, którego nie lubią. Którzy reklamują usługi, których w życiu nie testowali. Znam ludzi, którzy wychodzą z łóżka tylko po to, by doprowadzić się do stanu akceptowalnego, nagrywają to, co mają nagrać i wracają do łóżka trwać w letargu, w bezsilności. W te reklamy bardziej niż odbiorcy nie wierzą sami influencerzy.

Wróćmy do tego zarabiania w social mediach. Ty powiedziałeś, że nie przerażała cię wizja odnalezienia się w świecie „na etacie”, bo wcześniej tak pracowałeś. Ale dla dzieciaków, które trafiają na TikToka albo Instagram mając naście lat i od razu zaczynają zarabiać tam gigantyczne pieniądze - ewentualne wyrwanie z tego świata mogłoby być traumą. I z drugiej strony - dla obserwatorów ten świat jest światem jak ze snów, do którego każdy chciałby wejść. Bo jaka dwudziestolatka nie marzy o tym, by za zarobione na TikToku pieniądze nie kupić trzech mieszkań na wybrzeżu Hiszpanii?

Takie zakupy pojawiają się na nagłówkach, bo one nie są częste. To nie jest tak, że ktoś wchodząc do tego świata dostaje gwarancję, że będzie zarabiał taką kasę, żeby kupować kolejne mieszkanie w Hiszpanii. Nie, to tak nie wygląda.

Ale widząc tych z pięćdziesiątki czy setki największych influencerów w Polsce, ludzi których na to stać, powstaje obraz tej pracy, jako przynoszącej niekończące się profity.

Społeczeństwo

A ja myślę, że pieniądze nie są najważniejszym motywatorem dla młodych ludzi. Mówiąc o ludziach w wieku szkolnym, warto pomyśleć o tym, że dla nich najważniejsza jest hierarchia społeczna. Każdy może przypomnieć sobie grupę najfajniejszych dzieciaków, czołówkę tej drabiny społecznej, tę elitę. No i to była zazwyczaj grupka, która była rozpoznawalna przez większość osób w szkole.

*I wydaje mi się, że **MŁODZIEŻ CHCE BYĆ INFLUENCERAMI**, bo tak naprawdę bycie influencerem to jest ten szczyt drabinki społecznej w liceum.*

Zastanawiam się nad jednym, dlaczego my - rodzice, dorośli ludzie - jesteśmy wciąż bezradni w kontekście chronienia młodych ludzi przed tym światem, przed tą pułapką, przed tym, jak młodzi ludzie mogą w nią wpadać, jak ona może ich ranić, jakie szramy może zostawiać, etc. Zastanawiałeś się nad tym?

Spółeczeństwo

Tak. I myślę, że odpowiedź jest dość oczywista. To przecież dzieci pomagają rodzicom w wielu rzeczach, jeżeli chodzi o komputer. To one stanowią pewnego rodzaju, nie powiedziałbym, że autorytet, ale są na pewno tą pomocną dłoń, gdy coś się dzieje, kiedy trzeba pomóc rodzicowi, ogarnąć coś, co wychodzi poza zakres jego umiejętności, który bardzo często jest znacznie ograniczony.

Więc ciężko rodzicom, którzy nie są biegli w obsłudze komputerów na poziomie, który dla młodych osób wydaje się podstawowy, po prostu wytłumaczyć młodym, jakie są zagrożenia faktycznie istniejące w tym świecie. Bo w końcu na czym ten rodzic ma się znać, skoro nie potrafi pobrać zdjęć z dysku albo zalogować się na jakąś stronę czy wydrukować pliku. To największa bariera.

Poza tym, jeżeli mówi się o niebezpieczeństwach, jakie powoduje Internet, często mówi się bardzo ogólnikowo. „Jest zły dla zdrowia psychicznego”, „że się nie wolno porównywać”. To są takie hasła, które są rzucone tak naprawdę niezmiennie od lat. I moją motywa-



Spółeczeństwo

MNIE

Fot. Fot. TikTok

Spółeczeństwo

cją do napisania tej książki było właśnie między innymi to, żeby pokazać, że te ogólniki nic nie znaczą. Że wiele słów traci na znaczeniu.

Dziś każdy samochód jest najlepszy, najbardziej ekskluzywny i innowatorski, więc to, że coś „zrobi źle twojemu zdrowiu psychicznemu”, to przecież słowa abstrakcyjne i na dodatek najczęściej padają z ust ludzi, którzy nie mają żadnej płynności w posługiwaniu się komputerem, czy w ogóle Internetem.

Czułem, że taka książka powinna powstać. A że byłem na pozycji twórcy cyfrowego, pracowałem też w agencji zajmującej się influencer marketingiem, to miałem dość dobrą bazę i postanowiłem ją napisać.

Liczę, że ona w pewien sposób otworzy dyskusję na temat szkodliwości social mediów. Bo Internet dobrze wykorzystywany nie jest szkodliwym miejscem.

Liczysz, że w szkołach kiedyś będzie miejsce na solidną edukację w tym zakresie?

Problem znów polega na tym, że często informatyki uczy ktoś, kto o świecie cyfrowym wie dużo mniej niż osoby, których uczy. Dużo mniej wie o samej etyce po-

Spółeczeństwo

ruszania się w nim, komentowania, rozmawiania czy publikacji w social mediach niż uczniowie czy uczennice. Więc jak zbudować autorytet?

Jakim autorytetem dla dzieciaków wychowanych w smartfonach jest nauczyciel informatyki, który **OD DWUDZIESTU LAT WYSTAWIA OCENY Z OBSŁUGI WINDOWS?**

Placówek jest zbyt dużo, a ekspertów, osób, które chętnie o tym opowiadają i mają ekspercką wiedzę, jest bardzo mało.

Agdyby ministra Barbara Nowacka zaprosiła cię na konsultacje, ona teraz sięga po ludzi z sieci, celebrytów, konsultuje pewne kwestie z bohaterami masowej wyobraźni, zgodziłbyś się udzielić kilku wskazówek?

Jeżeli moglibyśmy zrobić jakąś faktyczną zmianę, to tak. Ja się na nic nie zamykam.

Kalkulowałeś? Zastanawiałeś się, czy pisząc książkę, ujawniając, jak działa cały ten świat, robisz

krok tylko w jedną stronę i że powrotu już nie będzie?

Tak. Uważam to środowisko za niesamowicie toksyczne i zepsute. Widziałem tyle naprawdę niedorzecznych i chorych zachowań, że nie chcę mieć z tym nic wspólnego, nie chcę funkcjonować w tym świecie, na jego zasadach i grać w tą grę.

Piszesz: „Widziałem ludzi, którzy dla zasięgów robili z siebie idiotów, porzucali swoje miłości i oszukiwali najbliższych. Bywałem na imprezach, gdzie cukiernice z kokainą przechodziły z rąk do rąk, a milionowe kontrakty dostawali tylko ci, którzy ćpali. Byłem po drugiej stronie świata, w którym influencerzy zdejmowali maski i wszyscy, co do jednego, wierzyli, że są bogami”.

Tak naprawdę wychodzisz z liceum, masz skończone 18 lat, więc kluby stoją przed tobą otworem, na drogie ubrania cię stać, wznosisz się na wyższy poziom. Szukasz coraz bardziej ekskluzywnych miejsc, ekskluzywnych wyjść. Dostajesz zaproszenia do elitarnego grona, w którym narkotyki są na porządku dziennym.

Spółeczeństwo

Do dziś próbuję poukładać sobie w głowie, przestać myślenie i uwierzyć, że nie każdy coś bierze, nie każdy pali zioło, nie każdy wciąga koks, że świat poza bańką, w której funkcjonowałem wygląda inaczej.

Gdzie się więcej zarabia, na TikToku, czy na Instagramie?

Na Instagramie.

I faktycznie to są te bimbaliony, o których czasem rozpisują się media?

To są raczej jednostkowe przypadki.

Cała reszta szczerzy się do kielbasek, których nie lubi. A wszystko za tysiąc złotych.

Ale i do tego trzeba mieć już jakieś zasięgi. Każdy, kto myśli, że wejdzie do sieci i zostanie influencerem „ot tak”, powinien najpierw przeczytać moją książkę.

Czy media społecznościowe dały ci coś dobrego?

Nic.

To dość przerażające.

Może takie być. Ale mówię szczerze. Jedyny pozytyw jest taki, że napisałem książkę i zrozumiałem, że sława i pieniądze to nie wszystko.

Spółeczeństwo

TO WSZYSTKO



Piszesz jeszcze tak: „Jeżeli kiedykolwiek wasz internetowy idol będzie miał breakdown i odważy się o tym opowiedzieć, to – albo przestańcie go obserwować, albo wyślijcie mu nawet neutralne słowa wsparcia i później przestańcie obserwować. Wiem, że brzmi to dziwnie, ale wyjdzie mu to na dobre”.

Piszę o tym, bo to był jeden z mechanizmów, o którym rozmawiałem z moim terapeutą: kierunkowanie swoich smutków na platformy społecznościowe. Też to robiłem. To był mechanizm, w którym czułem, że nikt nie jest w stanie mnie zrozumieć poza tymi ludźmi, którzy codziennie przychodzą i mnie oglądają. Ale to nie powinno tak wyglądać.

Na terapii też rozmawiałem o tym, że może też się tworzyć pewnego rodzaju toksyczna relacja, że w momencie, gdy mówi się o swoich problemach zdrowotnych w internecie i to generuje większe wyświetlenia, może to tworzyć w głowie, w mózgu człowieka pewne połączenie, że okej, dobra, to moje złe samopoczucie jest gratyfikowane dużą liczbą wyświetleń, polubień, komentarzy. Co też nie jest zdrowe. Więc ja to piszę

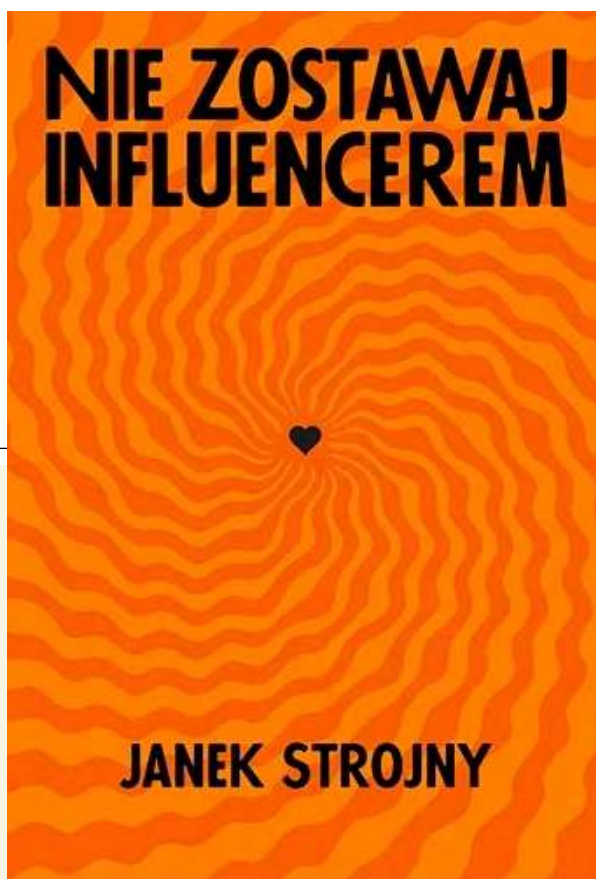
Społeczeństwo

głównie z troski o tego twórcę, któremu może się coś zdarzyć. Myślę, że jeżeli on w ogóle przeczyta tę książkę albo przeczyta ten wywiad, to może zrozumie ten mechanizm...

Kto jeszcze powinien tę książkę przeczytać?

Na pewno młodzi, którzy czują, że są gotowi, którzy czują, że może im być potrzebna, których może interesować ten świat. Osoby, które nie siedzą w tym świecie

Janek Strojny
*„Nie zostawaj
influencerem”*
Znak



Społeczeństwo

i go nie znają, bo ta książka pokazuje go dużo lepiej niż jakikolwiek sensacyjny nagłówek czy film fetyszyzujący ten zawód.

To jest książka o człowieku, piszę ją z pozycji serdecznego kolegi, starszego brata czy po prostu tego młodszego dorosłego w rodzinie, który dzieli się tym tematem. I chciałbym, żeby ona po prostu dotarła do ludzi. 

wprost
POLECA

POLSKA NAUKA ŚLADAMI KOPERNIKA

Cykl poświęcony postaci i dziedzictwu Mikołaja Kopernika
w związku ze szczególnym rokiem związanym z dwiema równymi historycznymi rocznicami
– 550-leciem urodzin i 480 rocznicą śmierci.



Akademia Kopernikańska – żywy pomnik Mikołaja Kopernika.

CC, domena publiczna, Nicolaus Copernicus. Reproduction of line engraving after J. Falck, on Wellcome Library Catalogue

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki



Marek Isański

TK nie wydaje wyroków, a państwo dalej ograbia obywateli

Kłuże w oczy, że TK obsadzony jest – delikatnie to nazywając – osobami nie wyróżniającymi się wiedzą prawniczą, a kilka z nich sędziami po prostu nie jest. Sprawy nie są rozpoznawane, zaległości są ogromne. TK pozoruje to,

Felieton

że działa, wykonując najczęściej zachcianki partii, która wybrała jego członków. Wiele spraw za ten konstytucyjny sąd mogłyby rozwiązać inne władze i dałoby to wsparcie społeczne dla wyzerowania tego – póki co – szkodnika.

Trybunał Konstytucyjny to najmniejszy, ale niezwykle ważny sąd. Ma kontrolować zgodność z Konstytucją uchwalonego przez parlament i stosowanego przez organy państwa prawa.

*Sama jego obecność powinna wymuszać podwyższoną **DBAŁOŚĆ O RZETELNY PROCES LEGISLACYJNY**, aby nie dochodziło do uchwalania bublej prawnych.*

Jednak ludzie są ułomni i zawsze będą popełniać błędy.

Błędy władzy ustawodawczej naprawiać ma właśnie TK. Bardzo często jest ostatnią deską ratunku dla obywateli, którzy wg własnej opinii zostali przez własne państwo skrzywdzeni.

Jest tak, gdy zastosowano wobec nich przepisy, które uważają za niesprawiedliwe, pozbawiające ich praw, czyli niezgodne z ustawą zasadniczą. Takie przepisy to naruszające prawo własności, równości wobec prawa, naruszające godność. A jednocześnie ta niezgodność z Konstytucją – nie została dostrzeżona przez sąd rozpoznający sprawę i nie zostało skierowane przez sąd pytanie do TK o zgodność z Konstytucją danego przepisu i sąd nie odmówił – w ramach bezpośredniego stosowania Konstytucji – jego zastosowania. Oczywiście obywatele mogą się mylić i to właśnie ma orzec możliwie bezwzględnie TK.

Sytuacja, gdy od lat TK w zasadzie nie działa, jest nie tylko niedopuszczalna z uwagi na wykonywanie swoich obowiązków przez polityków. Nie mogą oni uchylać nowego prawa, bo Prezydent może skierować ustawę do TK i tam może oczekiwać w nieskończoność na zbadanie jej zgodności z Konstytucją, niezależnie od tego, że końcowy wyrok nie będzie w istocie wyrokiem.

Jednocześnie – z tego samego powodu – nie ma też sensu aby obecna władza zaskarżała do TK uchwalone w poprzednich kadencjach prawo.

Tak samo, a może i bardziej, nieakceptowalny jest paraliż TK dla tysięcy obywateli, czekających na wyroki, głównie w sprawach złożonych skarg konstytucyjnych.

 *Każda skarga konstytucyjna **TO KRZYWDA TYCH OBYWATELI**, oczekujących od swojego państwa minimum lojalności wobec obywateli,*

którym to państwo ma służyć.

Już tylko w dwóch sprawach – P 1/19 i SK 64/20 – które czekają po 5 lat na zajęcie się nimi przez TK, czeka w każdej z nich kilkadziesiąt tysięcy ograbionych przez państwo obywateli. Takie mocne słowa są zasadne, gdyż w obu tych sprawach Sejm, czyli autor zaskarżonych przepisów, potwierdza, że uchwalił niezgodne z Konstytucją prawo i wnosi o potwierdzenie tego przez TK,

aby obywatele mogli odzyskać to, co im państwo nieśluszenie zabrało.

Skoro politycy – obecnie rządzący – mają pełną świadomość paraliżu TK to powinni rozwiązać w inny sposób te problemy stworzone przez tych samych polityków wynikające z uchwalenia „na kolanie” złego prawa, którego konsekwencje ponoszą, a nie powinni, obywatele.

Oczywiście, w normalnych czasach powinien zadziałać TK, bo właśnie do tego został powołany. Jeśli jednak TK nie działa, to działać mają inne instytucje. Po to jest trójpodział władzy, aby państwo funkcjonowało dla dobra obywateli, a nie dla wygody tych trzech władz.

Sprawa P 1/19 jest wręcz skandaliczna. Dotyczy opodatkowania podatkiem dochodowym zbycia mieszkań nabytych w spadku lub darowiźnie, w sytuacji, gdy po pierwsze z tego powodu, że zbycie innych dóbr nabytych w ten sam sposób nie podlega opodatkowaniu, a po drugie dlatego, że opodatkowuje się podatkiem dochodowym pieniądze, a nie dochód.

Bez rozwiązania tego problemu przez organy państwa co roku ograbianych są tysiące obywateli. Sytuacja nie wydawania dość oczywistego wyroku przez TK stwierdzającego niezgodność z Konstytucją takiego opodatkowania jest więc czerpaniem korzyści przez państwo z niechlujnie uchwalonych przepisów. Z każdym rokiem wpływy z tego tytułu rosną.

*Politycy nie mogą „zwałać” całej winy na TK. **MOGĄ SAMI PROBLEM ROZWIĄZAĆ**, przynajmniej w dużej części. Może Sejm znowelizować prawo,*

co spowoduje, że już kolejne osoby nie będą ograbiane. Może wreszcie Ministerstwo Finansów wydać interpretację ogólną, z której jasno będzie wynikało, że nie ma podatku dochodowego bez dochodu, bez przysporzenia w majątku, ale musi chcieć przestać czerpać korzyści z tego procederu. Wygląda jednak na to, że rządzącym odpowiada taka sytuacja,

jaka jest, czyli w istocie ignorowanie praw obywateli i brak ochrony ich majątku.

Sprawa SK 64/20 dotycząca „ulgowiczów” meldunkowych jest nieco trudniejsza do rozwiązania bez wyroku TK, bo dotyczy przepisów, które już nie obowiązują. Ale też da się ją rozwiązać.

Federacja Przedsiębiorców Polskich może pomóc rozwiązać problemy związane z ograbianiem obywateli z majątku dokonany na podstawie przepisów podatkowych. 



PKO BANK POLSKI INNOWACYJNE ROZWIĄZANIA, TRADYCYJNE WARTOŚCI

Jesteśmy liderem polskiego sektora bankowego. Inwestujemy w cyfrową transformację i stawiamy na innowacje. Edukujemy, pomagamy, promujemy kulturę i sztukę. Od ponad 100 lat oferujemy usługi finansowe na najwyższym poziomie i dlatego po raz siódmy zostaliśmy bankiem roku w Polsce według miesięcznika The Banker.



Bank Polski
dzień dobry

Otrzymaliśmy nagrodę „Bank of the Year 2022 in Poland”, przyznaną przez brytyjski miesięcznik „The Banker” należący do grupy Financial Times, m.in. za innowacyjne rozwiązania technologiczne.

www.pkobp.pl, infolinia: 800 302 302 brak opłat dla numerów krajowych na terenie Polski; w pozostałych przypadkach opłata zgodna z taryfą operatora.
+48 81 535 60 60 opłata zgodna z taryfą operatora

PKO Bank Polski



2 MLN KLIENTÓW KANTORU PKO BANKU POLSKIEGO

PKO Bank Polski

2 MLN KLIENTÓW WYKONAŁO PONAD 47 MLN TRANSAKCJI W KANTORZE INTERNETOWYM PKO BANKU POLSKIEGO. *Prawie 9 na 10 z tych transakcji (88 proc.) w 2023 roku miało miejsce w aplikacji mobilnej IKO. Najpopularniejsze pary walut w ubiegłym roku to euro/złoty i dolar/złoty - stanowiły odpowiednio 70 proc. i 12 proc. transakcji.*

*Tekst: **Piotr Wardziak**, Komunikacja oferty bankowości detalicznej, inwestycyjnej i dla firm PKO Bank Polski*

Kantor internetowy dla klientów indywidualnych PKO Banku Polskiego działa od początku 2018 roku w serwisie internetowym iPKO. Od lipca 2019 roku klienci mogą zawierać transakcje również w aplikacji mobilnej IKO. W ubiegłym roku ponad 61 proc. transakcji wykonali w kantorze Polacy, a prawie 39 proc. - obcokrajowcy.

Z 9 walut, które można wymienić w kantorze (EUR, GBP, USD, CHF, DKK, NOK, SEK, CZK i HUF) zdecydo-

PKO Bank Polski

wanie dominuje zakup i sprzedaż pary euro/złoty – to 70 proc. transakcji wykonanych w 2023 roku. Druga najpopularniejsza para to dolar/złoty (12 proc.), a trzecie miejsce na podium zajmują waluty skandynawskie (9 proc.).

*Najwięcej transakcji w kantorze klient-
ci realizują oczywiście **W MIESIĄCACH
WAKACYJNYCH (LIPIEC I SIERPIEŃ) -
OBRÓT W TYM CZASIE STANOWIŁ 16,9
PROC. ROCZNEGO** obrotu klientów w ca-
łym 2023 roku.*

– Niezmiernie cieszy nas tak duże zainteresowanie klientów kantorem internetowym PKO Banku Polskiego. Jest już ich ponad 2 miliony i to dowód na to, że doceniają nowoczesne i wygodne funkcje dostarczane przez największy polski bank w IKO i iPKO. W połączeniu z produktami, takimi jak konto walutowe i karta wielowalutowa, kantor pozwala szybko obsługiwać codzienne płatności w walutach obcych po atrakcyjnych kursach, na przykład teraz podczas zagranicznych wy-

PKO Bank Polski

jazdów na ferie. Te 2 miliony klientów motywuje nas do dalszego rozwoju kantoru i dostarczania naszym klientom kolejnych, bardzo interesujących rozwiązań w zakresie wymiany walut – podkreśla Paweł Placzke, dyrektor Departamentu Produktów Klienta Indywidualnego w PKO Banku Polskim.

Analizując klientów według regionów Polski, z których pochodzą, z kantoru PKO Banku Polskiego w ubiegłym roku najchętniej korzystali mieszkańcy Mazowsza (8,48 proc. klientów), Śląska (7,36 proc.) i Wielkopolski (7,33 proc.), zaś najmniej jest mieszkańców województw: opolskiego (4,90 proc.), lubuskiego (4,88 proc.) i świętokrzyskiego (4,61 proc.).

Kantor **DLA KLIENTÓW INDYWIDUALNYCH PKO BANKU POLSKIEGO JEST DOSTĘPNY W IKO I IPKO 24 GODZINY NA DOBĘ** przez siedem dni w tygodniu. Umożliwia wymianę 9 walut po atrakcyjnych kursach.

PKO Bank Polski

Można w nim m.in. śledzić wykresy walutowe online oraz korzystać z powiadomień/alertów SMS i push w momencie, gdy kurs waluty osiągnie wyznaczony przez klienta poziom. Klient zleci także automatyczną wymianę waluty, gdy jej kurs osiągnie wymaganą wartość oraz ustawi stałe zlecenie, dzięki czemu bank wymieni waluty we wskazanym dniu. Za realizację transakcji w kantorze nie ma dodatkowych opłat. Za zakup waluty można zapłacić BLIKIEM z konta w innym banku; w aplikacji IKO kantor jest dostępny m.in. w angielskiej i ukraińskiej wersji językowej. Kantor to jeden z elementów pakietu walutowego 3w1 PKO Banku Polskiego. Oprócz niego w skład pakietu wchodzi konto walutowe i karta wielowalutowa.

Więcej szczegółów znajduje się na stronie: **[HTTPS://WWW.PKOBP.PL/KLIENT-INDYWIDUALNY/APLIKACJA-IKO-IPKO/KANTOR-INTERNETOWY-MOBILNY-24H](https://www.pkobp.pl/klient-indywidualny/aplikacja-iko-ipko/kantor-internetowy-mobilny-24h)** 

orły^{wprost} 2024

*VIII edycja
Orłów Wprost*

Białystok
15 lutego 2024



PATRONAT HONOROWY:



MECENAS:



PARTNERZY STRATEGICZNI:



PARTNER GŁÓWNY:



PARTNERZY:



PARTNERZY MEDIALNI:



www.orly.wprost.pl

epi9940fd79

GROŹBA BLAMAŻU EUROPY

Obwód Doniecki, okolice Bachmutu, gdzie toczą się walki z Rosjanami – 5.02.2024 r. Ukraiński artylerzysta na swoim stanowisku.

EUROPEJSKI PRZEMYSŁ ZBROJENIOWY WOLI SPRZEDAWAĆ AMUNICJĘ NA BLISKIM WSCHODZIE, NIŻ NA UKRAINIE. *Los unijnego finansowania broni dla Kijowa stoi pod znakiem zapytania z powodu ociągania się kluczowych krajów UE.*



Tekst: **Jakub Mielnik**

Nie jesteście w stanie wojny, możecie poczekać kilka miesięcy – mówił w Warszawie szef unijnej dyplomacji, Josep Borrell, zwracając się do klientów europejskich koncernów zbrojeniowych, które mają problem z wywiązaniem się z obietnic dostaw amunicji dla Ukrainy.

Borrell przyznał, że przemysł zbrojeniowy UE nie miałby najmniejszych problemów z zaopatrzeniem walczących z Rosją Ukraińców, gdyby nie wyprzedawał prawie połowy swojej produkcji poza Europę.

Zagranica

Wysoki komisarz UE przypominał przy tym, że dostawy dla Kijowa nie są wyłącznie pomocą charytatywną. Kijów płaci za wsparcie w walucie równie twardej jak odbiorcy francuskiej czy niemieckiej broni na Bliskim Wschodzie czy Afryce. W grę wchodzi niebagatelne pieniądze, bo cena najbardziej poszukiwanych i potrzebnych Ukrainie pocisków artyleryjskich kaliber 155 mm wzrosła od początku wojny z 2 tysięcy do 8 tysięcy euro za sztukę. To, że producenci z zachodniej Europy wolą wysyłać je daleko poza Europę, niż do Kijowa, dobrze ilustruje polityczną atmosferę wokół zaangażowania w wojnę z Rosją.

Zastrzeżenia Niemców

Krótką wizyta Borrella w Warszawie, w drodze do Kijowa pokazuje, że płomienne deklaracje przywódców Europy zachodniej w sprawie pilnej potrzeby wsparcia Ukrainy w wojnie z Rosją okazują się w dużej mierze czczą gadaniną.

Problemem nie są wyłącznie opóźnienia w dostawach pocisków artyleryjskich, których chroniczny brak

Zagranica

mocno zagraża sytuacji na froncie ukraińskim. Na horyzoncie mający także poważne zamieszanie wobec Europejskiego Funduszu Pokoju, wartego 5 miliardów euro unijnego programu dozbrajania ukraińskiej armii. Jest on uzupełnieniem przyjętego niedawno pakietu 50 mld euro pomocy gospodarczej dla Ukrainy, który, jak się okazuje, zbyt mocno drenuje kieszenie niektórych kluczowych państw członkowskich.

Zastrzeżenia do EFP zgłaszają Niemcy, skarżący się na poważne problemy budżetowe, wywołane załamaniem się wieloletniej i bardzo korzystnej dla niemieckiego przemysłu współpracy energetycznej z Rosją.

*Berlin sygnalizuje, żeby w poczet przewidzianej w ramach EFP pomocy wojskowej **ZALICZYĆ DOTYCHCZASOWE WSPARCIE**, deklarowane przez rząd federalny,*

co znacząco ograniczyłoby faktyczną skalę przewidzianej w Funduszu pomocy. Ma ona posłużyć zaspokojeniu

Zagranica

niu najpilniejszych bieżących potrzeb wojennych Ukrainy, których niezaspokojenie – z powodu wymuszonego przez stronników Donalda Trumpa wstrzymania wsparcia USA – grozi przejęciem inicjatywy na froncie przez Rosję.

Przerzucanie się odhaczonymi już pozycjami w tabelkach Excela **NIE ZMIENIA W TEJ SYTUACJI NICZEGO** poza dobrym samopoczuciem polityków,

proponujących takie zagrania. Nie znaczy to jednak, że nie zostaną one przeforsowane.

Testowanie planów B

Opór Niemców wzmacniają także Francuzi. Oba kraje nie mogą przeboleć, że w pierwszej fazie wojny straciły okazję na uzyskanie unijnych rekompensat za opróżnianie arsenałów ze starszych rodzajów broni i wysyłanie ich na Ukrainę. Z możliwości tej skorzystała m.in. Polska, ale także inne kraje Europy Środko-

Zagranica

wej, zyskując z Brukseli środki na zakup najnowocześniejszej broni.

Berlin i Paryż od wielu miesięcy narzekają na ten stan rzeczy, naciskając na zmiany w przyjętym już programie EFP.

Grozi to poważnym opóźnieniem, jeśli nie wykojeniem całego procesu. Doprowadzenie do tej sytuacji będzie blamażem strategicznych ambicji Europy, która jest przecież drugim po USA producentem broni na świecie, z produkcją znacznie przekraczającą zdolności Rosji.

Zamiast z tych możliwości skorzystać, Unia testuje jednak rozmaite plany B. Jeden z nich podsunął rząd Czech, proponując, żeby miliardy euro z EFP przeznaczyć na zakup amunicji u producentów spoza Unii. Mowa jest głównie o Korei Południowej i Turcji, ale także o RPA.

Poszukiwanie furtek wyjścia z impasu odbywa się w chwili, gdy Kijów przechodzi na racjonowanie amunicji artyleryjskiej, mającej kluczowe znaczenie w warunkach pozycyjnej wojny z Rosją. W czasie letniej

Zagranica

ofensywy ukraińskiej obie strony zużywały co tydzień około 200 tysięcy sztuk pocisków.

Unia obiecywała dostarczyć do marca tego roku Ukrainie 1,2 mln sztuk, co wystarczyłoby na kilka tygodni ciężkich walk. Dziś wiadomo już, że dobrze będzie, jeśli do marca uda się wysłać Ukrainie połowę tej liczby, bo reszta produkcji europejskiej z niewiadomych do końca względów zarezerwowana jest dla odbiorców spoza Europy.

Tymczasem wywiad ukraiński i natowski ostrzegają, że Rosja przygotowuje na wiosnę kontrofensywę, której losy zależą w dużej mierze od tego, ile pocisków kalibru 155 mm będą mieli w zapasie Ukraińcy. 

Tuła, 2.02.2024 r. – Władimir Putin przemawia podczas forum „Wszystko dla zwycięstwa”

UKRAINA UDERZA W CZUŁE PUNKTY

Всё для
победы!

Fot. Sergei GUNEYEV / POOL / AFP/East News



*Moskwa traci miliardy z powodu ukraińskich ataków na rosyjskie rafinerie. Może też stracić połowę rezerw walutowych, bo **ZACHÓD JEST CORAZ BLIŻEJ ZAJĘCIA ROSYJSKICH DEPOZYTÓW I PRZEKAZANIA ICH UKRAINIE.***



Tekst: **Jakub Mielnik**

Nie bez powodu rosyjskie media tak ekscytują się wizytą Tuckera Carlsona w Moskwie. Wywiad czołowego propagandysty amerykańskiej skrajnej prawicy z Władimirem Putinem to znakomity pretekst do przykrycia nienajlepszyc dla Rosji wieści.

Ukraińskie drony z powodzeniem demolują rosyjski przemysł naftowy, powodując kilkudziesięcioprocentowy spadek eksportu rosyjskich paliw. Indie nie chcą płacić Moskwie za ropę w dolarach, bo obawiają

Zagranica

się amerykańskich sankcji. Z tego samego powodu Chińczycy wycofali z Rosji bank, obsługujący cały rosyjski import, płynący z Chin i przez Chiny.

Nad Kremlem wisi także coraz bardziej prawdopodobna groźba przekazania Ukrainie około 300 miliardów dolarów, zdeponowanych przez Rosję na Zachodzie – głównie w Europie.

Rosyjskiej propagandzie lepiej jest więc pompować ustawkę Carlsona z Putinem, bo pasuje ona do bajeczki o niepokonanej Moskwie. Rzeczywistość wygląda jednak tak, że

*tylko jeden udany **ATAK UKRAIŃSKICH DRONÓW NA RAFINERIĘ** w Niżnym Nowogrodzie spowodował dwuprocentowy spadek produkcji paliw w Rosji.*

W ciągu ostatnich tygodni połowa z 10 największych rafinerii Rosji, czyli takich, zdolnych produkować powyżej 10 mln ton ropy rocznie, ucierpiała z powodu ukraińskich nalotów. Im dalej od granicy z Ukrainą

mają miejsce te ataki, tym mniej chętnie propaganda rosyjska przyznaje, że za pożarami i poważnymi awariami instalacji naftowych stoją Ukraińcy

W ciągu kilku pierwszych tygodni nowego roku ich kampania spowodowała spadek eksportu rosyjskiej benzyny o 37 procent, a diesla o 23 procent.

Chiny i Indie przeciw Rosji

Jest to cios nie tylko w budżet Rosji, ale także w samo jądro układu władzy. Paliwa to podstawowe źródło dochodów tego kraju, ściśle kontrolowane przez głównego lokatora Kremla i jego dwór. To musi boleć, niezależnie od tego, jak bardzo Rosjanie spełniają się w propagandowych kampaniach z udziałem pożytecznych idiotów z Zachodu, takich jak wspomniany wyżej Tucker Carlson.

Nie zmienia to faktu, że skutków ukraińskich ataków na dalekich tyłach Rosji nie da się łatwo zlikwidować. Zniszczone w nalotach instalacje są objęte ścisłymi restrykcjami eksportowymi. I choć Rosja z wydatną pomocą wielu zachodnich kontrahentów jakoś

Zagranica

radzi sobie z omijaniem sankcji, to nie jest w stanie zadbować o należyte naprawy zniszczeń tak dużej skali.

Przestoje w produkcji paliw są dla Rosji kosztowne nie tylko finansowo, ale także politycznie i wizerunkowo.

Już od kilku tygodni Moskwa ma poważne problemy w rozliczaniu dostaw dla Indii, jednego z głównych odbiorców sankcjonowanej przez zachód rosyjskiej ropy. Hindusi odmawiają Rosji płacenia dolarami, obawiając się amerykańskich sankcji i oferują w zamian bezwartościowe dla Putina rupie.

Amerykańska presja zniechęca także kontrahentów chińskich. Z wymiany handlowej z Rosją wycofał się niedawno bank handlowy Chouzhou, będący dotąd głównym kanałem obrotu rosyjskim importem przez Chiny.

Rosyjskie miliardy dla Ukrainy

W ślad za problemami na strategicznie ważnym dla Rosji rynku paliwowym idzie zapowiedź utraty środków, zdeponowanych przez Moskwę na zachodzie. Około

Zagranica

200 mld dolarów znajduje się na kontach w Belgii a kolejne 40 do 60 mld w USA. Jest to blisko połowa wszystkich rezerw walutowych rosyjskiego banku centralnego sprzed wybuchu wojny w lutym 2022 roku.

Amerykański Kongres ma co prawda problemy z wyasygnowaniem kolejnej transzy pomocy wojskowej dla Ukrainy, ale jednocześnie

*ci sami kongresmeni poparli projekt ustawy, **POZWALAJĄCEJ NA KONFISKATĘ ROSYJSKICH PIENIĘDZY** i przekazanie ich Kijowowi.*

Podobne kroki podejmuje także Unia Europejska. Na razie zdecydowano o zajęciu zysków od ulokowanych w belgijskiej firmie Euroclear rosyjskich pieniędzy, które z tytułu odsetek przynoszą po kilka miliardów euro rocznie. Otwarta pozostaje jeszcze kwestia przekazania tych pieniędzy Ukrainie, a także konfiskaty źródła tych dochodów, czyli 200-miliardowych depozytów rosyjskich.

Zagranica

Podczas niedawnej wizyty w Warszawie szef unijnej dyplomacji, Josep Borrell mówił, że kluczowa jest tutaj decyzja grupy G7, skupiającej najbogatsze kraje świata. USA, Wielka Brytania, Japonia i Kanada są za powiązaniem konfiskaty rosyjskich aktywów z odszkodowaniami dla Ukrainy za straty wojenne spowodowane przez Rosję. Opór stawiają jednak Niemcy, Francuzi i Włosi, obawiając się odwetowych działań Moskwy.

Rosjanie zajęli już majątek duńskiego koncernu piwowarskiego Carlsberg i francuskiego przedsiębiorstwa Danone, grożąc jednocześnie atakami hakerskimi na europejskie instytucje finansowe, jeśli ich pieniądze w Unii zostaną przekazane Ukrainie. 

CHOROBA KRÓLA



Fot. HENRY NICHOLLS / AP/East News

Londyn, 6.02.2024 r. - dziennikarz w relacji sprzed Pałacu Buckingham prezentuje gazetę z wiadomością o chorobie króla.

– **WYDAJE MI SIĘ, ŻE WIADOMOŚĆ O CHORO-
BIE KRÓLA KAROLA PRZYBLIŻA PERSPEKTY-
WĘ POWAŻNYCH ZMIAN NA BRYTYJSKIM TRO-
NIE** – *mówi w rozmowie z „Wprost”* **DR JANUSZ
SIBORA**. *Znawca protokołu dyplomatyczne-
go ocenia też, jak monarchia będzie musiała
przeorganizować obowiązki członków rodziny
królewskiej i czy scenariusz abdykacji króla
jest realny.*



Tekst: **Marzena
Tarkowska**

*Dr Janusz Sibora,
znawca protokołu
dyplomatycznego
oraz badacz dziejów
dyplomacji.*



Przy okazji niedawnej wizyty króla Karola III w szpitalu, u brytyjskiego monarchy wykryto nowotwór, choć nie potwierdzono jaki.

Jeszcze tego samego dnia król rozpoczął regularne leczenie. „Król pozostaje całkowicie pozytywnie nastawiony do swojego leczenia i ma nadzieję na jak najszybszy powrót do pełnienia obowiązków publicznych” – poinformował Pałac Buckingham w komunikacie. Sky News donosił, że Karol w poniedziałek przybył do Londynu ze swojej posiadłości Sandringham wraz z małżonką, królową Kamilą, aby rozpocząć leczenie ambulatoryjne.

Co to oznacza dla monarchii?

W rozmowie z „Wprost” dr Janusz Sibora przewiduje, jak monarchia będzie się musiała przeorganizować pod względem sprawowania władzy.

– Są takie pytania, na które odpowiedź znają tylko lekarze króla. Nie wiemy, jak długo będzie trwała terapia i na ile będzie obciążała organizm króla, a to może ograniczać jego funkcjonowanie. W tym momencie wy-

Zagranica

daje mi się, się że główne obowiązki, czyli spotkania z premierem, król będzie wykonywał – ocenia ekspert.

Zwraca przy tym uwagę, że ciężko chora królowa Elżbieta II korzystała z pomocy Karola, ale nawet w tym czasie odbywała najważniejsze spotkania i podpisywała dokumenty.

– Wiem, że w trakcie pandemii COVID-19 korzystała nawet z możliwości składania listów uwierzytelniających za pośrednictwem łaczy, a więc w bezpieczny sposób.

*Zawsze powtarzam, że **PROTOKÓŁ JEST ELASTYCZNY**, a nie wyryty na kamieniu. Na pewno techniczne rozwiązania są przygotowane*

i w zakresie najważniejszych spraw król będzie wykonywał główne obowiązki – mówi dr Sibora.

Dodaje, że wsparciem w tej sytuacji może być księżniczka Anna, która zawsze była bardzo pracowita w rodzinie królewskiej – Jednak ranga powierzonych jej

obowiązków jest nieco mniejsza, może np. wziąć udział w otwarciu wystawy czy wygłoszenia mowy na szczycie albo konferencji – mówi.

Księżę William przygotowany do przejęcia tronu?

Wiadomość o chorobie ojca oznacza przeorganizowanie najbliższych planów dla księcia Williama, pierwszego w kolejce do objęcia brytyjskiego tronu.

– Niewątpliwie William będzie musiał przejąć na siebie funkcje reprezentacyjne, co najmniej w takim zakresie, w jakim Karol czynił to w ostatnich latach, w trakcie choroby królowej Elżbiety. Chodzi tu o spotkania z politykami i z głowami państw przybywającymi do Londynu. Podkreślam: chodzi o główne i wybrane obowiązki reprezentacyjne – mówi dr Sibora.

Dodaje, że księżę William jest od dawna przygotowywany do perspektywy objęcia tronu.

– Pamiętam, że kilka lat temu opublikowano komunikat na temat odbycia przez Williama szkolenia w ośrodkach dowodzenia kryzysowego na wypadek wojny. O wielu poufnych przygotowaniach nie wiemy,

Zagranica

ale nie mam wątpliwości co do jego gotowości w tym zakresie. Świadczy o tym choćby jego ostatnia wizyta w Polsce i odwiedzenie żołnierzy brytyjskich w Jasionce pod Rzeszowem. To była trudna i odpowiedzialna wizyta, bardzo długo przygotowywana i utrzymywana w tajemnicy do momentu wylądowania Williama w Polsce – zaznaczył ekspert.

Dr Sibora nawiązał też do Elżbiety II, która jeszcze jako księżniczka woziła ze sobą metalową walizkę z dokumentami, na wypadek nagłej śmierci ojca, króla Jerzego VI. – Jerzy VI podpisał najważniejsze dokumenty, żeby nie było problemu z objęciem tronu. Chowala je w pociągu w salonce, pod łóżkiem, co barwnie zrelacjonował jej sekretarz.

Z całą pewnością sekretarz Williama też taką walizkę wozi w podróże. Może nikt nie chodzi z „atomową walizką”, ale najważniejsze dokumenty i pełnomocnictwa są pod ręką – mówi.

Spekuluje też, czy abdykacja 75-letniego króla Karola III jest możliwa w bliskiej perspektywie.

– Karol **NIE WYPOWIEDZIAŁ FORMUŁKI** o tym, że będzie pełnił funkcję do końca życia, a taką deklarację złożyła jego matka, królowa Elżbieta II.

Wydaje mi się, że wiadomość o jego chorobie przybliży perspektywę poważnych zmian na tronie. Taki wniosek można też wysnuć, obserwując Karola i jego podejście do życia z bardziej prywatnej perspektywy. Toczył walkę o własne szczęście z Kamilą i realizację ich uczucia. Sądzę, że przekazanie władzy synowi nie jest dla niego tematem tabu. Spekuluję, że w przeciągu dwóch trzech lat, może się to zdarzyć – mówi.

Polityka informacyjna Pałacu Buckingham

W komunikacie Pałacu Buckingham zaznaczono, że monarcha zdecydował się ujawnić informację o chorobie, aby uniknąć spekulacji i pomóc w zrozumieniu „wszystkich osób na całym świecie dotkniętych rakiem”. Dr Sibora zwraca przy tej okazji uwagę na zmianę polityki informacyjnej Pałacu Buckingham

Zagranica

– Karol, jeszcze jako książę zasadniczo zmieniał ją. Kiedyś były trzy biura informacyjne, a nawet cztery: królowej, jego i dwóch synów. Dochodziło przez to do nieporozumień. Król obsadził ten obszar swoimi ludźmi i scentralizował, dzięki czemu kanał komunikacji działa bardzo sprawnie. Biorąc pod uwagę treść, Karol w pewien sposób zanegował sposób postępowania swojej matki. Obserwując komunikaty na temat jej stanu zdrowia, można było odnieść wrażenie, że od momentu operacji woreczka żółciowego królowa nie chorowała. Dziś już wiemy, że było to starannie ukryte. Wydany w poniedziałek komunikat jest mądry i ma dwa przesłania. Ucina niepotrzebne spekulacje, co jest zrozumiałe po wszystkich niedobrych doświadczeniach Karola z prasą. Przy tym jest utrzymany w pozytywnym tonie – ma społecznie ważne przesłanie: „rodacy, badajcie się. To nie jest tajemnica” – mówi dr Sibora. Według eksperta taki komunikat może mieć szerszy oddźwięk niż liczne spotkania z fundacjami, którymi patronuje monarchia. 

wprost
POLECA

POLSKA NAUKA DLA ROZWOJU MEDYCYNY I ZDROWIA POLAKÓW

Popularnonaukowy projekt popularyzujący i promujący
osiągnięcia naukowe polskiej medycyny i pracę naukowców.



Polscy lekarze, o których mówi świat!

Projekt finansowany ze środków budżetu państwa, przyznanych przez Ministra Nauki
w ramach Programu Społeczna Odpowiedzialność Nauki



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



Społeczna
Odpowiedzialność
Nauki

Czym jest rak endometrium?

Rak endometrium rozwija się w błonie wyściełającej macicę nazywanej endometrium.¹



Objawy podmiotowe i przedmiotowe¹

1. Krwawienie z pochwy lub upławy niezwiązane z miesiączką
2. Krwawienie z pochwy po menopauzie
3. Trudności lub ból podczas oddawania moczu
4. Ból podczas stosunku płciowego
5. Ból w okolicy miednicy

Szósty

co do częstości występowania u kobiet

Rak endometrium, to szósty co do częstości występowania rak rozpoznawany u kobiet na całym świecie i najczęstszy nowotwór złośliwy żeńskiego układu rozrodczego.²

417 tys.

nowych zachorowań

Każdego roku na świecie wykrywa się 417 000 nowych przypadków zachorowań.³

+40%

do 2040 r.

Liczba rozpoznania raka endometrium na świecie stale się zwiększa. Szacuje się, że wskaźnik zachorowalności wzrośnie o prawie 40% na całym świecie do 2040 r. w porównaniu z 2020 r.⁴

Trzeci

najwyższy wskaźnik zgonów z powodu nowotworów ginekologicznych

Spośród nowotworów ginekologicznych, rak endometrium ma trzeci najwyższy wskaźnik zgonów.⁵

50-70

lat

Kobiety w wieku od 50 do 70 lat są narażone na zwiększone ryzyko zachorowania na raka endometrium.⁶

Podejmowanie wyzwań związanych z zaawansowaną lub nawracającą chorobą

Niezbędna jest kontynuacja badań nad nowymi metodami leczenia pacjentek z zaawansowaną lub nawrotową postacią choroby, u których doszło do progresji w trakcie lub po chemioterapii zawierającej pochodne platyny, ponieważ — jak wynika z literatury — **rokowania w tej grupie są niekorzystne.**⁷

W przypadku raka endometrium obserwuje się **największą częstość występowania zaburzeń naprawy niedopasowania genów (dMMR) i niestabilności mikrosatelitowej (MSI-H)** spośród wszystkich nowotworów.^{8,9}

W przypadku nowotworów z dMMR częściej występują mutacje, co powoduje, że z większym prawdopodobieństwem można u takich pacjentek uzyskać odpowiedź na leki mające wpływ na receptor programowanej śmierci 1 (PD-1) i ligand dla receptora programowanej śmierci 1 (PD-L1).^{10,11}

1. Endometrial Cancer Treatment (PDQ®)—Patient Version, National Cancer Institute. <https://www.cancer.gov/types/uterine/patient/endometrial-treatment-pdq>. Accessed March 2023.
2. Fajon U, Muppidi V. Uterine Cancer. [Updated 2022 Sep 5]. In: StatPearls [Internet]. Treasure Island (FL): StatPearls Publishing; 2022 Jan. Available at: <https://www.ncbi.nlm.nih.gov/books/NBK562313/>.
3. Sung H, Ferlay J, Siegel R et al. Global cancer statistics 2020: GLOBOCAN estimates of incidence and mortality worldwide for 36 cancers in 185 countries. *CA Cancer J Clin*. 2021; doi:10.3322/caac.21660.
4. International Research on Cancer Global Cancer Observatory. Cancer Tomorrow. <https://gocancer/tomorrow/en/data/en/>. Accessed March 2023.
5. Society for Gynaecological Cancer. Uterine Cancer Risk Factors. <https://www.sgo.org/patient-resources/uterine-cancer/uterine-cancer-risk-factors/>. Accessed March 2023.
6. Endometrial Cancer Treatment (PDQ®)—Health Professional Version, National Cancer Institute. <https://www.cancer.gov/types/uterine/health-professional/endometrial-treatment-pdq>. Accessed March 2023.
7. Bonnevile R, Krook M, Kautto E et al. Landscape of Microsatellite Instability Across 39 Cancer Types. *JCO Precis Oncol*. 2017;(1):1-15. doi:10.1200/pon.1700073.
8. Le DT, Urono JN, Wang H, et al. PD-1 blockade in tumors with mismatch-repair deficiency. *N Engl J Med*. 2015;373(20):1979-1979. doi:10.1056/nejme150353.

Treść zamieszczona w materiale ma wyłącznie charakter informacyjny, nie mogą być traktowane jako forma konsultacji medycznej i nie mogą zastąpić lekarza, do którego należy ostateczna decyzja o sposobie i zakresie stosowanego leczenia.

Wszystkie działania niepożądane produktów leczniczych należy zgłaszać do Departamentu Monitorowania Niepożądanych Działań Produktów Leczniczych Urzędu Rejestracji Produktów Leczniczych, Wyrobów Medycznych i Produktów Biobójczych, Al. Jerozolimskie 181C, 02-222 Warszawa. Tel.: + 48 22 49 21 301, Faks: + 48 22 49 21 309, zgodnie z zasadami monitorowania bezpieczeństwa produktów leczniczych. Formularz zgłoszenia niepożądanego działania produktu leczniczego dostępny jest na stronie Urzędu www.urpg.gov.pl lub Podmiotu Odpowiedzialnego za produkt, którego zgłoszenie dotyczy.

GSK

NP-PL-DST-BROC-Z30002, wrzesień 2023

Nauka dla rozwoju medycyny



MOŻNA SIĘGAĆ GWIAZD: HERKULES POLSKIEJ MEDYCYNY

Fot. Materiały prasowe

Profesor Henryk Skarżyński to jeden z najwybitniejszych polskich lekarzy i naukowców. Przywrócił słuch wielu pacjentom.

Nauka dla rozwoju medycyny

*Wyrwał tysiące pacjentów z krainy ciszy do świata dźwięków, w podwarszawskich Ka-jetanach stworzył ośrodek, w którym wykonuje się najwięcej operacji przywracających słuch. **TWORZY INNOWACYJNE PROJEKTY NAUKOWE, LECZY, A PRZY TYM WALCZY O PROFILAKTYKĘ I O GODNOŚĆ OSÓB WYRYWANYCH ZE ŚWIATA CISZY – PROFESOR HENRYK SKARŻYŃSKI** jest jednym z najbardziej znanych na świecie polskich lekarzy i naukowców.*



Tekst: **Dorota Bardzińska**

Wcyklu „Polscy lekarze, o których mówi świat!” nie może zabraknąć prof. Henryka Skarżyńskiego, światowej sławy otochirurga i specjalisty w dziedzinie otorynolaryngologii, audiologii, foniatrii i otolaryngologii dziecięcej. Jak powstała polska szkoła otolaryngologii, jak

Nauka dla rozwoju medycyny

w niewielkiej miejscowości pod Warszawą zaczęło działać Światowe Centrum Słuchu, a Polska stała się potęgą w dziedzinie operacji poprawiających słuch? Opowieść o tym może być historią, jak sięgać gwiazd i jak talent w połączeniu z pracowitością i konsekwencją prowadzi do sukcesu.

WKajetanach

Kajetany, miejscowość 23 km od Warszawy. Tu mieści się Instytut Fizjologii i Patologii Słuchu (IFiPS) – instytut badawczy i specjalistyczny szpital. Jego najważniejszą jednostką jest Światowe Centrum Słuchu – ośrodek naukowy i kliniczny, w którym prof. Henryk Skarżyński i jego zespół wykonuje najwięcej na świecie operacji poprawiających słuch w zakresie otorynolaryngologii, audiologii i foniatrii.

- W Instytucie zrealizowane zostały liczne projekty krajowe i międzynarodowe, pionierskie programy naukowe i kliniczne, których wyniki wyznaczyły nowe standardy postępowania terapeutycznego. Powstała

Nauka dla rozwoju medycyny

„Polska Szkoła Medyczna” w tym zakresie. Nie bez znaczenia jest też bardzo dobra organizacja pracy i zarządzanie personelem, których to elementów brakuje w polskiej ochronie zdrowia – mówił prof. Skarżyński w wywiadzie dla „Wprost”.

Na początku stycznia br. obchodzono 28-lecie powstania instytutu. Taka rocznica to dobra okazja do podsumowania – bo przecież jest się czym chwalić.

Prawie trzy dekady istnienia IFiPS to **4,5 MLN PROCEDUR I BADAŃ, PONAD 550 TYS. PROCEDUR CHIRURGICZNYCH, PONAD 12,5 TYS. WSZCZEPIONYCH IMPLANTÓW SŁUCHOWYCH.** *Obrazu dopełnia prawie półtora tysiąca nagród i wyróżnień i 23 tys. wystąpiień naukowych.*

Ale początki na przełomie lat 80. i 90. nie były ani łatwe, ani optymistyczne. Profesor Skarżyński zaczynał

Nauka dla rozwoju medycyny

wraz z zespołem w niewielkim pokoju z wnęką na korytarzu jednego z warszawskich szpitali, w której odbywały się zajęcia rehabilitacyjne. – Warunki były tam na tyle trudne, że w ciągu miesiąca przygotowałem założenia stworzenia miejsca, gdzie będziemy mogli pomagać chorym w warunkach godnych – wspominał po latach.

Tak pojawiła się idea stworzenia centrum specjalistycznego od podstaw. I powstało – według pomysłów, programu i założeń niewielkiej grupy naukowców, lekarzy, inżynierów i specjalistów różnych dziedzin pracujących pod kierunkiem prof. Henryka Skarżyńskiego. To on był *spiritus movens* całego przedsięwzięcia.

– *Instytut Fizjologii i Patologii Słuchu* musiał powstać, bo **NA LECZENIE CZEKAŁY TYSIĄCE PACJENTÓW Z ZABURZENIAMI SŁUCHU.**

Nauka dla rozwoju medycyny

Stworzenie nowoczesnego ośrodka kliniczno-naukowego to była dla wielu osób ogromną, a czasem jedyną szansą na powrót do zdrowia, świata dźwięków, sprawności i pełni życia. Spełniliśmy ich marzenia, by być zdrowym – mówi prof. Henryk Skarżyński.

Zanim jednak zaczęto budować ośrodek w Kajetanach w 1997 r. i zanim w 2003 r. przyjął on pierwszych pacjentów, prof. Skarżyński bynajmniej nie próżnował. Wcześniej (1993 r.) założył pierwszy w Polsce i drugi w Europie Ośrodek Diagnostyczno-Leczniczo-Rehabilitacyjny dla Osób Niesłyszących i Niedosłyszących „Cochlear Center” (mieścił się w Warszawie przy Grójeckiej) i Instytut Fizjologii i Patologii Słuchu w Kajetanach, który zaczął działalność w szpitalu koło Huty Warszawa.

Powrót ze świata ciszy

Czy gdyby Beethoven żył teraz, to by słyszał? – prof. Skarżyński uważa, że można by mu było skutecznie po-

Nauka dla rozwoju medycyny

móc: tak wielki postęp w leczeniu wad słuchu dokonał się w ostatnim trzystoletciu, a sam Profesor miał w tym ogromny udział.

W 1992 r. prof. Henryk Skarżyński dokonał wszczepienia pierwszego w Polsce implantu ślimakowego osobie niesłyszącej (implant to – w uproszczeniu – urządzenie, które osobie z częściową lub całkowitą głuchotą pozwala usłyszeć dźwięki). Od tego czasu często ukazywały się artykuły prasowe, w których operacje wykonywane przez profesora określano jako „pionierskie”, „pierwsze w świecie” czy „innowacyjne”. I tak prof. Skarżyński pierwszy w Polsce wszczepił implanty: pniowe (1998), ucha środkowego (2003). W 2002 r. po raz pierwszy w świecie przygotował program leczenia częściowej głuchoty u dorosłych. Dwa lata później wykonał pierwszą w świecie operację wszczepienia implantu ślimakowego u dziecka z częściową głuchotą. Metodę tą, nazwaną metodą Skarżyńskiego (profesor opracował do niej nową elektrodę i procedurę kliniczną) wprowadzono

Nauka dla rozwoju medycyny

w dziewięciu ośrodkach na świecie. Poza tym prof. Skarżyński wypracował kilkadziesiąt nowych rozwiązań klinicznych. Były znaczącym wkładem w rozwój implantów słuchowych, otochirurgii i audiologii w Polsce i na świecie.

– 30 lat temu rozpocząłem przygotowania do wdrożenia w Polsce programu leczenia głuchoty przy pomocy implantów ślimakowych, przeprowadziłem wiele pionierskich operacji, stworzyłem w nauce światowej tzw. „polską szkołę otochirurgii” w leczeniu częściowej głuchoty – mówił w wywiadzie dla „Wprost” prof. Skarżyński.

Nie mniej ważne są inne inicjatywy Profesora, takie jak program wykrywania wad słuchu u noworodków (prowadzony od 1993 r., dziś prawie wszystkie dzieci są badane pod kątem wad słuchu po narodzinach w szpitalu) czy program wczesnego wykrywania wad słuchu u dzieci rozpoczynających naukę w szkole. Słuch, zmysł pozwalający na komunikowanie się, jest niezwykle ważny we wczesnych latach życia, m.in. dlatego że jest

Nauka dla rozwoju medycyny

podstawą rozwoju mowy. Takich badań przesiewowych – zarówno w Polsce, jak i za granicą, przeprowadzono już ponad 1,5 miliona. Dziś Polska znajduje się w światowej czołówce krajów, w których wykonuje się badania przesiewowe słuchu u dzieci.

Ze swoją inicjatywą profesor Skarżyński wyszedł również na forum europejskie, **DOPROWADZAJĄC DO PRZYJĘCIA EUROPEJSKIEGO KONSENSUSU NAUKOWEGO „BADANIA PRZESIEWOWE SŁUCHU, WZROKU I MOWY U DZIECI W WIEKU PRZEDSZKOLNYM I SZKOLNYM”** oraz Europejskiego Konsensusu Naukowego „Badania przesiewowe słuchu u dzieci w wieku przedszkolnym i szkolnym” (2011 r.).

Lista jego dokonań jest bardzo długa. Nie może zabraknąć na niej propagowania rozwoju telemedycyny

Nauka dla rozwoju medycyny

w Polsce. Jest on m.in. współtwórcą pierwszej na świecie Krajowej Sieci Teleaudiologii. Jej rozwiązania są skutecznie stosowane w rehabilitacji po wszczepieniu implantów.

Podobnie długą ma listę nagród i wyróżnień. Jest on członkiem najważniejszych krajowych i zagranicznych towarzystw naukowych, profesorem honorowym i doktorem h.c. zagranicznych i krajowych uniwersytetów i laureatem dziesiątek – jeśli nie setek – nagród i wyróżnień.

Człowiek wielu pasji

Prof. Henryk Skarżyński to jednak nie tylko konsultant krajowy w dziedzinie otorynolaryngologii, naukowiec, autor i współautor ponad tysiąca prac naukowych, otochirurg, który ma na koncie sześciocyfrową (z dwójką na początku) liczbę operacji. To człowiek wielu zainteresowań i pasji. – W moim życiu szczególne miejsce zajmują muzyka, sztuka i poezja. Jestem autorem licznych scenariuszy filmów dokumentalnych i instrukta-

Nauka dla rozwoju medycyny

żowych, wierszy okolicznościowych, tekstów piosenek, spektakli okolicznościowych itp. – mówił „Wprost” prof. Skarżyński.

Te pasje niekiedy łączą się również z zainteresowaniami naukowymi.

„*Od kilku lat organizuje Międzynarodowy Festiwal Muzyczny Dzieci Młodoży i Dorosłych z Zaburzeniami Słuchu „Ślimakowe Rytmy”. Bo **PACJENCI PROFESORA NIE TYLKO ODZYSKUJĄ ZDOLNOŚĆ SŁYSZENIA, ALE SAMI GRAJĄ NA INSTRUMENTACH, ŚPIEWAJĄ I KOMPONUJĄ. Są i tacy, którzy koncertują i wydają płyty!***

Jak mówił w wywiadzie dla „Wprost”: – Wszyscy uczestnicy Festiwalu są najlepszymi ambasadorami tego, co udało się osiągnąć w leczeniu zaburzeń słuchu dzięki postępowi w nauce i medycynie.

Nauka dla rozwoju medycyny

Losy pacjentów Profesora zostały przedstawione w musicalu „Przerwana cisza” na scenie Warszawskiej Opery Kameralnej. Autorem libretta był prof. Skarżyński, a niektórzy bohaterowie grali samych siebie.

Kilka lat temu prof. Skarżyński napisał i wydał „Powrót Beethovena – powieść filmową”, której akcja dzieje się w Kajetanach i wielu innych miejscach na świecie, a bohaterami jest sam profesor i jego pacjenci.

Za rok tekst o Profesorze zapewne były dłuższy o kilka akapitów. Bo – jak sam mówi – nigdy nie cierpiał na brak pomysłów, nie narzekał, że czegoś nie da się zrobić, bo się nie da. 

Przy pisaniu tekstu korzystałam z materiałów zamieszczonych na stronie IFiPS oraz wywiadu Katarzyny Pinkosz z prof. Henrykiem Skarżyńskim „Polska potęgą w leczeniu wad słuchu” („Wprost”)

Nauka dla rozwoju medycyny

PROJEKT FINANSOWANY ZE ŚRODKÓW BUDŻETU PAŃSTWA,
PRYZNANYCH PRZEZ MINISTRA NAUKI W RAMACH
PROGRAMU SPOŁECZNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ NAUKI



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego



*Warszawa, Teatr Ateneum, 15.02.2023 r. – Łukasz Simlat
podczas próby do spektaklu „Wzrusz moje serce”*

ŚWIADCZĘ SWOJĄ TWARZĄ

– *Kiedyś nie wyobrażałem sobie życia bez tego kraju, ale po tej ośmioletniej polaryzacji, po tym, co słyszałem od wielu ludzi, **ZASTANAWIAM SIĘ NIEKIEDY: DLA KOGO JA ROBIĘ TO, CO ROBIĘ? DLA „TYCH” LUDZI? TO MI SIĘ NIE CHCE – MÓWI ŁUKASZ SIMLAT.***



Rozmawiała **Katarzyna Burzyńska-Sychowicz**

Mówią o tobie „trudny we współpracy”. Co to znaczy?

Musiałabyś zapytać innych, co dla nich oznacza „Simlat trudny”. Mnie się wydaje, że mogę być tak nazywany, bo np. nie chcę przejść nad jakimś błędem do porządku, zostawić go samemu sobie, zawsze chcę poprawiać. Czasami chciałbym jeszcze zrobić próbę, ale jest kręcenie nosem, bo wszyscy chcą już iść do domu. Okazuje się, że bycie trudnym to proszenie przez tydzień

o czajnik do pokoju. Ktoś jest trudny, bo zawraca dupę – to jest moje zdanie.

Nierzadko powiem, co uważam i to też jest interpretowane, że jestem trudny. Ja jestem szczery, jak widzę *shit*, to mówię, że to jest *shit*, a ludzie się obrażają. Ja nie robię *shitu* – to jest problem mojej świadomości jako aktora; nie zakopię tego, nie zamiotę pod dywan. Jak coś takiego widzę już na etapie scenariusza, na etapie papieru, to nie mogę tego przemilczeć, tylko żeby być miłym dla scenarzysty czy reżysera, któremu się to podoba, nie mogę spokojnie wejść na plan, spokojnie te 20 dni zdjęciowych odbębnić i spokojnie dostać przelew, nie.

Łukasz Simlat

– aktor, absolwent warszawskiej Akademii Teatralnej. Przez kilka lat był aktorskim „wolnym strzelcem” grając w wielu teatrach, w 2007 roku związał się z Teatrem Powszechnym, po kilku lata także z Teatrem Studio. Laureat wielu nagród. Wystąpił w kilkudziesięciu filmach i w podobnej liczbie seriali telewizyjnych.

Bo ja świadczę i firmuję swoją twarzą, nawet nie nazwiskiem, ale twarzą dany produkt, w związku z tym chciałbym, żeby on wyszedł jak najlepiej.

Mówienie o tym, że on jest zły na początkowym etapie, nie jest rzucaniem kłód pod nogi, jak to jest interpretowane, tylko chęcią poprawienia tego. Bywało, że sam przepisywałem, a w zasadzie pisałem nowe sceny – myślisz, że ktoś mi za to podziękował? Więc nie wiem, kto jest trudny: czy ja, który chcę dobrze, czy ktoś, kto nie umie współpracować.

Co jest wspomnianym przez ciebie *shitem*?

Zerojedyńkowość, jak ja to nazywam – łopata, czyli naiwność, która już na poziomie scenariusza nie zaskakuje. Rzadko zdarza się taki scenarzysta albo reżyser, który rozumie, jak działa suspens, jak działa kontekst. W polskich scenariuszach świat i bohaterowie są słabo pobudowani.

Co masz na myśli mówiąc, że aktorstwo to oszukiwanie organizmu?

Wychodzę z założenia, że udawanie rzeczy istotnych przed kamerą jest bez sensu, należy je przeżyć, wtedy

ta prawda przechodzi przez ekran. To się musi zdarzyć naprawdę, więc mój organizm podświadomie przygotowuje się do konkretnych scen, zaczyna buzować pewną treścią myślową, pewnym rodzajem narracji i potem, jak ktoś mi powie: „Startujemy z ujęciem. Kamera, poszła, akcja!” – ja już muszę być w takim stanie, że mój organizm zacznie się telepać, zacząć przeżywać. Fizyczność ludzka, której nie da się zatrzymać, jest samograjem, i to jest właśnie wytwarzanie sztucznej chemii w organizmie, oszukiwanie go, ściemnianie mu.

*Jeżeli ja doprowadzę się do stanu spazmów i płaczu, **TO SIĘ DZIEJE NAPRAWDĘ**, muszę też włożyć jakąś następną energię w to, żeby tę lokomotywę wyhamować.*

Robert Downey Jr. śmiał się w „Jajach w tropikach”, że on wychodzi z roli dopiero po tym, jak wyjdą dodatki na DVD. Ja jestem aktorem, który wchodzi w postać bezpośrednio przed ujęciem, na pstryk jestem w sta-

nie sfokusować się na tym, co istotne. Nie dałbym rady trzymać postaci dłużej.

Są aktorzy, którzy w takich sytuacjach wspomagają się używkami albo alkoholem. Miałeś takie doświadczenia?

Oczywiście, że tak. Bo to jest taka naiwność, że to pomoże, taka głupota. Spektakl kończy się o 22.45, a my mamy wtedy energię mocno wywindowaną w górę; to jest taki strzał emocjonalny, że człowiek się zastanawia, co teraz, co dalej? Nie pójdę przecież spać, nie zasnę. I te pomysły wyhamowywania za pomocą używek czy innych rzeczy, są pomysłami mocno drenującymi organizm. Przy chęci uprawiania tego zawodu, trzeba znaleźć swój środek, umiejętność balansowania. Czasami sygnalizuje to organizm, mówiąc: „Daj mi chwilę wytchnąć”. Najwięcej miałem 44 spektakli w miesiącu. Czasem mam ich kilkanaście, a do tego dochodzą jeszcze zdjęcia; bywa, że pracuję 30 albo 31 dni w miesiącu.

Czy aktor może przesycić sobą publiczność?

Przerwy są budujące, bo one dają dystans, możliwość popatrzenia na siebie trochę z boku, po przerwie mamy

też więcej chęci i ochoty. Są też momenty, że aktor przedstawia chcieć żyć życiem kogoś z kartki, chce pożyczyć swoim, skupić się na swoich własnych emocjach. To nie jest Ameryka, nasze stawki nie są wywindowane, w związku z tym pracujemy dużo. Polski aktor pracuje od groma, a taki, który lubi teatr – jeszcze więcej.

Więc ta narracja sprzed ostatnich ośmiu lat, że jesteśmy „darmozjadami”, jest taką narracją, że miałbym ochotę bić po twarzy.

Żeby zaskoczyć widza, ja muszę zaskakiwać najpierw siebie. Nie mogę być powtarzalny i przewidywalny; nie mogę na jednej technice, sposobie myślenia czy interpretacji budować wszystkich bohaterów. Niebywałego magnesu trzeba, żeby stać się jakimś kultowym zjawiskiem. Kultowość już chyba dawno przeminęła. Już nikt nie będzie Cybulskim, bo ten zawód stał się zawodem wytartym; kiedyś był nobilitujący.

A teraz? „Nie ty, to ktoś inny” – ja to słyszę, kiedy np. mam problem terminowy. To nie jest tak, że do człowieka propozycje będą przychodziły do końca życia. Nie chodzę na castingi, co nie znaczy, że nie chcę cho-

dzić. Może dlatego nie chodzę, bo jestem trudny, bo chcę mieć czajnik.

Na tegorocznym festiwalu w Gdyni widziałem repertuar filmów konkursowych; pomyślałem, że w niektórych chciałbym zagrać, ale nie dano mi szansy, nie wiedziałem nawet, że powstają. Wszystko jest obwarowane tajemnicami; nikt nic nie wie. Robię „Rojsta”, którego już kiedyś robiłem, za chwilę „Furiozę” którą też już zrobiłem, potem kolejną rzecz: drugą część sprzed 20 lat, którą też już zrobiłem – to wszystko są kontynuacje;

*nie są to dla mnie wielkie wyzwania, wyzwaniem jest **BORYKANIE SIĘ Z ZUPĘŁNIE NOWYM BOHATEREM**, którego nie rozumiem, który mnie ciekawi.*

Co cię porusza społecznie albo politycznie, co cię uaktywnia?

Najbardziej mi się ułało, jak leżałem w COVID-zie w 2020 r. i nie mogłem z wami, kobietami wyjść na

ulice, a sprawa była pilna i przerażająca. Ale prawda też jest taka, że ulewa mi się cały czas, bo granica absurdu i nonszalancji, która odbywa się za nasze pieniądze, została już dawno i wielokrotnie przekroczona.

I to myślenie cały czas na zasadzie: „Co? Nie podoba wam się, to nas pozwijcie. Ja mam ochotę zapytać: A można wam spuścić wpie...ol?” Przepraszam, ale za pewne rzeczy to trzeba już bić po ryju, bo wszelkie normy w tym kraju są przesuwane.

Są czy były?

Są i mam wrażenie, że to się nie uspokoi. Bo narracja prawdy i łatwości, i szybkości kontrprawdy jest przerażająca. Pismo drukowane już nie stanowi żadnego dowodu; dowodem ukierunkowania narracji może być każde chlapnięcie czegoś na wokandzie.

Chęć jest, gorzej z umiejętnością odnalezienia się i spionizowania w tym świecie, ustalenia, co jest tą stałą, której mam się teraz trzymać: mam się trzymać tej rurki czy tej rurki, bo ja nie wiem, która odjedzie, a ja się wywrócę. To jest dla mnie problem, boję się, że przy dzi-

siejszej swobodzie szafowania tymi prawdami, to się długo w tym kraju nie uspokoi.

Jeżeli ja słyszę o ponownym rozdawaniu kart i mobilizowaniu narodu do przedwczesnych wyborów, to mam tak: ok, pójdę, ale czuję wk...rw, że ktoś absorbuje mi mój czas. Ja dopiero przez ostatnie 10 lat interesuję się polityką; nigdy, do 2013 czy 2014 r., nie obchodziło mnie to specjalnie. Czytałem sobie jakieś informacje o kandydacie w zasadzie jak szedłem na wybory. Od wspomnianej dekady moja wewnętrzna mobilizacja jest głęboka i mnie to też zaczyna już męczyć.

Na szczęście znowu, mam wrażenie, jest czas powolnego odstawiania, bo wierzę, że ktoś inny będzie nad tym czuwał, ale przez te 8 lat ja sam musiałem rozkminiać, sam dla samego siebie, co to wszystko znaczy, żeby wiedzieć, żeby móc się odnieść, żeby nikt nie mógł mi wciskać kitu.

Nie znam odpowiedzi na twoje pytanie, boję się, że to może jeszcze potrwać, boję się pogłosek, że najazd Putina na Polskę to tylko kwestia czasu... Co mam z tą wiadomością do cholery zrobić?!

Masz dobre myśli dotyczące Polski?

Kiedyś nie wyobrażałem sobie życia bez tego kraju, ale po tej ośmioletniej polaryzacji, po tym, co słyszałem od wielu ludzi, zastanawiam się niekiedy: dla kogo ja robię to, co robię? Dla „tych” ludzi? To mi się nie chce.

Choć to wszystko nie jest takie zerojedynkowe... Jak to naprawić? Nie znam ludzi, którzy mieliby to zrobić. Ile czasu musiałoby to zająć?! Nie wyobrażam sobie. W związku z tym wata jest pchana z jednej i drugiej strony i podpala te ognie, cały czas u nas furczy, a my

*„stoimy między tymi ogniskami i jedno albo drugie nas sparzy. **TO MNIE PRZERAZA** i w związku z tym mam ochotę jak najczęściej uciekać stąd.*

Poza Warszawę czy poza kraj?

Poza Warszawę na pewno. To, co zaczęło się dzieć na przestrzeni ostatnich 8 lat w tym mieście: te wszystkie manifestacje, chęć zamanifestowania tamtego, śmego i owego – to jest meczące. Ale przede wszystkim

i najbardziej męczy mnie rytm tego miasta. Uciekam też czasem pozakraj, żeby mieć styczność z inną mentalnością, zobaczyć choćby to, że ludzie, uśmiechając się do siebie, mówią sobie życzliwe i miłe dzień dobry, nie znając się. Takich przykładów zachowań jest u nas jak na lekarstwo.

A propos lekarstw: przez mamę lekarkę jesteś hipochondrykiem?

Z wiekiem trochę tak, coraz więcej też wiem o sobie w tym temacie przez to, że ten zawód momentami tak mnie drenuje. A co do mamy, to całe moje dzieciństwo to było wsłuchiwanie się wymiennie w nią i ciocię, która też była lekarką. To był rodzaj opowieści z czarnym humorem, ja tego słuchałem i to były myśli, które ze mną zostawały na dłużej, czasem na całe życie.

Nie każdego mama przychodzi do domu i mówi: „Właśnie stwierdziłam zgon”. Ja, będąc już w miarę świadomym człowiekiem, uzmysławiałem sobie, że ona przed chwilą w swoich rękach trzymała osobę już martwą i to nie chodziło o to, że ja nie byłem wtedy w stanie do niej podejść, ale o to, że ja po prostu wiedziałem, już to rozumiałem.

To były myśli, które determinowały mnie na bardzo długi czas.

Temat śmierci jest przez ciebie oswojony?

Jest u mnie w tym temacie spokojniej. Mam blisko 50 lat, więc miałem już z nią do czynienia. Nie wiem, czy się jej boję, ale na pewno na dzień dzisiejszy – i to jest taka rzecz, z którą nie mogę sobie poradzić – bardzo jest mi żal, że człowiek generuje w sobie tyle umiejętności, tyle wiedzy i to w którymś momencie po prostu się kończy. Żal mi też, że na coś, na spotkanie kogoś po prostu braknie mi czasu. Żal, że przepadniemy.

A istotne jest, w jaki sposób się to stanie?

Jeszcze przed szkołą teatralną miałem taki moment, kiedy ją sobie wymyśliłem. Usłyszałem o wielkim aktorze Łomnickim, który umarł na scenie i mnie się wydawało, że to mogłoby być spełnienie marzeń. Dziś już wiem, że nie. Bardziej w ciszy i spokoju, żeby nikt mi dupy nie zawracał. Dlaczego ja mam tę ostatnią chwilę oddać komuś? To znaczyłoby, że jestem chyba samotnym człowiekiem. 

*Aroa
Moreno
Durán*

GWIAZDY SIĘ RODZĄ

Fot. De Diethe - Trabajo propio

*Literatura powoli przechodzi w ręce kobiet. Przyszła pora na ich rządy, co – jak wynika chociażby z lektury przedstawionych tu książek – nie będzie złe dla literatury. **AUTORKI TYCH KSIĄŻEK POCHODZĄ Z RÓŻNYCH MIEJSC ŚWIATA, W WIĘKSZOŚCI EGZOTYCZNYCH Z NASZEGO PUNKTU WIDZENIA, ALE PI-SZĄ Z WERWĄ I Z PEWNOŚCIĄ JESZCZE NIE RAZ O NICH USŁYSZYMY. MOŻE WARTO JUŻ NAUCZYĆ SIĘ NAZWISK, BARDZO OBCO DLA NAS BRZMIĄCYCH.** Trzy to debiutantki, jedna po raz pierwszy prezentuje się na polskim rynku wydawniczym swoją drugą książką. Młode siły literatury i prawdopodobnie jej przyszłość.*

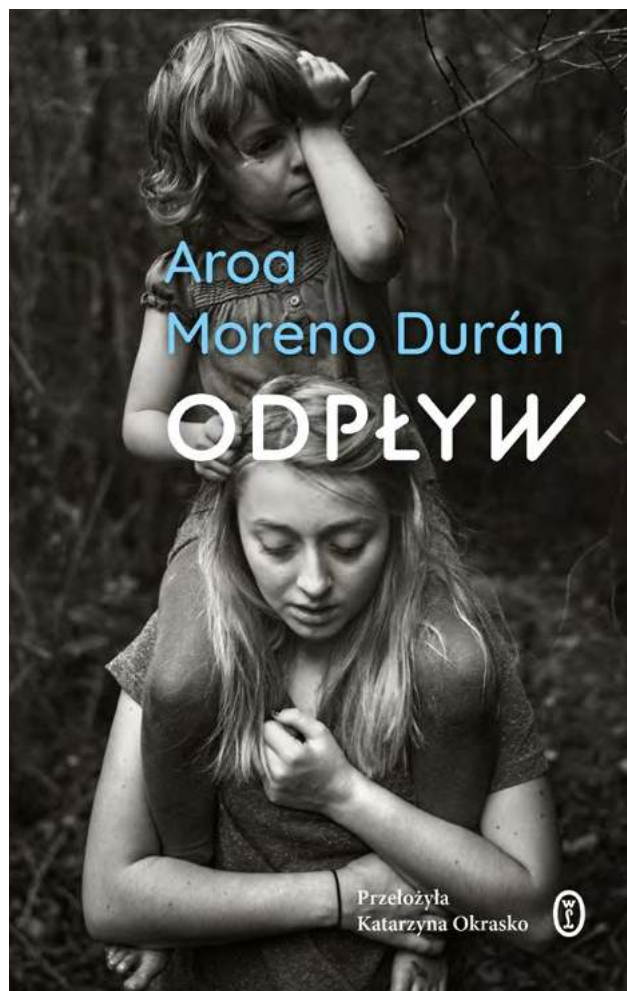


Tekst: **Leszek Bugajski**

*Aroa Moreno
Durán*

„Odpyw”

Wydawnictwo Literckie



Ta hiszpańska autorka debiutuje jako powieściopisarka, ale nie można powiedzieć, że nie ma literackiego doświadczenia – wydała już dwa tomiki poezji oraz dwie książki biograficzne (o Fridzie Kahlo i Federico Garcii Lorce). I to jej doświadczenie widać w powieści, która jest po prostu dobrym, dojrzałym

utworem, dobrze wymyślonym, dobrze skomponowanym i napisanym. Opowiada historię trzech, a właściwie czterech kobiet z jednej rodziny – dzieciństwo najstarszej, Ruth, przypada na czas wojny domowej w Hiszpanii. Ojciec ginie, trójka dzieci zostaje w strachu i nędzy z matką, szczęśliwie córki zostają ewakuowane do Belgii, skąd muszą wracać do matki, bo II wojna już się zbliża. Takie czasy; „po raz kolejny zostawiłyśmy za sobą kraj obleżony przez wojnę” – wspomina Ruth. Dwie pozostałe bohaterki to córka i wnuczka Ruth, a epizodycznie pojawia się jeszcze prawnuczka.

*Mamy więc historię kobiet **WRZUCONYCH W PRZEMIANY ŚWIATA**, najpierw okrutne, jakie stwarza każda wojna, później społeczne,*

obyczajowe i świadomościowe, choć i w tym „później”, żyjąc w Kraju Basków stykają się z terrorystyczną działalnością ETA. Bohaterki łączą więzy rodzinne, ale nie

ma między nimi bliskości duchowej, żyją osobno, rzadko się kontaktują, bo jak to mówi najmłodsza z nich, między pokolenia nieuchronnie tworzy się dystans. I właśnie ona pracuje nad jego zmniejszeniem, co – z drugiej strony – skutkuje napięciami rodzącymi się w jej rodzinie.

”*Moreno Durán bardzo **PRECYZYJ-
NIE POKAZUJE TE ZŁOŻONE ZWIĄZKI**
między kobietami (i historią Hisz-
panii) układając powieść z frag-
mentów*

opowiedzianych albo przez nie same, albo przez narratora, która skupia uwagę na tej czy innej. Splata wątki i choć można powiedzieć, że jest to książka o słabnących więziach między ludźmi, to jest w niej wielka tajemnica, która ukrywana przez Ruth pośrednio wpływa na wszystkie bohaterki. Świetna powieść.

Dahlia de la Cerda

„Wściekłe suki”

Wydawnictwo Filtry



Pierwsza książka meksykańskiej aktywistki feministycznej to trzynaście prostych, krótkich opowiadań, które wbijają czytelnika w fotel. De la Cerda nie epatuje literacką wytwornością, postawiła na bezpretensjonalność stylu, ale i dosadność, bo musiała zdawać sobie sprawę, że zdarzenia o których mówią narratorki

*Dahlia de
la Cerdá*

opowiadań są tak mocne, że nie potrzebne im są żadne literackie wygibasy. One są – zgodnie z tytułem – wściekłe, bo większość z nich spotkała krzywda, której nie zapomną, a ta krzywda wynika z tego, jak kobiety i dziewczyny są traktowane w skrajnie męczyznowskiej kulturze. A to, że autorka zastosowała formę monologu, czyli dopuściła je do głosu, nawet tę, która zginęła, podnosi temperaturę lektury.

Kobiety opowiadają o strachu, brutalności, o koleżankach zgwałconych i zamordowanych, których ciała porzucane są na pustyni. Bycie kobietą, zwłaszcza kiejmko sytuowaną, jest w Meksyku grozą. Poświęcił temu jedną część swojej powieści „2666” Roberto Bolaño, ale patrzył na sprawę z zewnątrz, poprzez policyjne protokoły – De la Cerda utożsamiała się w swojej prozie z tymi gwałconymi i zamęczanymi kobietami i z pewnością przekonała swoich czytelników, że – jak napisała – „Meksyk to olbrzymi potwór, który pożera kobiety. Meksyk to pustynia z prochu i kości...”.

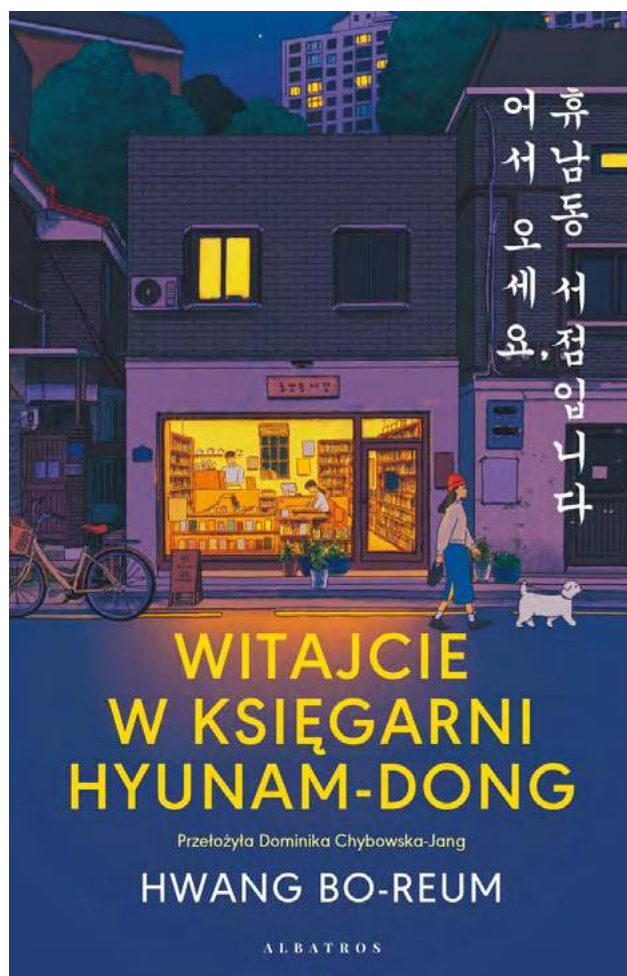
Autorka nie tylko takie przygnębiające historie opisuje. Są u niej także kobiety bogate, które żyją sobie

dość beztrosko u boku na przykład ojca-szefa kartelu narkotykowego, są takie, które się mszczą w sposób fachowy albo słuchając głosu demona, są takie, które cierpią w milczeniu i zamykają to cierpienie w sobie pogodzone z samotnością. W sumie książka niewielka objętościowo, ale przejmująca i nie do zapomnienia.

*Hwang
Bo-reum*

**„Witajcie
w księgarni
Hyunam-dong”**

Wydawnictwo Albatros



Pierwsza powieść koreańskiej eseistki odniosła duży sukces w jej ojczyźnie, bo to literatura spokojna, „uzdrawiająca”, adresowana zwłaszcza do tych, którzy polubili filmy takie, jak „Księgarnia z marzeniami” czy „Masz wiadomość”.

*Im bardziej książka traci na znaczeniu, zastępowana przez e-booki i audio-booki, tym częściej **KSIĘGARNIE, ZWŁASZCZA MAŁE I UROCZE**, trafiają do filmów i literatury.*

Budzą nostalgiczne uczucia i wzruszenia. Na tym zagrała Hwang Bo-reum, sama prawdopodobnie zagorzała czytelniczka, skoro napisała tom esejów „I Read Every Day”.

W jej powieści dużo się dzieje, ale nic drastycznego. Bohaterka rzuciła pracę w korporacji i spełniła marzenie – założyła księgarnię, wokół której powoli tworzy się mała społeczność przyjaznych wszystkim samotników, trochę freaków, trochę nadwrażliwców. Rozma-



*Hwang
Bo-reum*

wiają ze sobą, opowiadają o swoich kłopotach, życiowych trudnościach, zawiązują przyjaźnie, przyciągają innych. A sama

księgarnia rozwija się **DZIĘKI PRACY I MIŁOŚCI DO KSIĄŻEK** jej właścicielki. Organizuje cykle wykładów o literaturze, spotkania autorskie,

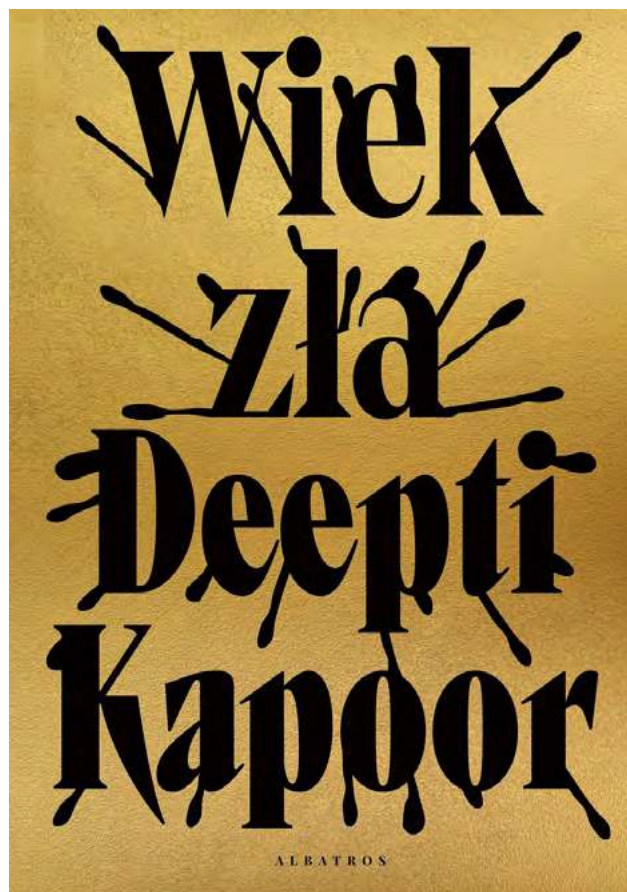
sama też pisze o książkach i zostaje zauważona przez redakcję pisma, potem drugiego.

Poznaje też swojego ulubionego pisarza, człowieka samotnego jak ona, i po przejściach, jak ona. Coś tam między nimi iskrzy, ale ostrożnie się obchodzą, rozmawiają, lecz trzymają dystans, który w miarę jak powieść się rozwija zmniejsza się i są dobre rokowania na to, co będzie się działo, gdy skończymy lekturę. Ciepło i przyjemnie. A skoro zacząłem od odniesień do filmów, to klimatem ta powieść przypomina „Dym”, filmu Paula Austera i Wayne’a Wanga, w którym podobna społeczność tworzy się wokół sklepiu z tytoniem.

*Deepit
Kapoor*

„Wiek zła”

Wydawnictwo Albatros



Indyjska pisarka, która debiutowała w 2015 roku, drugą książką mocno poruszyła literacki świat. Charakterystyczne, że pochwalne zdania na jej okładkę napisali Marlon James i Hanya Yanagihara, więc ludzie od poważnej literatury, i także Lee Child i Stephen King, autorzy lżejszych powieści. Nie w tym sprzeczności – powieść Deepiti Kapoor to z jednej

*Deepit
Kapoor*



strony problematyka społeczna i psychologiczna, z drugiej – brutalna opowieść o indyjskich gangsterach i bezwstydnej korupcji.

*Jest w niej bohater wywodzący się ze skrajnej nędzy, **SPRZEDANY PRZEZ MATKĘ W NIEWOLĘ**. Jest jego przeciwnieństwo – złoty młodzieniec*

szykowany na szefa gangsterskiej korporacji, którą zbudował jego ojciec. Jest wreszcie młoda i piękna kobieta z inteligenckiej rodziny pracująca jako dziennikarka. Między tą trójką rozgrywa się psychologiczna część akcji – ona zakochała się, z wzajemnością, w bogatym przystojniaku. On szaleje ze strachu przed ojcem i nie potrafi się wyzwolić spod jego władzy. Temu przygląda się były biedak, który został szoferem i ochroniarzem. Widzi morze drogiego alkoholu, widzi niekończące się ścieżki koki i w ogóle rozpasanie pod każdym względem. Zachowuje kamienną twarz i lojalność, która prowadzi go nawet do więzienia.

Kultura

Wokół tej trójki kłębi się tłum postaci, jako że powieść jest epicką panoramą indyjskiego społeczeństwa, dzieją się najrozmaitsze przekręty, których ofiarami stają się – a jakże – ci którzy mają mało i dają się wykorzystywać. Zresztą wyboru nie mają. Te kontrasty są oszałamiające, ale nie ma powodu nie wierzyć autorce, że taka jest prawda, bo przez lata sama była dziennikarką społeczną i napatrzyła się na tamtejsze życie do syta.

Potężna powieść o złu, jakie napędza świat i niszczy wszystko, co napotka po drodze. Sprzeciwić mu się nie można, przynajmniej w powieściowych sytuacjach, można tylko uciekać. Ale czyta się świetnie. 

NADAL JESTEM DZIWNA

Fot. Instagram

– W marcu zeszłego roku dałam wpis, że chętnie posprzątam u innych, bo byłam w ciemnym lesie pod względem finansowym. Nie miałam pracy, a na horyzoncie nic nie zwiastowało, że znajdę zajęcie, które pozwoli mi zarobić parę groszy. Ale **NIE MA TEGO ZŁEGO, CO BY NA DOBRE NIE WYSZŁO. NAGLE ZWRÓCONO NA MNIE UWAGĘ. POJAWIŁY SIĘ PROPOZYCJE KONCERTÓW, KILKA OBRAZÓW SPRZEDAŁAM – WYZNAJE NATALIA NIEMEN,** piosenkarka oraz nauczycielka śpiewu, córka Czesława Niemena.



Rozmawiał **Wiktor Krajewski**

Obserwując to, co dzieje się obecnie w twoim życiu, odnoszę wrażenie, że wzięłaś sobie do serca słowa własnej piosenki z końcówki lat 90. i zima się dla ciebie skończyła, a twój niedźwiedzi sen przerwałaś i ruszyłaś do działania ze wzmożoną siłą.

Cytujesz słowa piosenki „Na opak” z mojej debiutanczkiej płyty, która wyszła lata temu. Boże! Mówimy o słowach sprzed ponad 25 lat. Tak, ta piosenka wyszła w 1997 roku. Jakbym przywołała skrawki pamięci z przeszłości, które mają się nijak do tego, w czym żyję dzisiaj.

Czyli to nie była pozytywna chwila w twoim życiu, choć królowałaś na listach przebojów, a rozgłośnie radiowe grały twoją muzykę codziennie?

Jest to okres, którego nie wspominam dobrze, gdyż spotkałam wówczas paru ludzi, których nie chciałabym poznać. Stałam się produktem w ich rękach. Moje potrzeby czy artystyczne pragnienia nie miały znaczenia, bo liczyły się zyski.

Natalia Niemen

– piosenkarka, plastyczka, autorka piosenek. Ukończyła średnią szkołę muzyczną w klasie altówki. Jako solistka debiutowała w 1998 roku albumem „Na opak”. Później nagrała 7 płyt z zespołami, m.in. chrześcijańskim zespołem New Life M. Przez lata była fundamentalistką religijną – w 2020 porzuciła chrześcijaństwo.

Nigdy nie przepadałam za tym kawałkiem, ale teraz rzeczywiście widzę korelację między tym, co dzieje się w moim życiu, a słowami piosenki.

Ostatnio, ustalając repertuar mojego koncertu, organizator wyszedł z propozycją, żebym zagrała ten kawałek. Aż się wzdrygnęłam na samą myśl, bo powróciłyby wspomnienia, które do miłych nie należą. Ale może źle podchodzę do tego utworu i należy go odczarować. Zastanowię się, czy może powinnam włączyć go do swojego repertuaru na nowo, bo jest nader adekwatny do obecnej sytuacji.

W moim życiu dzieje się bardzo dużo i czasem odnoszę wrażenie, jakbym wyszła ze stanu hibernacji i ruszyła do działania. Jakbym sama powiedziała do siebie, że „drzemie we mnie siła, o której nikt nie wiedział”. Ja też nie zdawałam sobie sprawy, że ją mam. Aż do niedawna. Kiedy przejrzałam na oczy i zobaczyłam Natalię, która przeszła życiową rewolucję.

Nie doceniałaś siebie?

Przez większość swojego życia miałam pretensje do samej siebie o wszystko. Dosłownie o wszystko.

Moje wyjątkowo niskie poczucie własnej wartości było niczym cichy zabójca, który sączy do ucha jad, że nie nadaję się do niczego i choćbym nie wiem jaki sukces osiągnęła, jak nie zaśpiewała, jak nie wyglądała, jakich ludzi miała dookoła i tak nie będzie to wystarczające.

*W tym katowaniu siebie nie byłam samotniona. Znam wiele kobiet, które **SAMOBICZUJĄ SIĘ ZA WSZYSTKO** i nigdy nie są wystarczająco dobre.*

W sumie większość kobiet dookoła mnie takich jest. Mężczyźni też potrafią być podli wobec siebie samych i podburzać własną samoocenę, choć mają na swoim koncie masę sukcesów, które powinny ich uskrzydlać.

Jakie miałaś zarzuty wobec samej siebie?

Że nie jestem dobrą matką, że nie jestem dobrą żoną, że nie jestem dobrą córką. Ogólnie: że nie jestem wystarczająco dobra. W trakcie mojego fundamentalizmu chrześcijańskiego uważałam, że odstaję od innych i nie



należy mi się własny szacunek, ani podziw. Wszyscy – cały nasz naród – żyjemy z kompleksami, ale ma to związek z naszymi narodowymi traumami, z historią, która nieźle dała nam w kość, a jej pokłosie widoczne jest po dziś dzień.

Przejmowałam się wszystkim, chciałam być pomocna i ratować wszystkich dookoła poza samą sobą. Liczyłam, że poczuję akceptację wyłącznie, gdy zrobię coś dobrego dla innych. Że to poczucie własnej wartości na chwilę poszybuje w górę, tyle że powinnam na to zasłużyć. Starłam się pomóc innym ludziom wyjść z nałogów, zrozumieć rzeczy, których nie byli w stanie objąć rozumem.

Brzmi dość egoistycznie. Pochylałaś się nad innymi, żeby otrzymać nagrodę.

Zachowywałam się bardzo egoistycznie, bo poprzez podanie pomocnej dłoni drugiemu człowiekowi, karmiłam swoje ego. Jednak nastąpił przełom w moim życiu i wiedziałam, że od tej pory moje życie zmieni się.

Co się wydarzyło konkretnego, że poczułaś wiatr zmian?

Gdy skończyłam 47 lat postanowiłam złożyć sobie samej najszczęśliwsze z możliwych życzeń. „Natalko, odpierdol się od siebie. Tego ci życzę w ten cudowny dzień!”, powiedziałam i posłuchałam tych słów, które wypłynęły z mojego szczerzego serca.

Przestałam się spinać, przestałam wyznaczać sobie cele, które nie stanowiły żadnych celów, przestałam myśleć o tym, że coś muszę, że coś powinnam, że coś wypada, a że czegoś nie wypada, że najważniejsi są inni, a ja sobie postoję na samym końcu w kolejce do swoich pragnień, marzeń, życiowych priorytetów.

Prawdziwa życiowa lekcja.

Nauka nowej rzeczywistości i podejścia do niej okazała się niezmiernie trudna, bo ja, tak jak większość kobiet wychowanych w archetypowej rzeczywistości matek-Polek, miałam wpojone, żeby ratować innych, ale nie siebie. Wiele czynników pojawia się po drodze, żeby skierować mnie na tory zamartwiania się, ale ja z nimi walczę. Staram się je wyplenić na tyle, na ile jest to możliwe.

Łatwiej ci się dziś oddycha?

Czasem łatwiej, czasem nie, ale w życiu nie przypuszczałam, że będę działać w ten sposób, że zamarzanie się nie będzie kluczem do mojej codzienności, bo z czasem przywykłam do tego, że negatywne myśli kłębiły się w mojej głowie.

Co okazało się pomocne w procesie wewnętrznej zmiany, który zadział się w tobie?

Mam za sobą 12 lat terapii. Stosuję też inne niekonwencjonalne metody psychoterapii, ale w związku z tym, że należą do gatunku tych kontrowersyjnych, nie będę głośno o nich opowiadać, bo nie widzę w tym sensu. Jedni je wyśmiewają, innym pomagają.

JESTEM DUMNA Z PRACY, KTÓREJ DOKONAŁAM, *bo przeprowadziłam ze sobą setki godzin dialogów wewnętrznych, nauczyłam przytulać sama siebie,*

szukałam wewnętrznego dziecka przy pomocy wewnętrznego rodzica. Warto jest czasem pogłodzić siebie samą po głowie.

Nie przeglądasz się już w spojrzeniach innych osób?

Ludzie obok mnie są dla mnie ważni, ale jeśli nie znajdę w sobie miłości do samej siebie, żadna inna relacja nie będzie zdrowa. Moje życie należało do tych z gatunku smutnych. Żyłam w wielkim strachu przed Bogiem, mimo że obracałam się w środowisku, które głosiło, że stwórca jest miłosierny, jest dobry. Waliłam głową w mur i liczyłam, że znajdę Boga, a okazało się, że on jest, ale nie w tym miejscu, o którym myślałam, a gdzieś zupełnie indziej. Dopiero odsuwanie się od środowiska chrześcijańskiego sprawiło, że odnalazłam Boga. Wyszłam z ciemności i dostrzegłam światło.

Płaczesz czasami?

Często płaczę, jestem zwolenniczką łez. Nawet kilka dni temu siedziałam sobie w garderobie i uroniłam kilka łez. Poczułam, że bardzo potrzebuję wyzbyć się łez, a dzięki temu pewnych emocji, które kłębiły się we mnie. I gdy tak sobie popłakałam, zrobiło mi się lżej na duszy. We łzach zobaczyłam perły. Brałam głębokie oddechy, co było niczym ciepły wiatr na mojej skórze. Jest wiele sytuacji, które mnie bolały w przeszłości.



Byłam niecierpliwa w stosunku do swoich kilkuletnich synów i gdy dawałam upust swojemu brakowi cierpliwości, zawsze byłam zła na siebie, że zachowałam się w ten sposób.

Jak pamiętasz siebie jako dziecko?

Byłam smutną, lękliwą dziewczynką. Oceniano mnie jako „dziwne dziecko”. Te opinie powodowały, że czułam się inna, a to z kolei budowało barierę między mną a rówieśnikami. Wtedy, jako dziewięciolatka, poczułam, że kościół jest miejscem, w którym czuję przynależność do grupy, że jestem we właściwym miejscu, wśród właściwych ludzi, którzy nie widzą we mnie dziwadła. Najważniejsze stało się dla mnie, aby pójść na nabożeństwo różańcowe. Dość nienormalna sytuacja.

Gdy zaczęłam dojrzewać, burza hormonalna sprawiła, że czułam się jeszcze gorzej. Pisałam pamiętniki i po latach wróciłam do nich. Na kartach opisywałam, że jestem sama, że nikt mnie nie chce, że nie podobam się chłopakom, że nie jestem atrakcyjna dla swojego środowiska rówieśniczego, że nie wiem, jak rozmawiać

z innymi. Te zapiski nie sprawiły, że pojawił się we mnie wybuch ekstremalnych emocji. Oczywiście, poczułam lekki smutek, że tak się szarpałam sama ze sobą i że czułam się odmieńcem.

Już nie czujesz się jak osoba z innej planety?

*Nadal jestem dziwna i czasem zbyt wylewna, ale są **TO CECHY MOJEGO CHARAKTERU**, z którymi nie walczę i w pełni je akceptuję.*

„Czasem zbyt wylewna”. Mówisz o wpisie na portalu społecznościowym, w którym otwarcie powiedziałaś, że nie masz pracy, więc skora jesteś zakasać rękawy i sprzątać u ludzi?

W marcu zeszłego roku dałam wpis, że chętnie posprzątam u innych, bo byłam w ciemnym lesie pod względem finansowym. Nagle podniosło się larum i okazało się, że moje słowa są kontrowersyjne. Dosłownie dla wszystkich. I tych, których znam, i tych, których nie znam. Nie miałam pracy, a na horyzoncie nic

nie zwiastowało wówczas, że znajdę zajęcie, które pozwoli mi zarobić parę groszy. Ale nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Nagle zwrócono na mnie uwagę. Pojawiły się propozycje koncertów, kilka obrazów sprzedałam.

Natalia, a twoje nazwisko jest pewnego rodzaju przekleństwem? Twojego ojca zna cały nasz kraj, Niemien uznawany jest za dobro narodowe, któremu należy oddawać hołdy.

Pewnie wiele osób uważa, że moje nazwisko jest kluczem do wszystkich furtek w tym kraju, ale tak nie jest. Czasem gdy przedstawiam się, mówię cicho moje nazwisko, ale nie chodzi tu o wstyd.

A o co?

Żeby potraktowano mnie jako indywidualną jednostkę, a nie córkę TEGO Niemena. Wiem, że to marzenia ściętej głowy. Jestem dumna z nazwiska, które noszę, ale nie jest ono ułatwieniem.

Proszę, bądź ze mną szczerą. Ta twoja szarpanina wewnętrzna, którą toczyłaś, przekładała się na to, jaką matką byłaś?

Przez długi czas żyłam z poczuciem winy wobec swoich synów, że byłam matką niedojrzałą, niestabilną emocjonalnie i że moje zachowanie rozwalilo im dzieciństwo, które powinno być okresem prawie idyllicznym, a przez moje wahania nastrojów nie było. Dużo rozmawiałam z moimi synami, tłumacząc im, skąd brały się niektóre moje zachowania.

Zrozumieli twoje wytłumaczenia?

Oni rozumieją bardzo dużo i serce raduje się, że są tak wyrozumiałymi dziećmi. Poprosiłam ich nawet, że jeżeli mają potrzebę, niech wyrażą złość w stosunku do mnie, bo to pomoże oczyścić z emocji niektóre negatywne wspomnienia.

Skorzystali z możliwości?

(śmiech) Nie tak bardzo, jak mogliby skorzystać.

Masz dom, karierę, która obecnie nabiera rozpędu... A masz przy tych wszystkich zmianach i turbulencjach jeszcze prawdziwych przyjaciół wokół siebie?

Osób, z którymi się przyjaźnie jest niewiele, ale nie ilość, a jakość relacji międzyludzkich ma dla

mnie znaczenie. Tworzę jakościowe więzi z innymi ludźmi i

na tym mi zależy, żeby **NIE MARNOWAĆ CZASU NA SUBSTYTUTY** czy półprodukty takiej relacji, jaką jest przyjaźń. Cenię ludzi zdystansowanych,

którzy wyjęli kij z dupy i nie sadzą się na to, kim nie są. Którzy nie wstydzą się własnych porażek, własnej niewiedzy, własnej głupoty, tych wszystkich ułomności i deficytów, na które cierpi każdy z nas, bo nie ma ludzi wszytkowiedzących, ideałów, demiurgów perfekcyjnego życia, choć obecne czasy podsuwają taki schemat działania. Wystarczy spojrzeć na social media, żeby zobaczyć przefiltrowane kiepskim filtrem ludzkie jestestwa, które mają się nijak do prawdy.

Ja nie stosuję filtrów. Nawet włosy mam siwe. I wiesz co ci powiem? Jestem z nich cholernie dumna. 

wprost

REDAKTOR PROWADZĄCY: *Szymon Krawiec*

SEKRETARZE REDAKCJI: *Katarzyna Dobrowolska,*
Leszek Bugajski

REDAKTOR: *Paulina Socha-Jakubowska*

ZESPÓŁ: *Piotr Barejka, Marcin Makowski, Jakub Mielnik,*
Joanna Miziołek, Agnieszka Niestuchowska,
Eliza Olczyk, Katarzyna Pinkosz,

STUDIO „WPROST”: *Karol Kinal (kierownik)*
Anna Abratańska

WYDAWCA: *Agencja Wydawniczo-Reklamowa „Wprost” Sp. z o.o.*

BIURO REKLAMY: *reklama@wprost.pl, tel.: 22 347 50 00*

ADRES REDAKCJI: *Batory Office Building II,*
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa,
tel.: 22 347 50 00 (recepcja), www.wprost.pl

Wydawca tytułu, spółka AWR „Wprost”,
należy do Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA

ISSN 02091747

NA PODSTAWIE ART. 25 UST. 1 PKT 1B PRAWA AUTORSKIEGO WYDAWCA WYRAŹNIE
ZASTRZEGA, IŻ DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE MATERIAŁÓW OPUBLIKOWANYCH
W TYGODNIKU „WPROST” JEST ZABRONIONE.

© WSZYSTKIE MATERIAŁY W TYGODNIKU CHRONIONE SĄ PRAWEM AUTORSKIM. WSZELKIE
PRAWA ZASTRZEŻONE. DALSZE ROZPOWSZECZNIANIE TREŚCI ARTYKUŁU TYLKO
ZA ZGODĄ WYDAWCY. REGULAMIN I WARUNKI LICENCJONOWANIA MATERIAŁÓW
PRASOWYCH NA WWW.WPROST.PL/REGULAMIN/